Tytuł

Tom

Data	L.	Data	L.	Data	L.	Data	L.

Str. spl.	Defekt.	Stan. za

V
B J
C

B

LAURIDS BRUUN

DZIWNA NOC

PAN

Romans w czterech godzinach

Tłom. Br. Neufeldówna

WARSZAWA
BIBLJOTEKA ROMANSÓW I POWIEŚCI
1 9 2 7.

Druk. Sikora i Mylner. Warszawa, Nowolipki 6.

ŁĄKI W OPARACH.

1.

Amtmand*) Knud Hjarmer chodził po kobiercu zielonym w wielkie kwiaty, białemi, kształtnemi, wypielęgnowanemi dłońmi założył dokoła kołnierzyka chustkę fularową i końce skrzyżował starannie pod blond brodą.

„To pewnie tylko gwałtowne zaziębienie, nic więcej—nie prawda?“—rzekł, spoglądając bojaźliwie na żonę, która siedziała w zielonym pluszowym fotelu, między stołem a kominkiem, teraz, w porze letniej, zasłoniętym haftowanym parawanem z ornamentami chińskimi.

„Dzieci tak łatwo dostają bólu gardła“, — odparła pani Hellwiga Hjarmer i podniosła ciemno szare, nieco zmęczone, oczy, z nad kremowego kołnierzyka, który haftowała.

Poczem złożyła przed sobą na stole haft, przesunęła po nim, gładząc, wąską dłoń i zabierała się do wstania.

„Chętnie pójdę na górę i usiądę przy niej“, rzekła, „jeżeli cię to uspokoi!“

---

*) Urząd odpowiadający naszemu wojewodzie. (*Przyp. tłom.*)

„Ależ, najdroższa — nie!“ Amtmand, który teraz zamierzał włożyć paltot, uczynił ruch przeczący. „Tak się tam wygodnie usadowiłaś; a dla niej będzie najlepiej, jeżeli zaśnie“.

W tej chwili weszła z ogrodu panna Sindal, niosąc wielkie naręcze świeżo zerwanych bzów.

Podeszła prosto do Hjarmera i podała mu parę rękawiczek, przyczem z uśmiechem potrząsała głową, tak, że ciężki pukiel jej obfitych, jasnych popielatych włosów spadł z czoła na lewą brew.

„Ach są przecież!“ zawołał i uśmiechnął się również wyblakłemi, nerwowemi oczami. „Właśnie ich szukałem“.

„Leżały na stole w cieplarni!“

„Serdecznie dziękuję! Jestem taki roztargniony“.

Teraz zwrócił się znów do żony, wciągając rękawiczki, które mu podała panna Sindal.

„Może wyrżnie się ząb trzonowy. Dziąsła ją tak bolą—nie prawda?“

„Tak, to możliwe!“ przywtórzyła panna Sindal. „Pójdę zaraz do niej i zostanę póki nie zaśnie“.

Pani Hjarmer zabierała się znów do wstania z miękkiego, szerokiego fotelu, mąż wszakże znów ją powstrzymał.

„Nie, nie! Siedź ty sobie spokojnie tutaj. Panna Sindal pójdzie przecież zaraz na górę, nie prawda?“

„Chcę tylko kwiaty wstawić do wody. Czy nie cudowne?“ Panna Sindal odsunęła bzy od siebie i, trzymając je zdala, przypatrywała im się z lubością. „Takie świeże i takie pełne“.

„Ależ pani, zdaje się, obrabowała całe drzewo!“ rzekł Hjarmer i potrząsnął głową z uśmiechem.

„Co to szkodzi? Skoro pani Hjarmer je tak lubi. Zerwałam wszystko, czego mogła dosięgnąć.“

„To bardzo mile z pani strony!“ rzekła pani Hjarmer i wyciągnęła do niej rękę, Hjarmer zaś poszedł do kancelarji po kapelusz, przyczem zostawił drzwi otwarte.

„Niech pani weźmie te wysokie puhary kryształowe z kredensu. Jeden postawimy tutaj a drugi na mojem biurku“.

Pani Hjarmer wdychała chciwie mocny zapach bzów, bladą, o subtelnych rysach, twarz przechyliła w tył, wielkie powieki miała przymknięte.

„Pokój już jest pełen zapachu!“ rzekła a delikatne nozdrza wciągały wonne powietrze.

Panna Sindal odrzuciła popielaty pukiel z czoła i odetchnęła głęboko.

„Och — co to za noc — taka jasna i taka cicha!“ I jej wielkie błękitne oczy zajaśniały, jakgdyby odblaskiem szafiru nocnego nieba, co rozpościerało się nad ogrodem.

„Przecież to wieczna szkoda zamykać się w taką noc w pokoju!“ dodała gniewnie, idąc z kwiatami na ręku do drzwi jadalni po puhary kryształowe.

„Tak pani uważa?“

Pani Hjarmer przeprowadziła ją wzrokiem, z uśmiechem na górnej, ocienionej puszkiem, wardze, gdy bowiem panna Sindal była zagniewana w jej mowie przebijał mimowoli wiejski akcent jej rodzinnych stron:

„Chciałabym, żebym to ja musiała teraz wyjechać“.

Hjarmer, który w tejże chwili wrócił z kancelarji, usłyszał to jej westchnienie.

„Mogę panią zapewnić“, rzekł, „że, gdybym nie był dał urlopu swemu pomocnikowi, nie opuszczałbym napewno o tej godzinie wygodnego domu, dlatego, że stara wdowa po piwowarze kona i chce zrobić testament“.

„Nie zapomnij zabrać ze sobą protokółu rejentalnego, mój drogi!“ rzekła pani Hjarmer, gdy panna Sindal wyszła do jadalni.

„Położyłem go tam, żeby go nie zapomnieć!“

Hjarmer spojrzał na stolik z przyborami do palenia, chcąc się przekonać, czy też protokół leży tam, gdzie być powinien.

W tejże chwili odezwał się turkot powozu na nierównym bruku dziedzińca.

„To Anders!“

Hjarmerowi naraz było pilno. Zapiął palto i zbliżył się po za stołem do fotelu, gdzie siedziała żona. Poczem pochylił się nad poręczą.

„Dobranoc, najdroższa! Nie czekaj na mnie. Przecież ja wcale nie wiem kiedy będę mógł być z powrotem.“

„Którą drogą pojedziesz?“ spytała pani Hjarmer i, zwracając głowę, spojrzała ku niemu.

„Pozostawiam to Andersowi. Myślę jednak, że droga najbliższa prowadzi mimo Cegielni—nie prawda?“ Hjarmer pochylił się, żeby żonę pocałować, ale w tej chwili wpadło mu coś na myśl.

„Ale, prawda—wiedziałem, że chciałem ci jeszcze coś powiedzieć—wszak bierzemy mleko z Cegielni — tak?“

„Tak, bo jest doskonałe“

„Ale dzisiaj był w kancelarji weterynarz i doniósł o wypadku zarazy pyska i racic. Mówił, że stary Hilsöe był wściekły. Zagroził mu, że go pozbawi praktyki.“

„To podobne do tego skąpego zrzędy!“

Hjarmer wyprostował wątłą postać, związując mocniej chustkę pod wysokim kołnierzykiem.

„Zobaczymy — nie pierwszy to raz w ciągu tych

kilku lat mego tutaj urzędowania, ten stary despota musi się ugiąć przed słusznością i prawem!“

Poczem pochylił się znów nad obfitymi, miękkimi jak jedwab, włosami żony; miały one barwę ciemnego bronzu i upięte były w kunsztowne zwoje.

„A więc, jak będzie z tem mlekiem?“

„Anders może je od jutra przywozić z miasta“

„Tak, nie prawda?—Pamiętaj o tem.—Dowidzenia, najdroższa!“

Pocałował żonę w policzek, który mu skwapliwie podała, a jej wysokie, białe, jak kość słoniowa, czoło, zarumieniło się zlekka.

Idąc śpiesznie ku drzwiom kancelarji Hjarmer skinął głową młodej dziewczynie, która w tej samej chwili wracała z puharami kryształowymi pełnymi bzu.

W drzwiach przystanął raz jeszcze i zwrócił głowę ku pannie Sindal.

„Co to ja jeszcze chciałem powiedzieć — gdyby co zaszło z Ellen — gorączka lub coś podobnego— niech pani zaraz zatelefonuje do doktora Sylta.“

„Ale kiedy doktór jest dzisiaj w mieście,“ zauważyła panna Sindal, „i powróci dopiero ostatnim pociągiem—tak powiedział dzisiaj rano!“

Pani Hjarmer podniosła wzrok od haftu. „On przyjdzie bez wzywania,“ skinęła uspakajająco głową mężowi, którego oczy przybrały natężony nerwowo wyraz, „gdy będzie przejeżdżał na rowerze i zobaczy że tu pali się jeszcze światło“.

„Tak — nie prawda?“

Poczem, widząc, że chciał go opanować nowy bieg myśli, dodała:

„A teraz, zabieraj się, mój drogi! — Wdowa po piwowarze gotowa jeszcze umrzeć, zanim ujawni swoją ostatnią wolę.“

„Do widzenia, najdroższa! — Do widzenia, panno Sindal!“

Hjarmer skinął głową jednej i drugiej, poczem wyszedł. Pani Hjarmer spojrzała na stolik z przyborami do palenia. Tak, leżała na nim jeszcze ciężka księga i czekała.

„No, i jednak zostawił protokół!“

Panna Sindal pobiegła jak mogła najprędzej, — była nieco ociężała w ruchach, gdy chciała się śpieszyć. Trzymała oburącz ciężki protokół i wybiegła przez kancelarję.

„Panie Hjarmer!“ wołała. — „Protokół“.

„Bardzo dziękuję!“ odparł Hjarmer z przed drzwi domu; zostawił oboje drzwi otwarte. Poczem wziął protokół i zaniósł sam do powozu.

„Stokrotnie pani dziękuję! — Jestem taki roztargniony.“

3.

Gdy panna Sindal zamknęła drzwi za sobą, pani Helwiga stanęła znów w księżycowym blasku, założywszy ręce za głowę i zapatrzyła się w poświatę księżycową. Słyszała jak Werner Hilsöe zbliża się do niej po dywanie, ale nie poruszyła się. Poświata przykuwała ją do miejsca.

„Dlaczego chce pani walczyć przeciw własnemu *ja*“ spytał szeptem.

„Walczę przeciw bajce!“ odparła równie cicho, nie odwracając głowy.

Wpatrywał się w jej smukłą postać, w subtelny profil, zlekka przechylony, w przymknięte powieki i krótką, puszkiem okoloną, wargę górną, drgającą zlekka pod wpływem nastroju. Widział jedwabiste rdzawe włosy, migocące w drgającem świetle, widział silny łuk falującego łona.

„Istniały w pani zawsze dwie natury!“ rzekł „panująca nad sobą, ostrożna córka radcy krajowego—i ta, która —“

„Jaka?“ spytała.

„Opowiadała mi pani niegdyś o rodzie swojej matki“, odezwał się po chwili wahania.

Zrozumiała aluzję jego słów.

„Myślisz, zawsze o innych, panno Sindal, zajmujesz się Ellen, mnie rozpieszczasz, pamiętasz o wygodach Knuda“.

Panna Sindal uśmiechnęła się swoim szerokim, jasnym uśmiechem, który odsłonił jej wszystkie mocne, białe zęby.

„Tak, i zajmuję się, oprócz tego, kurami, kaczkami i gołębiami.—Nie tak to łatwo być tutaj pomocnicą pani domu!“

„Jakże to mówi doktór Sylt? „Nic nie dostaje i nic nie płaci, a jednak jest dobrym duchem domu.“— Pani Hjarmer usiadła na poręczy fotelu wzięła do ręki haft i przyglądała mu się bacznie.

„Ach, ten doktór Sylt!“ Panna Sindal skrzywiła krótki nosek, wciągając górną wargę w górę. „Zawsze musi się przekomarzać!“

W tejże chwili napadło ją ziewanie, które wszakże energicznie stłumiła; wiedziała, że jak się raz zacznie, to już trwa bez końca.

„Teraz musi anioł opiekuńczy zajrzeć do pacjentki!“ rzekła i wyciągnęła przez stół pełną dłoń o małych okrągłych paluszkach. „Dobranoc, pani Hjarmer.“

Pani Hjarmer zatrzymała dłoń panny Sindal w swojej dłoni i, patrząc na nią, rzekła:

„Ellen śpi, inaczej Stine usłyszałaby ją przecież. Niech pani zostanie jeszcze trochę i dotrzyma mi towarzystwa!“

„Wie pani co, pani Hjarmer — pani też powinna pójść spać, zamiast siedzieć tutaj i haftować“.

Pani Hjarmer cofnęła dłoń; u osady jej nosa ukazała się drobna zmarszczka, a, okryta puszkiem, górna warga wykrzywiła się zlekka, jakgdyby pani Hjarmer położyła coś gorzkiego na czubku języka.

„O, uważam, że w tym domu tutaj zadużo się sypia!“ rzekła ostro, ale w tejże chwili sama zwró-

ciła uwagę na twardy dźwięk swego głosu i podniosła się, trzymając kołnierzyk w ręku.

„Ma być gotów na moje urodziny!„ rzekła. „Panno Sindal, pójdź, przymierzymy go.“

Zwróciła się do zwierciadła, odpięła górne guziki stanika i odwinęła kołnierzyk, tak, że ukazała się pod drobnemi loczkami jej olśniewająco biała szyja.

Panna Sindal zbliżyła się i dopomogła przypiąć szpilkami haftowany kołnierzyk. Poczem cofnęła się, żeby lepiej widzieć.

„Wspaniale!“ rzekła i niebawem dodała:

„Żeby to mieć taką szyję i takie ramiona!“

„To cózby było?“ spytała pani Hjarmer i obejrzała się z uśmiechem.

„To byłoby się ładną!“

Pani Hjarmer zwróciła się znów do zwierciadła.

„Co z urody przyjdzie, jeżeli jej nikt nie widzi i nikt się nią nie raduje!“

„Nikt?“ Panna Sindal uśmiechnęła się ciekawym, tajemniczym uśmieszkiem.

„Knud, tak!“ rzekła pani Hjarmer z wahaniem, a uszy jej zaróżowiły się zlekka. Poczem wykrzywiła wargę górną jak poprzednio, przechyliła głowę i przyglądała się sobie z boku w zwierciadle. „Ale nigdy wesołej zabawy—myślę—nigdy świetnej tualety!“

Panna Sindal utonęła w podziwie—co jej się często zdarzało.

„Jak pani tak stoi i patrzy w bok“, rzekła uroczyście, „to pani wygląda jak rasowy, szlachetny koń“.

Żywy rumieniec oblał lica pani Hjarmer, a w oczach jej zapłonął nagle ciemny blask. Przez chwilę stała milcząc, poczem rzekła:

„Wiesz — Selma — to już ktoś mi powiedział, jak byłam młoda — jeszcze niezamężna — a po-

tem pocałował mnie w ramię — właśnie tu, przy osadzie szyi".

Panna Sindal, bardzo zaciekawiona, przybliżyła się tuż do niej.

„I cóż pani wtedy zrobiła?

„Nic. Cóż miałam zrobić?"

„To pani była w nim zakochana!"

„Dlaczego?"

„Bo inaczej byłaby pani przecież uderzyła go w twarz".

Pani Hjarmer odwróciła głowę od zwierciadła.

„Tak, byłam zakochana", rzekła, patrząc z ciemnym blaskiem w oczach, po przez stół przed siebie.

Nagle siła wspomnienia zaparła jej dech w piersi.

„O, byłabym"—pochwyciła oburącz puhar kryształowy, podniosła go, wtuliła namiętnie twarz w kwiaty i stłumiła w nich zdanie.

Panna Sindal nie mogła się powstrzymać od zapytania:

„Czy to był ten inżynier?"

„Inżynier?" Pani Hjarmer posłała jej szybkie spojrzenie ze swych ciemnych oczu.

„Pani mówiła w tych dniach do doktora Sylta," objaśniła panna Sindal, „że pani nie bierze do ręki skrzypiec, od czasu gdy pani grywała z młodym inżynierem, który wyjechał do Ameryki. Dlatego myślałam, że to może był on".

„A dlaczego właśnie ten?"

Panna Sindal wahała się przez chwilę; poczem zdobyła się na odwagę:

„Oczy pani miały taki głęboki wyraz, gdy pani to mówiła—zupełnie jak teraz!"

Pani Hjarmer postawiła puhar. Opanowala się już zupełnie.

„Jaki ten aniołek opiekuńczy, mądry!“ Położyła lewą dłoń na karku panny Sindal. „Wszystko widzi a ma jednak takie niewinne oczy!“

Ale znów pochwyciło ją coś w swoją moc. Przesunęła smukłe dłonie po skroniach i długimi, silnemi krokami przeszła przez kobierzec do okien, przez które wpadał blask księżyca w pełni, właśnie wschodzącego z za kasztanu, który stał na trawniku.

„Ach, tutaj człowiek zamknięty, jak w więzieniu —tak ciasno!“ mówiła twardo ze skargą w głosie, przyczem przesuwała dłonią po biodrach i oddychała głęboko, podając pierś naprzód. „I tutaj zagrzebuje się swoich dwadzieścia sześć lat. Zawsze to samo—dzień w dzień!“

Panna Sindal odwróciła się i wodziła za nią wzrokiem.

Pani Hjarmer przystanęła przed oknem na prawo obok wykusza i, pochyliwszy głowę, utkwiła tęskny wzrok w księżycowej poświacie.

„A przecież to lato!“ powtórzyła rozmarzona, jakgdyby była sama.

Panna Sindal szybkim krokiem przeszła przez kobierzec.

„Ale bo co też to za pokój? Czy taki powinien być przy ogrodzie?“ wybuchnęła, jakgdyby musiała raz ulżyć sercu.

Wskazała ciemno zielone portjery jedwabne, które leżały końcami na ziemi i zakrywały prawie zupełnie białe koronkowe firanki.

„Ciężkie portjery — i dywany na posadzkach aż do świętego Jana!“

Pani Hjarmer opamiętała się i, zbliżając się do fortepianu, rzekła z rezygnacją:

„Knud nie znosi przecież światła ani hałasu.“

Panna Sindal zagryzła górną wargę, jak zwykle, gdy się namyślała.

„Pani bardzo brak muzyki".

Pani Hjarmer, której spojrzenie spoczywało na wysokim pulpicie, gdzie spoczywał otwarty zeszyt nut, zwróciła głowę ku niej.

„Zkąd pani to wnioskuje?"

„Gdy dzisiaj rano ścierałam kurz a pani nie wiedziała, że jestem w pokoju, przeglądała pani nuty i wzdychała tak ciężko, że mi się serce ścisnęło".

Pani Hjarmer spojrzała na pudło ze skrzypcami, stojące na małej półce między fortepianem a ścianą.

„Tak, brak mi moich ukochanych skrzypiec!" rzekła.

„Ale dlaczego pani nie gra?'

Panna Sindal poruszyła energicznie głową, tak, że popielaty pukiel spadł na jej brew.

„Ach, przecież pani wie, że mój mąż nie znosi muzyki, z powodu swojej głowy.

„Ale gdy go niema!"

Pani Hjarmer pochyliła głowę i znów wpadła w zadumę, mówiąc półgłosem:

„Niema już nikogo, z kim mogłabym grać. Nikogo, myślę, który mógłby mi akompanjować".

„Pani powinnaby mieć kogoś innego zamiast mnie". Panna Sindal patrzyła okrągłemi poczciwemi oczyma uparcie przed siebie. „Kogoś z kim mogłaby pani grywać i rozmawiać—jakąś wysoko wykształconą damę".

Pani Hjarmer zbliżyła się do niej i położyła dłoń na jej jędrnym okrągłym karku.

„Ach, panno Sindal — zawsze na końcu dopiero myślisz o sobie! Ależ w takim razie musiałbym się rozstać z tobą!"

Paua Sindal ostrożnie cofnęła głowę a błękitne jej oczy zasnuły się wilgotną mgłą.

„Pogodziłaby się pani z tem niedługo" rzekła. „Jak moja siostra wyjdzie za mąż, ojciec zostanie przecież sam i będę mu w domu potrzebna".

„Tak, gdyby to można żyć dla innych!"

Pani Hjarmer podniosła głowę, z wyrazem udręki. Poczem zbliżyła się do stołu i utkwiła wzrok w białych bzach.

„Ale ja—och, mnie się zdaje, że w mojem sercu spoczywa kwiat a ja czuję, jak więdnie płatek po płatku".

U osady nosa ukazała się lekka zmarszczka, a Helwiga pochyliła głowę i delikatne, drgające nozdrza wtuliła namiętnie w kwiaty.

Panna Sindal odczuła mimowolny ból w jej głosie, widziała nagłą gwałtowność. Nie rozumiała ani jednego ani drugiej.

„Myślę, że te bzy panią odurzyły — jak pani może to mówić! Ale, bo może pani nie znosi takiego jasnego blasku księżyca".

3.

Odezwało się pukanie.

Pani Helwiga odwróciła się gorączkowo.

„Czy to ktoś nie pukał?“

Wszyscy nasłuchiwali. Pukanie powtórzyło się — osobliwie niepewne trwożliwe pukanie.

„Do drzwi od werandy!“ rzekł doktór Sylt i zbliżył się do okna.

Księżyc popłynął na północny zachód; nie sięgał już do pokoju, ale w ogrodzie jaśniała jeszcze jego rozedrgana poświata.

Gdy doktór Sylt stanął w wykuszu, ukazała się poza szklanemi drzwiami ciemna postać i zasłoniła blask księżyca.

Pani Helwiga drgnęła.

„Tam!“ — rzekła i wskazała szybę.

Hjarmer postąpił parę kroków.

„Kto tam?“

W tejże chwili doktór Sylt otworzył drzwi.

„Kacper!“ zawołała pani Helwiga i patrzyła na drzwi osłupiałym wzrokiem.

Kacper stanął w progu i oparł się o futrynę drzwi, jakgdyby nie mógł już utrzymać się na nogach. W jednej ręce trzymał kij i czapkę, w drugiej zwi-

„Ten to nawet kociakowi krzywdy nie zrobi!" rzekła podrażniona. „Biedny, głupi nieborak. A tak gorąco prosił".

„Niech tu przyjdzie — ale niech zdejmie przedtem drewniaki!

„Dobrze!"

Stine zamknęła drzwi a panna Sindal spojrzała swemi wielkiemi poczciwemi oczami na panią Hjarmer.

„A my jesteśmy zupełnie same!" rzekła, zdjęta podziwem. „Wie pani co—to poprostu wspaniałe, że pani się nigdy nie boi!"

Pani Hjarmer zdjęła haftowany kołnierzyk i złożyła go.

„Kacper i ja żyjemy w przyjaźni. Mówił mi na wiosnę o swojej największej miłości".

Panna Sindal dopomogła jej podnieść kołnierzyk sukni i zapięła go z tyłu.

„To pewnie dlatego tak pije?"

„Nie, ośmioletni pobyt w Indjach Zachodnich zmarnował go doszczętnie. Ma takie poczciwe, piwne oczy, gdy jest trzeźwy".

„Ale, dlaczego nazywają go koczownikiem?" spytała panna Sindal, zapinając broszkę.

„Dlatego, że niezwłocznie po powrocie z Indyj uciekł z gronem koczowników, przysłanem tu w okolicę przez Hagenbecka z Hamburga."

Pani Hjarmer rzuciła spojrzenie w zwierciadło nad kominkiem, chcąc się przekonać, czy stanik już należycie zapięty. Poczem poprawiła fryzurę.

„Należy do tych, którzy nigdy na stałe nigdzie nie osiądą".

W tejże chwili drzwi otworzyły się i weszła Stine z Kacprem Żołnierzem, który stanął, salutując, zki-

jem przyciśniętym do ramienia, jakgdyby trzymał karabin.

Osobliwa to była postać. Pod przypruszonymi siwizną, rozwichrzonemi włosami, które, okryte kurzem i potem, przylepione były do skroni przeciętych siecią zmarszczek, jaśniało dwoje piwnych oczu; spojrzenie ich z pod krzaczastych brwi migotało jak dwa niespokojne płomyki. Wielkie, śpiczaste uszy przysłonięte były do połowy włosami, zaś krótki, gruby nos, podobnie jak skronie czerwony i pomarszczony, kończył się szeroko rozwartemi, silnemi nozdrzami, które poruszały się do taktu z oddechem, tak, że szczecinowate, siwe, wrastające w nozdrza wąsy, nieustannie drżały. Po każdej stronie nosa ciągnęła się głęboka bruzda mimo obwisłych kątów ust do mięsistego, niezliczonemi zmarszczkami zniekształconego, podbródka, na którym wisiały rzadkie włosy, jakgdyby między zmarszczki wklejone.

Miał na sobie stary, brudny płaszcz, podobny do okrycia mundurowego, z którego odpruto guziki i odznaki wojskowe. Wielka czapka, którą trzymał w ręku, wyglądała również jak stara czapka żołnierska, pozbawiona galonów i znaczka.

„Pójdź bliżej, Kacprze!", rzekła pani Hjarmer i skinęła mu przyjaźnie głową.

„Dziękuję pięknie!"

Zbliżył się wielkimi krokami i stanął pod kryształowym pająkiem.

„Dobry wieczór!" rzekł i przyłożył, salutując, dłoń do włosów. Panna Sindal odwróciła głowę, by ukryć uśmiech, pani Hjarmer wszakże zachowała powagę.

„No, i jakże się wam powodzi?" spytała.

„Zupełnie dobrze!" mruknął Kacper z pod wąsa co wprawiło w ruch wszystkie zmarszczki. „Bardzo dziękuję."

„Macie robotę?“

Kacper utkwił przez sekundę oczy w pani Hjarmer, zaniepokojony, nie wiedząc do czego to pytanie mogłoby doprowadzić.

„Nie, tego nie powiem!“ odparł ostrożnie.

„W takim razie byliście pewnie znów w przytułku?“

„Nie, jeszcze czego!“ wybuchnął.

„Gdzież mieszkacie?“

„Mieszkać?“ Kacper spojrzał na nią, nie rozumiejąc.

„Musicie przecież mieć dach nad głową?“

Na wyniszczonej twarzy powstał ruch. Niezliczone bruzdy i zmarszczki wydłużały się i kurczyły, wąsy drżały, jakgdyby Kacper usłyszał sprośny dowcip i musiał się opanować, żeby nie ujawniać tego w ubliżający sposób. Pomimo to w odpowiedzi jego dźwięczała tłumiona wesołość.

„Nam, koczownikom, latem dach nad głową nie jest potrzebny. Tego by tylko brakło.“

W jego głosie było coś osobliwego—jakaś bezpośredniość i szczerość, która poruszyła duszę pani Hjarmer. Patrzyła przez chwilę na grę zmarszczek w jego twarzy zwiędłej, dobrodusznej, na przygasłe piwne oczy, patrzące szczerym otwartym wzrokiem. Poczem rzekła, mówiąc raczej do siebie niż do niego:

„Leżycie w trawie i spoglądacie w ciemną noc i nie troszczycie się o kręty, nudny bieg świata.“

W piwnych oczach zapłonął błysk; krzaczaste brwi uniosły się zlekka, po zmarszczonem czole przemknął się jakby nagły blask; głos Kacpra brzmiał odrębnym, przytłumionym dźwiękiem:

„Trawa pachnie—las szepce—źródło szemrze zcichał“

W tejże chwili podniósł swój ciężki kij i zaczął, z szaloną szybkością, wywijać nim nad głową, podobnie jak Arab, pędząc galopem, wywija nad głową swoją lśniącą strzelbą.

„Fiu-u-u!“ zagwizdał, a w szeroko otwartych ustach ukazały się wszystkie czarne pieńki zębów.

Panna Sindal, która nigdy jeszcze takim go nie widziała, cofnęła się, przerażona.

W następnej chwili, już zupełnie spokojny, zwrócił się do niej i objaśnił:

„Niech się ta panieneczka nie boi! — My, koczownicy, zawsze tak wywijamy strzelbą, gdy pędzimy po ziemi, co jest nasza własna. Ale strzelba nie nabita.“

Poczem zwrócił się do pani Hjarmer i twarz jego przybrała znów dobroduszny, nieśmiały wyraz, piwne oczy zaś patrzyły na nią lękliwie i błagalnie.

„Chciałem prosić panią o trochę pieniędzy!“ i wyciągnął ku niej rękę z czapką.

„Nie, Kacprze!“ pani Hjarmer potrząsnęła stanowczo głową. „Jeść możecie dostać, ale pieniędzy nie.

„Tylko taką małą, świecącą, okrągłą blaszkę!“

Kacper ściągnął brwi, piwne oczy jego zaś stały się takie małe i pokorne, jak ślepie łaszącego się psa.

„Przecież zaraz przepijecie!“

W twarzy jego znów zrobił się ruch, wszystkie zmarszczki drgały.

„Może być“.

„Ręce wasze już drżą.“

„To dlatego, żem tak długo był trzeźwy!“ A po chwili dodał uroczystym głosem:

„Ale teraz księżyc jest w pełni!“

„Więc cóż z tego?“ Pani Hjarmer z zajęciem przyglądała się nieustannemu drganiu zmarszczek na zmiętej twarzy.

„A wtedy on nachodzi człowieka!“

„Co? kto?"

„To, co ludzie nazywają indstyk — ingstynkt".

Pani Hjarmer patrzyła na niego, nie rozumiejąc. Ale nagle pojęła i, mimowoli, pochyliła się naprzód.

„A wtedy musicie pić?" szepnęła.

Kacper nie zaraz odpowiedział. Stał, patrząc przed siebie i drżąc na całem ciele. Gra jego twarzy wzmogła się tak, że zmieniły się wszystkie rysy; oczy pociemniały, stały się głębsze i jakby nabiegły krwią. Usta otworzyły się pod drżącym wąsem, sine wargi ściągnęły się, jakgdyby z całą siłą coś w nie wciągał. Podniósł drżące ręce, niby niosąc do ust pełne naczynie, zwrócił się nagle całą postacią do pani Hjarmer i szepnął błagalnie, bezsilnym, ochrypłym głosem, jakgdyby prosił o życie:

„Pieniędzy—trochę pieniędzy na kieliszek wódki".

Stine, która pozostała przy drzwiach, zkąd widziała i słyszała wszystko, zbliżyła się teraz do niego.

„No, Kacper", rzekła i pochwyciła go mocno za ramię, „teraz czas, żeby się wyniósł!"

Panna Sindal nie mogła oderwać oczu od pooranej tysiącem zmarszczek, twarzy z błagalnym wyrazem Sięgnęła do kieszeni po portmonetkę i rzekła półgłosem do pani Hjarmer:

„Czy nie mogę dać drobnostki temu biedakowi— przecież to jego jedyna uciecha!"

Kacper, który usłyszał te słowa, podniósł na nią piwne wylękłe oczy i rzekł dziwnym, stłumionym głosem:

„To nie uciecha, panieneczko — to nieubłagana wola losu!"

Pani Hjarmer wszakże potrząsnęła głową.

„Idźcie ze Stine, Kacprze!" rzekła i, zwracając się do służącej, dodała:

„I daj mu kieliszek wódki, ale tylko jeden".

Oczy Kacpra roziskrzyły się nagle.

„Pięknie, najpiękniej dziękuję!“ rzekł, uderzył kijem o ziemię, wymachiwał, z nieukrywaną radością rękoma w powietrzu i zaśpiewał dziwacznym głosem:

„Tak hasa koczownik po zielonem polu a nie... bo nad nim jaśnieje!“

Gdy zabierał się do odejścia, pani Hjarmer rzekła:

„Przyjdźcie jutro, Kacprze, jak mój mąż będzie w domu; zobaczymy, może znajdzie się dla was jaka robota w ogrodzie.“

Kacper ociągał się zakłopotany.

„Nie mogę—pięknie dziękuję!“

„Dlaczego?“

Teraz nie mógł już dłużej powstrzymać drżącej radości oczekiwania tego, co stać się miało i musiało.

„Bo jutro będę pijany“. I, puszczając nareszcie wodze rozradowaniu, wywijał znów kijem nad głową. „Fiu-u-u!“ gwizdał. „Nie będę już nigdy trzeźwy!“

Pani Hjarmer pobladła i patrzyła na niego wielkiemi oczyma. Poczem schwyciła służącą za ramię i rzekła surowo:

„*Jeden* kieliszek, Stine — i ani grosza, słyszysz?“

Ale Kacper wykrzywił pomarszczoną twarz w przebiegłym uśmiechu i tryumfująco zaintonował ochrypłym głosem: „Znajdzie on wódkę, już mu się poszczęści, bo kraj jest pełen srebrnych pieniędzy.“

Poczem lewą ręką owinął się szczelniej w płaszcz i wywijał kijem nad głową dopóki nie zamknęły się drzwi za nim i za Stine.

Panna Sindal odgarnęła popielaty pukiel z czoła. „Biedny, nieszczęśliwy człowiek!"—rzekła.

„Czy pani przypuszcza, że zamieniłby się z nami?" spytała pani Hjarmer, patrząc zadumanym wzrokiem przed siebie.

„Jestem tego pewna. Przecież my mamy wszystko, czego nam trzeba".

Pani Hjarmer chodziła po dywanie, złożywszy, swoim zwyczajem, dłonie na zaokrągleniu bioder.

„Teraz dąży na swoim księżycowym rumaku od drzwi do drzwi," mówiła „dopóki ktoś nie zlituje się nad nim i nie da mu lśniącej monety. Potem kupi sobie w szynku butelkę spirytusu, a potem — pogna, głęboko w las! — aż dotrze do zbocza, gdzie drzewa szepcą nad jego głową, a wódka wyczaruje przed nim nowe życie, co mu da zapomnienie o nędzy, jaka go trapi, i miłość, o którą go los oszukał.

Pani Hjarmer stanęła w oknie na prawo przy wykuszu. Oparła głowę o szybę, przez którą teraz spływała w całej pełni poświata księżycowa do pokoju.

„Nieszczęśliwy człowiek!" dodała w zamyśleniu. „Ach, nie wiem! Czy on nie oderwał się od tego

wszystkiego, co nas krępuje? — Czyż piękna, zielona ziemia nie jest jego własnością, jego—koczownika?"

Pani Hjarmer otworzyła okno, wychyliła głowę i kąpała jedwabiste bronzowe włosy w pełnym blasku księżyca, wchłaniając głębokim oddechem jasną, cichą noc.

„A gdy upojenie minie, co wtedy?" spytała panna Sindal, zbliżywszy się do niej. „Czy ma kogo, o którego może się troszczyć? — Czy ma kogo, który go kocha?"

Pani Hjarmer cofnęła głowę, przesunęła dłonie po włosach i skroniach i rzekła:

— „Nie, naturalnie — żartowałam tylko!"

Poczem objęła ramieniem kibić panny Sindal.

„A teraz, aniołku opiekuńczy, trzeba iść na górę i położyć się spać."

Panna Sindal stała jeszcze przez chwilę wahając się, jakgdyby chciała coś powiedzieć; nie mogąc wszakże znaleźć słów odpowiednich, wyciągnęła rękę i rzekła tylko:

„No, to dobranoc, pani Hjarmer!"

5.

Skoro pani Helwiga pozostała sama, zatrzymała się jeszcze przez chwilę przed zwierciadłem na kominku, oparłszy głowę na skrzyżowanych na karku rękach, i zatonęła w starych wspomnieniach, rozbudzonych przez jasną noc letnią.

Poczem odetchnęła głęboko i podeszła do bzów w wysokiem szkle na stole. Smukła jej dłoń przesunęła się pieszczotliwie po białych pełnych kiściach, a na jej ustach wykwitł tęskny uśmiech. Zakradł się i do oczu i nadał całemu jej obliczu odmienny wyraz cichego, bólem zaprawionego, rozradowania.

Zwróciła się do jasnego księżycowego blasku, który wpadał przez okno i, jak we śnie, podeszła do wysokiego pulpitu przy fortepianie.

Wpatrzyła się w rozłożone nuty, i, poruszając rękami, jakgdyby prowadziła smyczek po naciągniętych strunach, zaczęła, z przymkniętemi oczami, nucić ulubioną melodję. Była to „Legenda“ Wieniawskiego.

W nagłym porywie okrążyła szybko fortepian, podeszła do pudła, otworzyła je i pochwyciła w objęcia ukochane skrzypce.

Wpatrywała się w nie długo tkliwym wzrokiem, jakgdyby były żywą istotą. Poczem przyłożyła je

do policzka i przesuwała pieszczotliwie smyczek po strunach.

Stała z przechyloną w tył głową, z zamkniętemi niemal powiekami, ocienioną puszkiem wargę wciągnęła w górę, nawpół z rozkoszy, napoły z bólu—i poczęła się melodja, zrazu słaba, chwiejna, niby jeszcze w oczekiwaniu, a potem coraz pewniejsza i pełniejsza siły, aż wreszcie ton osiągnął moc swojej pełni, najwyższą potęgę swego dźwięku.

Teraz pani Helwiga oddała się cała namiętności gry i zapomniała o wszystkiem dokoła.

6

Pani Helwiga grała a światło lampy, przenikające przez ciemnozielony jedwabny abażur, toczyło walkę z białem światłem księżyca, które wtargnęło już teraz pełnym zuchwałym blaskiem do pokoju i rzuciło na wielkie fantastyczne kwiaty kobierca cień wysokich ram okiennych w krzywym kwadratowym zarysie.

Naraz zamącił się ten zarys. Na krzywy jasny kwadrat padł ciemny cień; a w otwartem oknie ukazała się postać mężczyzny, który oparł rękę o ramy okienne i utkwił wzrok w pokój, chwytając uchem i duszą namiętne tony.

Miękka czapka podróżna spoczywała na gęstych ciemnych włosach, przyciętych w prostej linji na skroniach. Silnie zbudowany, czoło miał niskie i kanciaste, twarz podłużną o silnych rysach, wargi pełne i mocno zaciśnięte. Wygolone policzki i podbródek pokrywał sinawy cień ciemnego zarostu.

Pod ostro zarysowanemi brwiami spoczywała para ciemnych oczu; wpiły się one upartem spojrzeniem w kobietę, która stała przy fortepianie i grała, plecami do okna zwrócona, a księżyc migotał na skraju jej sukni.

Gdy skonało echo ostatniego pociągnięcia smyczka, wybiegło od okna wołanie głębokiego stłumionego głosu:

„Helwigo!“

Pani Hjarmer drgnęła.

Czy to zabrzmiał w pokoju głos rzeczywisty—czy też był to tylko dźwięk, idący z wewnątrz—echo drogiego wspomnienia?

Obejrzała się szybko, oparłszy skrzypce o podbródek; ale lampa na stole paliła się jeszcze spokojnie pod ciemnozielonym, jedwabnym abażurem a w zwierciadle nad kominkiem ujrzała pani Hjarmer siebie pod kryształowym pająkiem.

„Helwigo!“

Tym razem głos uderzył w jej ucho takim dawno znanym tonem, a dźwięk szedł tak wyraźnie z po za jej pleców, że pani Hjarmet, niby w nagłem objawieniu, wiedziała: on, do którego od lat tylu, tak często, wysyłała swoje myśli, stoi dzisiaj wieczór w poświacie księżycowej za jej oknami.

Błyskawicznym ruchem odwróciła się ku niemu. Przez chwilę spojrzenia ich spotkały się, niby w uścisku. Poczem pochyliła głowę, złożyła skrzypce i smyczek na fortepianie, podeszła do wykusza i otworzyła oszklone drzwi.

Księżyc spowił jej postać w białą mgłą a przybysz cofnął się od okna i stanął teraz przed nią w otwartych drzwiach.

Wysoki był i miał proste, szerokie ramiona. Górna część korpusu wydawała się za wielka i za ciężka w stosunku do części dolnej. A może tylko wzruszenie tak go przytłoczyło.

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu. Poczem wszedł do pokoju i podał jej rękę.

„Dobry wieczór!“ rzekł.

Pani Helwiga cofnęła się o parę kroków, nie mogąc usunąć się z pod jego upartego wzroku. Podanej ręki nie wzięła.

„A pan tu skąd, panie Hilsöe?“ spytała w końcu, skoro tylko opanowała głos.

Werner Hilsöe podszedł do niej i, nie odwracając upartego wzroku, który trzymał jej spojrzenie na uwięzi, odparł:

„Tak, widzi pani—pani Hjarmer — przechodziłem tędy. Naraz usłyszałem skrzypce—tę starą melodję— i wiedziałem odrazu, że ją gra pani. Przeskoczyłem więc przez kratę, jak czyniłem tak często, gdy, jako chłopcy, wykradaliśmy jabłka za czasów starego amtmanda.

Pani Helwiga oparła się o biurko i przemocą oderwała swoje oczy od jego źrenic.

„Kiedy pan powrócił z Ameryki?“ spytała.

„Tak daleko wcale nie zajechałem. Dotarłem tylko do Niemiec i Anglji, byłem też przez krótki czas w Rosji.

Jakimże balsamem dla jej ucha i serca był ten głos, którego od tak dawna nie słyszała!

„Dlaczego pan nie odezwał się wcale przez cztery długie lata?“ spytała, patrząc na swoje dłonie.

„Pani się tego spodziewała?“ zapytał zcicha.

Pani Helwiga podniosła głowę, podała pierś naprzód i zbliżyła się do stołu.

„Mógł pan przecież przez tego czy owego przysłać mi jakiś znak życia!“ odparła i dodała lekkim tonem: „Wszak nie wiedziałam wcale czy pan jeszcze żyje“.

Jej spokojny, opanowany ton odbijał się bolesnem echem w jego uchu i silnie wzburzonem sercu.

Po chwilowem wahaniu poszedł za nią.

„Słyszałem na obczyźnie“, rzekl głosem ochrypłym, skutkiem wysiłku dla opanowania goryczy, któ-ra w ciągu czteroletniej rozłąki wezbrała w jego duszy i groziła teraz wybuchem, „że pani wyszla zamąż. Zaledwie w pół roku potem!“

Pani Helwiga, szybkim ruchem głowy zwracając się ku niemu, spytała:

„No, i cóż ztąd?“

„Przypuszczałem zatem, że pani o mnie zapomniała!“ rzekł spokojnie i otwarcie.

Pani Helwiga zaśmiała się nerwowo.

„A więc *pan* tak prędko zapomina starych przyjaciół!“

Teraz zaniechał walki.

„Moją przyjaciółką była Helwiga Lönfeldt — a nie pani Hjarmer.“.

Helwiga położyła rękę na poręczy szerokiego fotela przy stole. Pochyliła się naprzód i, nie patrząc na niego, spytała:

„Czy pan przez te całe cztery lata gniewał się na mnie?“

Stał tak blizko za nią, że z bijącem sercem czuła powiew oddechu jego na swoim karku, gdy odpowiedział:

„Nie, na panią nie!“

„Wydaje mi się, że mój mąż jest niewinny,“ odparła i cofnęła się od fotelu. „Przecież on nie znał pana nawet z nazwiska.“

„Byłem zły na siebie samego“

„Dlaczego?“ spytała pani Helwiga zcicha i w tejże chwili pożałowała tego pytania.

„Czy wolno mi powiedzieć?“

Pochylił się ku niej i usiłował pochwycić ją za rękę.

Pani Helwiga cofnęła ją w milczeniu.

„Nie powinienem był pytać pani owego wieczora,“ rzekł, a głos jego miał znów twarde, brutalne niemal brzmienie, którego dawniej nie znała, „trzeba było wziąć panią bez słów.“

Pani Helwiga cofnęła głowę i usiłowała bronić się krótkim, nerwowym śmiechem.

„Wziąć mnie? — A to jakiem prawem?“

„Prawem?“ powtórzył drwiąco. „Między mężczyzną a kobietą to słowo jest zbędne!“

Było coś w jego mowie, co ją, wbrew jej woli, przykuwało. Pochyliła się nad bzami, by ukryć wzruszenie. Poczem, gdy zdołała opanować głos, rzekła:

„Zresztą — ja już wcale nie wiem, że mnie pan o coś pytał.“

„O, jednak — ale pani odpowiedziała mi, zanim moje pytanie przyoblekło się w słowa. Cofnęła się pani, zimna i wyniosła, gdy jeszcze opowiadałem co zaszło. To córka radcy krajowego, urodzona i wychowana w dostatku, zawsze bezpieczna i pewna — odpowiedziała oczami swemi na moje pytanie, zanim je wymówiłem.“

Uniósł się mówiąc; siła jego słów pokonała wszelkie zastrzeżenia w jej duszy. Teraz zwróciła się ku niemu całą postacią i spojrzała nań ciemnemi, szaremi oczyma a delikatna zmarszczka zarysowała się od osady nosa przez białe czoło.

„Ojciec umarł właśnie wtedy!“ zawołała, w nagłem wzburzeniu. „Zostałam sama — byłam uboga. Miałamże poniżyć się, uciec z panem, gdy—“

Urwała. Nie chciała wskrzeszać w duszy jego gorzkiego wspomnienia.

„Czy pani zapomniała nasze wesołe dni na pensjonacie, pani Hjarmer?“ spytał.

„No, i cóż ztąd?“ Przekornym ruchem odrzuciła głowę w tył, patrząc na niego z pod przymkniętych powiek. „Była to tylko lekkomyślność i pusta swawola, bo i cóż więcej?“

Nie odpowiedział na to pytanie; ale, usiłując pokonać jej oczy długiem, upartem spojrzeniem, ciągnął dalej, jak był zaczął:

„A ta jedna jasna noc — czy pani powiedziała o niej mężowi?“

„Ja—och, nie chciałam —“

Był nielitościwy. Nie odwracał spojrzenia i pochylił głowę ku niej:

„Powiedziała mu pani o altanie z białymi bzami?“

„Nie zrozumiałby tego przecież“, odparła, patrząc w bok „sprawiłoby mu to tylko niepotrzebnie ból.

„I byłby może miał skrupuły!“

Gorzkie szyderstwo jego słów przywróciło jej rozwagę i panowanie nad sobą.

„Tak—może!“ odparła i, z przekornym uśmiechem na wydętej górnej wardze, spojrzała ku niemu.

„Te, odpowiednie sferze pani, zaręczyny były pani bardzo na rękę,“ ciągnął dalej, podrażniony jej spokojem; „trzeba było zamknąć usta pewnym potwarczym głosom owych pogardzanych w pensjonacie, którym nie wolno było nigdy uczestniczyć w zabawie Helwigi Lönfeldt z inżenierem Hilsöe“

„Tak!“ odparła i przycisnęła dłonie do bioder.

„A córka szambelana Lönfeldta nie chciała być uboga — nie chciała walczyć o życie i o miłość; pragnęła zabezpieczonej przyszłości i szacunku wszystkich ludzi“.

„Tak!“ odparła raz jeszcze.

Teraz nareszcie, pod wpływem wyzywającego spojrzenia jej oczu rozpętała się gorycz i szyderstwo w jego duszy.

Pierś jego falowała ciężko, głos ochrypł ze wzruszenia, które chciał pokonać.

„Ale ja cię kochałem!“ krzyknął i, mimowoli, zacisnął pięście.

Spojrzała mu prosto w twarz. Teraz w oczach jej zapłonął głęboki żar, i nagle je zaciemnił.

„I Hjarmer kochał mnie również!“—rzekła.

Dostrzegł ten ciemny żar, który tak często w drżenie wprawiał jego duszę i przeżył w tej chwili najcięższe rozczarowanie swego życia.

„Gdybym był miał jego pieniądze,“ szepnął „i jego stanowisko, wówczas byłaby mnie pani wzięła!“

Pani Helwiga spuściła oczy i milczała.

„Ale młody, bogaty dziedzic“ ciągnął dalej ze wzrastającem wzburzeniem, którego już nie usiłował zwalczać, „zubożał i nagle został wygnańcem; i dlatego wyszła pani za poważanego człowieka, o poważanem nazwisku, i z poważanem stanowiskiem“.

Pani Helwiga cofnęła się od fotelu na środek pokoju.

Była do głębi wzburzona. Podniosła głowę, podała pierś naprzód, dłońmi objęła kibić, jak miała zwyczaj, gdy coś poruszało jej duszę.

„Miał jedną wyższość nad panem“ zaczęła, jakby dla samoobrony „coś, czego nie da pieniądz ani nazwisko.

„A mianowicie jaką?“

„Tę, że do niego można było mieć zaufanie — *to* zaufanie, jakie kobieta najwyżej ceni w mężczyźnie, który ma być ojcem jej dzieci“.

„I cóż to za zaufanie?“

„Że byłby zdolny ponieść wszelką ofiarę dla swej miłości“.

„A tego zaufania pani do mnie nie miała?“

„Gdybym dla pana była tem samem, co dla niego, nie byłbyś pan — sfałszował nazwiska stryja na wekslu“.

Stało się—powiedziała jednakże.

„Ha! — Stary skąpiec, po którym miałem dziedziczyć, a który dawał mi tyle, że koledzy musieli mi dopomagać! Czy moja wina była naprawdę w oczach pani taka wielka, że potem nie mogła już pani mieć do mnie zaufania?“

„Wystarczyła, żeby zrujnować pańską przyszłość —i przyszłość tych, których pan chciał ze sobą związać“.

Umilkła i stanęła nagle oko w oko z nim.

„Widzisz, Wernerze Hilsöe, ten poważany człowiek, jak go nazywasz, nie dopuściłby się niczego podobnego, przez wzgląd na swoją miłość. U niego jest przeciwnie. Jedno tylko mogłoby go doprowadzić do naruszenia przepisów prawa. Gdyby chodziło o moje szczęście—tak, wówczas poszedłby do więzienia, gdyby tak być musiało — widzisz o takiem zaufaniu mówiłam!“

Werner oparł się o fotel, przy którym Helwiga przed chwilą stała. Oczy jego śledziły ją, gdy mówiła i podczas gorączkowej wędrówki po dywanie, teraz jednak opuściły go siły. Spojrzał na nią wiernym wzrokiem psa, który został niesprawiedliwie skarcony i bronić się nie umie.

W końcu spytał cicho i spokojnie. „A więc pani jest szczęśliwa?“

Tego się nie spodziewała; takiego stanowczego, konsekwentnego słowa nie spodziewała się jako kobieta. Głęboki żal brzmiący w cicho wypowiedzianych słowach, zaniepokoił ją i zasmucił. Ale krok został uczyniony. Obowiązkowi stało się teraz zadość. Przypomniało jej się nagle zdanie, które niedawno gdzieś

czytała: „Szczęśliwy ten, kto zapomina, czego zmienić już nie można".

Wyprostowała się, jakby chcąc wymierzyć ostatni cios.

„Tak, jestem szczęśliwa!" rzekła i podniosła głowę, nie patrząc na niego, zmuszając się do wiary we własne słowa, by nie pozostawić najmniejszej wątpliwości w jego sercu.

„I pozostanę mu dobrą i wierną żoną do końca życia!"

Werner stał przez chwilę, wahając się, oparty o fotel. Poczem wyprostował się powoli, zbliżył się do niej i wyciągnął rękę.

„W takim razie bądź zdrowa, pani Hjarmer!" rzekł.

A ją znów ogarnęło zdziwienie, sama nie wiedziała dlaczego. Osobliwy lęk przejął jej serce, pochwyciła go za rękę i spytała:

„Czy pan zaraz znów wyjeżdża?"

„Tak!" odparł.

„Kiedyż pan przyjechał?" zapytała i cofnęła rękę.

„Dzisiaj wieczorem!"

Nie! Nie powinien odejść — jeszcze nie.

„Po co pan przyjechał?" spytała, nie patrząc na niego.

„Miałem dwie sprawy tutaj w okolicy: i teraz obie są załatwione."

„Niech mi pan powie jakie to sprawy!" prosiła.

„Pierwsza nie zajmie pani chyba!" odrzekł, zabierając się do odejścia.

„Owszem, owszem—proszę opowiedzieć mi coś o sobie!" nalegała.

Spojrzał na nią szybko, ale jej wzrok nie spotkał się z jego oczyma. Poczem zaczął opowiadać.

„Spotkałem w Kolonji właściciela fabryki cementu, Niemca. Jechaliśmy przez pewien czas razem, a gdy usłyszał, że obznajmiony jestem z fabrykacją wyrobów glinianych i kamiennych — wszak było zamierzone, żebym kiedyś objął tu zakłady w Cegielni — zaofiarował mi posadę komiwojażera. Zażądał tylko, żebym złożył na znaczne koszty podróży, kaucję w sumie pięciu tysięcy marek, i zaopatrzył się w pierwszorzędną garderobę."

„A pan temu zadośćuczynić nie mógł?" spytała pani Hjarmer z zajęciem.

„Pomyślałem, że stary mi dopomoże".

„I teraz był pan u niego?"

„Tak, tę sprawę chciałem najpierw załatwić".

„Co powiedział stary pan Hilsöe?"

„Nic zajmującego dla pani".

Teraz ona z goryczą przypomniała dawne dni.

„Przecież byliśmy kiedyś przyjaciółmi!" rzekła, nie patrząc na niego, a u osady nosa zarysowała się lekka zmarszczka.

Werner napróżno usiłował pochwycić jej spojrzenie; po chwili opowiadał dalej:

„Postarałem się, żeby mnie nikt nie widział. Przecież zabronił mi powrócić kiedykolwiek do dworu i w te strony — wszak okryłem hańbą nazwisko!

„A co odpowiedział?"

„Gdy wymieniłem wysokość kaucji, jaką miałem złożyć, wpadł we wściekłość na myśl, że, po tej historji z wekslem, ma jeszcze dać mi dowód zaufania. Stary Hilsöe nie zapomina. Jak się na co uweźmie, niema rady. Ale we mnie przepełnił się kielich goryczy. Powiedziałem mu prawdę, jak wówczas kiedy mi pokazał drzwi".

„O, Wernerze — pan zawsze zepsuje sobie wszystko tą swoją gwałtownością!"

„Powiedziałem mu, że, gdyby swego czasu nie był zabronił swej siostrzenicy poślubić ubogiego sternika, którego tak kochała, nie byłby jej wpędził do grobu i nie miałby potrzeby dawać jej naturalnemu synowi swego nazwiska, które ten później okrył hańbą. Byłbym mógł go zamordować za te wszystkie nikczemności, jakie popełnił względem mojej biednej matki i mnie!“

Pani Helwiga zacisnęła dłoń w mimowolnym porywie gniewu.

„Stary sknera! A więc nic pan nie wskórał?“ rzekła i spojrzała nań swemi szaremi oczyma, w których płonął ciemny żar.

Werner nie zauważył jej spojrzenia. Myślami trwał przy starcu, który zatruł jego życie od dzieciństwa.

„Może ruszyło go sumienie“, ciągnął dalej w zadumie, „albo obawiał się, że sobie życie odbiorę; gdy bowiem otworzyłem furtkę, przywołał mnie z powrotem do ogrodu, wyjął pugilares i dał mi pięć banknotów stukoronowych. Za te pieniądze miałem się obsprawić — co zaś tyczy się kaucji, oświadczył, mogę przecież fabrykantowi powiedzieć, że mój stryj umarł. Ale zalecił mi, żebym wyjechał równie potajemnie jak przybyłem. Nie chce, żeby mówiono w okolicy o moich odwiedzinach“.

Pani Helwiga zbliżyła się do niego, w porywie głębokiego współczucia. I, nie ważąc już własnych słów, rzuciła pytanie, jakie jej nakazało serce:

„A potem przyszedł pan do mnie?“

Spojrzał znów na nią szybko i tym razem oczy ich spotkały się.

„Tak, pani Hjarmer!“ odparł. „Bo druga moja sprawa dotyczyła pani!“

„A gdybym nie była sama?“

„Nie odjechałbym, nie rozmówiwszy się z panią“,

W jego głosie zadźwięczało coś, co ją ponownie zmusiło do obrony.

„Musi pani wiedzieć, pani Hjarmer", dodał, a głos jego drżał tak silnie, że i ona drżeć zaczęła, „że nic w ciągu tych wszystkich lat nie dręczyło mnie tak, jak niepewność co do pani".

„Jaka niepewność?" spytała zcicha.

„Zdawało mi się, że pani do mnie należy — od owej jedynej jasnej nocy!" szeptał. „A gdy usłyszałem, że pani wyszła zamąż, pomyślałem: to twoja wina; powinieneś był pójść za pierwszym porywem; teraz pokutuje, zarówno ona, jak ty, za to, że nie poszedłeś za głosem swego instynktu; powinieneś był, zamiast pytać, wziąć ją ostatniego wieczora, jak bierze mężczyzna w swoje objęcia kobietę, która do niego należy".

Pani Helwiga już nie walczyła, by ukryć wzruszenie. Pokonały ją jego słowa; pochyliła się naprzód i, z zapartym oddechem, spytała:

teraz — czego pan chciał teraz?"

erner wyprostował się, przysunął się tuż do niej i, chwytając jej oczy przeciągłem, upartem spojrzeniem, odparł:

„Chciałem wiedzieć czy pani Hjarmer jest szczęśliwa—czy też Helwiga Lönfeldt, podobnie jak w minionych dniach jest tylko moja".

Pani Helwiga ukryła ciemny żar w oczach pod przymknięte powieki, odrzucając głowę w tył i napróżno usiłując zmusić głos do obojętności i spokoju.

„A gdybym ja — gdyby tak pani Hjarmer nie była szczęśliwa?"

Werner pochylił głowę ku niej — tak blisko, że czuła jego ciepły oddech na swem czole, gdy odpowiedział:

„Wówczas zabrałbym ze sobą Helwigę Lönfeldt w szeroki wolny świat!"

7.

Panna Sindal wyszła szybko z jadalni. Ujrzawszy obcego mężczyznę, zatrzymała się z cichym okrzykiem i wpatrywała się w niego zdumionym wzrokiem.

Pani Helwiga i Werner cofnęli się od siebie gwałtownym ruchem, a ręce ich zajęły się gorączkowo haftem, leżącym na rogu stołu.

„Bardzo przepraszam!"

Panna Sindal zabierała się do odejścia; jej wielkie błękitne oczy nie mogły się wszakże oderwać.

Pani Helwiga szybko opanowała wzruszenie.

„Panno Sindal, proszę", rzekła, „niech pani zostanie!"

Młoda dziewczyna zbliżyła się do stołu, a pani Helwiga przedstawiła:

„Inżenier Hilsöe — panna Sindal!"

Werner złożył krótki ukłon, nie patrząc na młodą dziewczynę, która jeszcze nie ochłonęła ze zdziwienia.

Pani Hjarmer wzięła do ręki haft i zaczęła go starannie składać.

„Pan Hilsöe, to mój dawny przyjaciel", mówiła spokojnie. „Jest tutaj przejazdem. Swego czasu w pensjonacie grywaliśmy dużo razem. Czy pani chciała czego odemnie, panno Sindal?"

Młoda dziewczyna odgarnęła popielaty pukiel z nad oczu.

„Ellen rzuca się tak niespokojnie we śnie i ma takie rozpalone czoło. Obawiam się, że gorączkuje!"

Pani Helwiga rzuciła na nią szybkie spojrzenie.

„Idę z panią na górę" rzekła i złożyła haft w stoliczku od szycia.

Poczem zwróciła się do Wernera, który z jej spojrzenia i zachowania wywnioskował, że teraz powinien odejść. Wyprostował się, zbliżył się do niej i wyciągnął rękę.

„Żegnam panią!" rzekł ciężko i cicho, a wzrok jego poraz ostatni szukał jej spojrzenia.

Ten wzrok, który nie krępował się obecnością panny Sindal, zaniepokoił panią Helwigę.

„Żegnam pana!" rzekła głośno i spokojnie podała mu rękę.

Zatrzymał ją przez chwilę w swojej dłoni. A gdy ją ostrożnie wycofała, szepnął:

„A więc dla nas pozostaje jak było!"

Pani Helwiga cofnęła się i stanęła przy pannie Sindal.

„Szczęśliwej podróży!" rzekła.

W głosie jej dźwięczało leciutkie drżenie; patrzyła na Wernera z pod przymkniętych powiek, a u osady jej nosa ukazała się drobna zmarszczka.

Werner chciał jeszcze coś powiedzieć; stwierdziwszy wszakże, iż głos odmawiał mu posłuszeństwa, rzucił tylko na nią ostatnie, pełne bólu, spojrzenie.

Nie zwracając już uwagi na pannę Sindal, odwrócił się i skierował kroki ku drzwiom werandy, przez które wszedł.

Pani Helwiga również zapomniała w tej chwili o obecności kogoś trzeciego. Poszła za nim po dywanie, a gdy odwrócił się w otwartych drzwiach, skąpany w księżycowym blasku, oddała mu spojrzenie i ski-

nęła wolno głową. Poczem zamknęła za nim drzwi i stała przez chwilę przy biurku plecami do pokoju zwrócona, chcąc pokonać ostatnie silne wzruszenie.

8

„A więc poznała pani jednak inżeniera!" rzekła pani Hjarmer głośno i wesoło, stając znów przy stole.

Panna Sindal daremnie szukała śladu wzruszenia w jej białej spokojnej twarzy. Poczem rzekła poważnie:

„Biedny człowiek, przecież on panią kocha!"

„Kocha, kocha — to się tak łatwo mówi".

„U jednych kochanie jest tylko na ustach a u drugich w czynie". Panna Sindal nie pozwoliła się zbyć byle czem, gdy wbiła sobie coś w głowę. „Ale u niego pomylić się nie można".

Pani Helwiga stanęła przy fortepianie, na którym leżały skrzypce. Poczem, objąwszy jeszcze raz myślą to, co przed chwilą stało się cudownego, rzekła objaśniając:

„Wydobyłam skrzypce i grałam. Wtem ktoś wymienił moje imię i nagle stanął on — w otwartem oknie".

„A gdyby tak pan amtmand był w domu?" spytała panna Sindal, myśląc z troską, jak to mogło było źle się ułożyć.

„Wszak widział, że jestem sama w pokoju".

„Jak ona lekko i obojętnie to bierze!“ pomyślała młoda dziewczyna. W tejże chwili przyszło jej coś do głowy, co jej nie dało spokoju.

„A może pan Hjarmer wcale go nie zna?“

„Nie, mój mąż go nie zna — nie słyszał nigdy jego nazwiska“.

Teraz pani Helwiga zrozumiała co panna Sindal myśli i uznała, że należy wtajemniczyć w tę sprawę młodą dziewczynę, której dobre serce i prawość znała.

Ujęła jej rękę i pociągnęła ją za sobą do stołu, sama usiadła w szerokim fotelu, a jej wskazała miejsce na miękkim pufie obok.

„Nie wolno pani wydawać wyroku!“ rzekła i zatopiła ciepłe, ciemne spojrzenie w wielkich, szczerych oczach młodej dziewczyny. „Są rzeczy, które człowiek sam zaledwie rozumie; jakże więc wytłómaczyć innym? — Ale teraz, skoro pani już tyle widziała, najlepiej będzie, gdy powiem całą prawdę“.

Wzięła pulchną rękę panny Selmy w swoje dłonie i ciągnęła dalej:

„Widzisz, panno Selmo, między Wernerem Hilsöe i mną, istniał kiedyś dobry, koleżeński stosunek. Gdy mieszkałam w mieście, na pensjonacie, grywaliśmy dużo i bawiliśmy się razem. Byliśmy oboje młodzi, silni i zdrowi“.

„I wtedy pozwoliła mu pani mieć nadzieję?“, przerwała Selma, z zaciekawieniem w wielkich oczach.

Pani Helwiga zakłopotała się. Teraz, kiedy wskrzesiła w myśli dawne, wesołe czasy i opowiadała o nich młodej dziewczynie, która miała taki zdrowy rozsądek i taką szczerą duszę, zaczęła mimowoli się usprawiedliwiać.

„Byłam swawolna i lekkomyślna“, rzekła. „Ojciec mnie rozpieścił, bo miał mnie jedną tylko. Nie od-

mawiał mi nigdy niczego. I, widzi pani, gdy Hjarmer — gdy później zaręczyłam się—".

„Nie powiedziała mu pani nic o — o tamtym?"

Panna Selma chciała jej dopomódz, uprzedzając wyznanie.

„Chciałam mu powiedzieć — zrazu postanowiłam opowiedzieć mu wszystko; ale zwlekałam z dnia na dzień, a potem—wszak pani zna mego męża, wie jaki jest pełen prostoty! Pomyślałam więc: poco go zasmucać? Tak łatwo popełnić omyłkę, idąc za głosem instynktu".

Panna Selma miała zapytanie na ustach. Czekała, czy pani Helwiga sama nie powie; ponieważ jednak siedziała, patrząc odrętwiałym wzrokiem przed siebie, przeto panna Selma nie mogła się powstrzymać od zapytania:

„Czy pani była z nim oficjalnie zaręczona?"

„Zaręczona?"

Pani Hjarmer podniosła głowę, a górna jej warga wykrzywiła się z wyrazem goryczy.

„Wszystko musi być zawsze wtłoczone w jakąś określoną formułę. Czyż nie można bawić się wspólnie za młodu bez zaręczyn?"

„U nas, na wsi, tak! — Ale w mieście — i w pani sferze towarzyskiej?"

Pani Helwiga wstała i przeszła przez pokój, podając pierś naprzód i gładząc dłońmi biodra.

„Otóż to właśnie!" rzekła. „Knud nie zrozumiałby tego nigdy. Dlatego milczałam. Sądziłam przecież, że już nigdy nie zobaczę Hilsöego. Mniemałam, że jest w Ameryce. I oto nagle stanął tutaj — w tym zamkniętym pokoju! Śród jasnej nocy zjawia się, jakgdyby przyciągnęły go skrzypce!"

Pani Helwiga odwróciła się nagle ku pannie Selmie i objęła ramieniem jej szyję.

„Ach, Selmo!“ rzekła, zdjęta nagłym lękiem. „Knud nie może dowiedzieć się o tem nigdy! Słyszy pani, o tem wiedzieć nie może. Hilsöe odjeżdża tam, zkąd przybył. A potem wszystko pójdzie w zapomnienie i zgaśnie jak ognie w noc świętojańską, które ostatni raz buchają płomieniem, zanim zgasną na zawsze“.

Panna Selma pochwyciła dłoń pani Helwigi i spojrzała poważnie w jej szare oczy, które stały się wielkie i głębokie.

„Nigdy słówka jednego o tem nie powiem — może pani być pewna, pani Hjarmer! Nie można mu wyrządzić takiej krzywdy; bo jednak cierpiałby nad tem bardzo“.

Przy tych słowach jej jasne oczy zasnuły się wilgotną mgłą, a całą jej postacią wstrząsnął dreszcz, jakby od zimna.

W tej samej chwili odezwał się dzwonek u drzwi wejściowych — dwa uderzenia krótkie, a jedno przeciągłe.

„To doktór Sylt!“ rzekła pani Helwiga i wyprostowała się.

Z piersi panny Selmy uleciało westchnienie ulgi.

„Bogu dzięki!“ rzekła i otrząsnęła się z niepokoju, który ją poprzednio ogarnął. „Wydaje się, że jakieś widma wsuwają się, wraz z blaskiem księżyca, do pokoju“.

„Czy rzucił na panią kto czary, panno Sindal?“ spytała pani Hjarmer i uśmiechnęła się.

„Zdaje mi się, że to bzy“, odrzekła w drzwiach od kancelarji, „tak odurzająco pachną“.

Pani Helwiga spojrzała na wielki puhar kryształowy.

„Bzy?“ powtórzyła w zadumie, gdy panna Sindal wyszła przez kancelarję, zostawiając drzwi za sobą otwarte.

9

Z kancalarji Hjarmera dobiegł głęboki dobroduszny i ochrypły głos doktora:

„No, no, mała, czyż naprawdę tak źle?“

Pani Helwiga wstała i podeszła do doktora.

„Dobry wieczór, doktorze!“ — Podała mu rękę, którą uścisnął swoją krótką owłosioną dłonią.

„Dobry wieczór, pani Hjarmer!“

Poczem zdjął wielki, miękki kapelusz, o szerokim brzegu, który można było wyginać w ochronie od słońca i deszczu na wszystkie możliwe strony, i odwrotną stroną dłoni otarł pot z czoła.

Stanął na środku pokoju, wydął tłuste, ogorzałe policzki, nawpół ukryte pod rozwichrzonym zarostem, a małe, bystre, jasno niebieskie oczy niby uśmiechając się ukradkiem, spoglądały wesoło, to na jedną to na drugą.

„Czy i panią dręczą urojenia pod wpływem blasku księżyca?“ spytał, patrząc z pod oka na panią Helwigę.

„Nie, ale panna Sindal mówi, że Ellen gorączkuje“.

„Gorączkujemy wszyscy, jak nam się wyrzynają zęby trzonowe!“

Nagle zaczął chwytać ustami powietrze, jak w napadzie duszności.

Kroplisty pot wystąpił na szerokiem, wypukłem czole, białem, do pręgi, zaznaczonej przez kapelusz.

„Co się stało, doktorze?“ spytała pani Helwiga a panna Selma wzięła kapelusz i powiesiła na pulpicie do nut.

„Ani atomu powietrza, śród tej błogosławionej, jasnej nocy!“ rzekł i potrząsnął niecierpliwie okrągłą głową, o gęstej, bronzowej czuprynie.

„Co można więcej? Wszak okno otwarte!“ i pani Helwiga wskazała ogród.

Doktór rzucił szybkie spojrzenie na szyby, i przeszedł śpiesznie przez pokój, kierując się do okna o trzech skrzydłach na lewo, obok wykuszu z oszklonemi drzwiami.

Ciężki, pochylony naprzód korpus wyciągnął nad długą żardyniera, osłaniającą okno od dołu.

Udało mn się odemknąć hak, ale okna otworzyć nie zdołał.

„Naturalnie“, rzekł z komiczną rozpaczą „zagwożdżone“.

„To ze względu na kwiaty“, oświadczyła panna Selma i roześmiała się.

„A pani może sądzi, że one nie potrzebują powietrza!“

Natomiast dwa następne okna otworzyły się szybko. Doszedłszy do okna lewego w wykuszu, napotkał znów przeszkody.

„I to jeszcze z kolorowego szkła — jak w grobowcu królewskim!“

Okno prawe wszakże otworzył. Stał przez chwilę w blasku księżyca i wchłaniał powietrze, tak, że wyprężyła się cała jego postać.

To widocznie przyniosło mu ulgę, i powrócił do pokoju.

„Jaki to zły zwyczaj tkwić ustawicznie w pokoju!" rzekł i rozpiął surdut.

„Więc może miałybyśmy we dwie, samotne kobiety, biegać nocą na przechadzkę po gościńcu?" spytała panna Selma, patrząc mu ze śmiechem w oczy.

Doktór Sylt podciągnął w górę szerokie spodnie płócienne, które tak luźno wisiały mu na brzuchu, jakgdyby lada chwila mógł je zgubić.

„Naturalnie, i biegałybyście, gdybym ja miał tu co do powiedzenia!"

„Ależ to byłoby cudownie!" Pani Helwiga zaśmiała się. Poczem pochyliła się ku niemu i utkwiła w nim spojrzenie swoich ciemnych szarych oczu:

„Czy pan wie co ja myślę?"

Doktór Sylt spojrzał na nią z ukosa małemi, bystremi oczkami, w których migotał silniejszy niż zazwyczaj błysk utajonej wesołości. Zrozumiał odrazu co Helwiga ma na myśli.

„Tak, wiem!" odparł. „Ale pani się myli."

„Pan doktór hulał w mieście" ciągnęła pani Hjarmer dalej, tym samym inkwizytorskim tonem.

„Wcale nie, wcale nie. Bo wróciłem już pociągiem o ósmej. Ale byłem jeszcze u inspektora okręgowego z powinszowaniem urodzin. Niech sobie pani wyobrazi, że byłbym zupełnie zapomniał. Wpadło mi to dopiero do głowy, gdy jadłem obiad w hotelu „La France". Dlatego też wróciłem zaraz do domu."

„A u pana inspektora było bardzo wesoło, co?" przekomarzała się pani Helwiga.

„Nie weselej niż wypada! Goście doszli właśnie do tego punktu, w którym człowiek uświadamia sobie, że się urodził, obdarzony instynktami".

Doktór, chrząkając z zadowoleniem, rozparł się wygodnie w fotelu.

„No, teraz doktór Sylt wjechał na swój ulubiony temat!“ rzekła panna Selma, usiadłszy na pufie.

„Tak, tak, instynkty, moje panie.“

Doktór złożył dłonie i zaczął przebierać palcami, jak zazwyczaj, gdy bronił jednej ze swoich licznych teoryj.

„Spojrzyjcie naprzykład na mnie. Gdybym przez całe życie nie szedł posłusznie za głosem moich złych instynktów, wówczas miałbym dzisiaj zupełnie popsuty żołądek albo raka na wątrobie. Nic tak nie niszczy człowieka fizycznie i duchowo jak walka przeciw zachciankom. Najsilniejszy ustrój nawet nie zniesie tego na długo.“

„Ale, gdyby pan był miał same złe instynkty, panie doktorze?“ spytała panna Selma.

„Złe instynkty?“ Doktór Sylt uśmiechnął się pobłażliwie, przechyliwszy głowę w bok. „Tak zwane złe instynkty są tylko instynktami zdrowymi, naturalnymi, które zostały zaniedbane. Spojrzyjcie na mnie. Nie posiadam już ani jednego złego instynktu. I dlaczego? Bo zawsze natychmiast ulegałem i robiłem to, na co miałem ochotę. Moje złe instynkty zostały ogłodzone, zanim rozpanoszyły się tak, że mogły wyrządzić szkodę. Bo, musicie wiedzieć, moje panie, że, tak zwane, złe instynkty rozwijają się tylko w bagnie zakazu. Na tym umierzwionym zagonie zaś rosną jak dynia na kurzym nawozie.“

„Wstydź się, doktorze Sylt!“ zawołała pani Helwiga i usiłowała przybrać surową minę. „Jak pan może tak mówić. Pójdź teraz ze mną na górę zobacz co jest Ellen!“

Doktór Sylt z trudem podniósł ciężki korpus z miękkiego fotela.

„Tak — teraz pójdziemy na górę i powitamy nowy ząb trzonowy. A potem dotrzymam paniom towarzystwa, dopóki nie powróci pan domu. Cóż panie na to?“

„O, doskonale, panie doktorze!“ panna Selma, która była jego ulubienicą skakała z radości na pufie. „Nie prawda pani Hjarmer — przecież my i tak jeszcze spać nie możemy?

„Nie, a zacny doktór wie, że mamy w domu whisky i wodę sodową“.

„Whisky?“ Małe, bystre oczki doktora błyszczały z zadowolenia. „To jest jedyny zły instynkt, którego jeszcze całkowicie nie ogłodziłem — jeszcze nie.“

W KSIĘŻYCOWYM BLASKU.

I

Doktór, obejrzawszy pacjentkę, powrócił na dół do pokoju pani Helwigi i rozsiadł się wygodnie w szerokim fotelu.

Panna Sindal weszła z jadalni, zkąd przyniosła whisky, wodę sodową i szklanki.

„Doktorze, widzisz, przybywam w towarzystwie złego instynktu“.

Doktór zatrząsł się z radości.

„Niech cię Bóg błogosławi, panno Selmo!“ rzekł, zacierając swoje niedźwiedzie łapy, zanim zabrał się do nalewania. „To mi się przyda!“

„Pani Hjarmer—może tak kropelkę w tę księżycową noc?“ dodał, wznosząc butelkę nad jej szklanką.

„Daremne zabiegi!“ wtrąciła panna Selma; pani Helwiga jednak pochwyciła szklankę i podniosła ją ku butelce.

„Nalej, doktorze!“

Małe bystre oczki doktora Sylta rzuciły na nią z ukosa szybkie spojrzenie.

„Tak, to rozumiem!“ zawołał i napełnił jej szklankę.

Panna Selma, która miała bardzo słabą głowę, położyła dłoń na swojej szklance.

„Dziękuję! Muszę iść do dziecka na górę.“

„Jak już powiedziałem, Ellen ma spać!“ Doktór Sylt odsunął poprostu jej dłoń i napełnił szklankę. „A pani niechno usiądzie tutaj przy nas.“

Pani Helwiga trąciła swoją szklankę o szklankę doktora.

„Za twoje zdrowie, doktorze!“

Górna jej warga wykrzywiła się nieokreślonym, bolesnym uśmiechem, który jej otoczenie tak dobrze znało, nie umiejąc sobie znaczenia jego wytłomaczyć; w jej wielkich szarych oczach zapłonął ciemny żar, podniosła szklankę i rzekła:

„Niech żyją instynkty! — zarówno dobre jak złe!“

„Nie przyłączam się do tego toastu“ — rzekła panna Selma i z uśmiechem postawiła szklankę.

Doktór mrugnął małemi bystremi oczkami:

„No, to powiedzmy: Niech żyje noc letnia!—Taki toast może wypić każdy — a przecież to na jedno wychodzi“.

Wychylił powoli szklankę, wciągnął głębokim oddechem, po przez wąsy, powietrze i zwrócił głowę ku jasnym kwadratom, które księżyc rysował na dywanie.

„Bo widzicie, moje panie“, ciągnął dalej swoim niskim głosem, który teraz dźwięczał zupełnie poważnie, „w taką błogosławioną, jasną i cichą noc letnią. Pan wraz z fletem wymyka się ze swoich lasów na przygody“.

Pani Helwiga złożyła głowę na wysokiem oparciu fotelu i, z pod przymkniętych powiek, patrzyła w poświatę księżycową.

„Czy sądzisz doktorze, że on zapuszcza się tak daleko na północ?“

„Ja myślę!—i jak jeszcze! To ostatni koczownik!“ Doktór zniżył głos i poddał się zupełnie nastrojowi. „Blask księżyca wabi go i prowadzi po przez pola — tuż pod ludzkie siedziby“.

Poczem pochylił ciężki korpus ku światłu i wskazał ogród, którego oddech milczącą falą wpadał przez otwarte okno do pokoju.

„Cicho! — Czy nie słyszycie go w ogrodzie? Nie słyszycie jak wabi swoim fletem? — Jak wyczarowuje wszystko to, co przez cały rok spoczywa w nas ukryte? Sami nie wiemy, że to istnieje, dopóki nie spostrzeżemy, że burzy się w nas i pieni. A gdy obleje nas światło księżyca, spadają nam łuski z oczu i odczuwamy nagle, że jesteśmy dziećmi przyrody.“

„A człowiek spostrzegł, że był nagi!“ zacytowała pani Hjarmer, zatopiwszy wzrok w ogrodzie Edenu, który księżyc wyczarował przed jej oczyma.

„Właśnie!“ zabrzmiał niski głos doktora. „Albowiem wąż, który wabił Ewę, śród jasnej i cichej nocy letniej — to był nikt inny, tylko Pan ze swoim fletem. I rusałka, która oczarowała rycerza — to był Pan. On to odciąga nas, biednych ludzi od porządku i prawa — od bezpiecznego trybu życia i utartych zwyczajów i prowadzi do wielkiego, wyzwalającego grzechu i upadku.“

Selma odwróciła głowę od poświaty księżycowej, która i na nią rzuciła urok.

„Pfe, jak można tak mówić, panie doktorze!“ rzekła i spojrzała nań nadąsana.

„Grzech i upadek, to tylko słowa, panieneczko!“ zabrzmiał głos doktora Sylta przekonywająco. „To fałszywa etykieta, którą wygłodniały poeta wynalazł w zamierzchłych czasach, chcąc żyć zgodnie z wszechwładnymi mocarzami, co spętali świat strasznymi więzami. Później utarło się to wyrażenie. Ale rzeczywiste znaczenie tych słów to wyzwolenie instynktów“.

Pani Helwiga sięgnęła po odpowiedź do tajni własnych myśli:

„Nazywają to również głosem serca — jego, jedynie dającem szczęście, prawem!“

W tejże chwili wstała, jakgdyby chciała czemuś koniec położyć.

„Tak, albo wężem, pani Hjarmer!“ rzekł doktór Sylt, nie odwracając wzroku od księżycowego blasku. „Albo Panem! — Albo rusałką!—To wszystko na jedno wychodzi“.

Z drogi dobiegł turkot kół, powóz zatrzymał się przed schodami.

„Któż to taki?“

Panna Selma podniosła głowę nasłuchując.

„To pewnie pan amtmand!“ rzekł doktór Sylt, wracając powoli do równowagi.

„Tak wcześnie?“ Pani Helwiga zatrzymała się przy fortepianie, patrząc ku drzwiom.

Panna Selma wybiegła przez kancelarję.

Tak, to pan Hjarmer!“ — wołała zdala.

2

„Dobranoc, Anders!“ dobiegł przez otwarte drzwi czysty, zlekka zdenerwowany głos amtmanda.

Poczem wszedł przez kancelarję, a za nim dążyła panna Selma, niosąc ciężki protokuł, który złożyła na stoliku, z przyborami do palenia.

„Jak wcześnie!“ rzekła.

Doktór wstał i podciągnął szelki.

„Dobry wieczór, panie Hjarmer!“ rzekł i podał mu rękę.

Obecność doktora była dla Hjarmera miłą niespodzianką.

„A, dobry wieczór, doktorze — jesteś tutaj?“

Poczem przypomniał sobie, że dziecko niezdrowe i, patrząc niespokojnym wzrokiem to na doktora, to na żonę, spytał:

„Ale chyba nie do Ellen?“

Pani Helwiga zbliżyła się do męża.

„Nie — gorączkowała trochę, ale teraz znów śpi“.

Hjarmer odetchnął swobodniej.

„No, Bogu dzięki!“ rzekł i pocałował żonę w policzek, który mu skwapliwie podała; u osady jej nosa ukazała się zwykła drobna zmarszczka.

„Dobry wieczór, najdroższa!“

Pani Helwiga pochwyciła go za rękaw paltota i, nie patrząc na niego, spytała:

„Może ci dopomódz?“

„Ależ nie, nie, proszę cię!“

Hjarmer zdjął paltot sam i podał pannie Sindal, która powiesiła go w kancelarji.

„Dziękuję pani!“

„No, więc wyobraźcie sobie“, rzekł amtmand, zasiadłszy wygodnie w fotelu, „byłbym mógł oszczędzić sobie tej drogi“.

„Stara rozmyśliła się może?“ spytał doktór Sylt.

Hjarmer zatarł białe, wypielęgnowone dłonie.

„Na dziesięć minut przed mojem przybyciem umarła!“

„A to będzie dopiero stypa pogrzebowa u Jensa Peersena“, roześmiał się doktór, „jeżeli nie zdążyła już odebrać mu srebra“.

„Tak — nieprawo

Hjarmer znużonym ruchem przesunął wychudłe dłonie po czole.

„Ach, co to za rozkosz powrócić do domu!“ rzekł i rozparł się wygodnie w fotelu.

„Zmęczony jesteś, mój drogi?“ spytała pani Hjarmer ze współczuciem.

„No — zmęczony —“

„To pewnie znów głowa?“ spytała panna Selma, wpatrując się badawczo w jego nerwowo drgające oczy.

„Tak, panieneczko“. Zwrócił ku niej głowę, uśmiechając się z wyrazem znużenia; „to znów głowa“.

„Czy ma pan jeszcze swoje proszki?“ spytał doktór, rzucając mu szybkie spojrzenie małych bystrych oczu.

„Mam jeszcze ze trzy, cztery“.

Doktór Sylt poklepał go po ramieniu.

„Nie poddawać się przyjacielu! Rzeczy chroniczne trzeba zwalczać—gdy są w stanie ostrym trzeba uchylać czoła; taka moja teorja".

Poczem wziął butelkę whisky i zaczął napełniać czwartą, pustą jeszcze szklankę.

„Niech pan ze mną wypije, zanim powrócę do swoich czterech, pozbawionych matki, chłopców".

Hjarmer powstrzymał go przy połowie szklanki.

„Jaka to jazda, co?" rzekł doktór Sylt, patrząc na burzącą się w szklance Hjarmera wodę sodową.

„No muszę przyznać, że dzisiaj wieczór nie było wcale tak źle".

„Źle?" doktór potrząsnął głową i wzniósł oczy ku sufitowi. „Niech panu to Bóg przebaczy! Taka noc!"

Poczem zwrócił się do pani Helwigi, która poprawiała coś przy kominku.

„Pani Hjarmer, proszę wypić swoją szklankę".

„Dziękuję, mam dosyć!" odparła nie odwracając się.

„Co to ma znaczyć? Przed chwilą była pani tak poetycznie nastrojona. Nie wolno ulegać wpływowi męża. Wszak pani wie, że taki oschły prawnik ma w żyłach atrament kancelaryjny zamiast krwi".

Hjarmer uśmiechnął się zmęczony.

„Czyżeśmy istotnie tacy marni, doktorze! Ale, mówiąc serjo — gdy człowiek musi siedzieć spokojnie w powozie, a dokoła niego łąki parują, ogarnia go w końcu wielki chłód — nieprawda?"

Pani Helwiga zbliżyła się.

„Oczywiście—a z panem, doktorze Sylt, nie można się wcale równać!" rzekła. „Pan siedzi przecież cały dzień na rowerze. A mój mąż przyzwyczajony jest do powietrza pokojowego".

„I pan Hjarmer dostaje prawie zawsze bólu głowy, gdy się wytrzęsie w powozie".

Doktór machnął ręką, jakgdyby odpędzając muchę.

„Tak — tak — to z tego wiecznego sterczenia w pokoju. Wiesz co, drogi panie Hjarmer — miałbym ochotę zaordynować ci to samo co pannie Berg z Cegielni. Ktoby przypuszczał, że to straszydło było kiedyś znaną uwielbianą pięknością wiejską! Teraz, skutkiem długoletniego życia w dobrobycie u starego Hilsöego stała się bogobojna".

„No, a więc cóż się z nią stało?" spytał Hjarmer, osłaniając ziewnięcie białą dłonią.

„Dręczy mnie ciągle temi kwaśnemi wydzielinami, jak nazywa swoje drobne urojone niedomaganie żołądkowe — a mikstura — "

„Pewnie znów czerwony sok?"

Pani Helwiga wykrzywiła górną wargę do uśmiechu.

„Tak,"odparł doktór Sylt z niewzruszoną powagą, „mój znany uniwersalny cudowny sok nic nie pomagał."

„Cóżeś jej więc doktorze zaordynował?"

„Straciłem tedy nareszcie cierpliwość. Wziąłem ją za puls, obejrzałem język, a potem rzekłem: „panno Berg, panna musi tańczyć." —

„Tańczyć?" —

„Tak, musisz koniecznie tańczyć" — rzekłem „podobnie jak w dawnych czasach na dożynkach; a jeśli panna może, trzeba też przytem śpiewać, żebyśmy wypędzili kwas z wydzielin".

„Panna Berg i taniec!" Na samą myśl o tem Hjarmer roześmiał się.

„Cóż w tem takiego dziwnego? ma przecież dopiero około pięćdziesiątki; a taniec był podobno kiedyś jej słabą stroną".

„Aj!" rzekła panna Selma i roześmiała się, ukazując zdrowe białe zęby. „Rozgniewała się pewnie na doktora".

„Zrobiła nieco kwaśną minę; temu nie przeczę; bo od czasu jak jest klucznicą w czarnej sukni i nosi podwójny złoty łańcuch na szyji, niechętnie przypomina sobie owe czasy, kiedy była tylko Krystyną Hansen i każdy mógł ją zaprosić do tańca.“

„Cóż odpowiedziała?“ spytała pani Hjarmer i usiadła na swem zwykłem miejscu między stołem a kominkiem.

„Pogładziła twardemi, jak skóra, dłońmi czarną suknię i orzekła, iż znanym, niestety, faktem jest, że zło rządzi światem“.

Odedrzwi dobiegł odgłos gwałtownego dzwonka. Hjarmer zerwał się.

„Kto to może być—śród nocy“.

Panna Selma nasłuchiwała usilnie z otwartemi ustami.

„Nie słyszałam żadnego turkotu!“

„To naturalnie jeden z kochanych pacjentów“, rzekł doktór z głęboką rezygnacją, „który wyszpiegował, że jego lekarz pozwolił sobie na chwilę odpoczynku! Wolę odrazu ruszyć w drogę“.

Doktór Sylt oparł dłonie na poręczach i dźwignął ciężki korpus z wygodnego fotelu. Hjarmer wszakże, który nigdy świadomie nie zaniedbywał obowiązku bez względu na to czy obowiązek był doniosły czy drobny, powstrzymał śpiesznie doktora.

„Nie — siedź, kochany doktorze — już idę otwierać“.

Przeszedł przez kancelarję zostawiając za sobą drzwi otwarte.

3

„O Jezu, Jezu!“ Zabrzmiał suchy, drżący i skrzeczący głos kobiecy w kancelarji. „Co za nieszczęście, co za nieszczęście.“

Doktór Sylt wstał zdumiony.

„To panna Berg, jak Boga kocham“, rzekł nasłuchując.

„Pędziłam co tchu!“ zabrzmiało znów.

Poczem rozległ się wysoki nerwowy głos Hjarmera:

„Niechże panna wejdzie i powie co się stało“.

Niebawem stanęła we drzwiach wysoka koścista postać kobieca. Ubrana była czarno, a na bezbarwnych, gładko przyczesanych, włosach spoczywał mały czepeczek koronkowy. Rysy twarzy miała regularne, niegdyś niezaprzeczenie piękne; lecz lata zatarły zaokrąglenie lic i podbródka, wyprężyły wszystkie linje, co sprawiło, że rysy stały się surowe.

Długi kościsty nos nadawał twarzy coś dziwnie ptasiego. Wielkie jasno szare, nieco wyłupiaste oczy, miały ciemną obwódkę dokoła źrenic, przez co wyraz ich był jednocześnie chciwy i tchórzliwy, baczny i wyrachowany. Pod niemi umieściły się dwie ostro zarysowanę sine plamy na kościach policzkowych.

Oparła się przez chwilę o framugę drzwi i szybkiem wylękłem spojrzeniem objęła wszystkich obecnych, poczem opanowała się i przywitała.

„Dobry wieczór!“ rzekła, przesunęła ordynarną kościstą dłoń po wzburzonej twarzy i jęknęła.

„Och, Ty mój Boże, mój Boże!“

Zachwiała się i rękami chwytała powietrze jakgdyby miało upaść.

Hjarmer pochwycił ją za ramiona i zaprowadził powoli do najbliższego krzesła przy stole.

Pani Helwiga postąpiła ku niej parę kroków, ogarnięta nagłą trwogą. Serce jej biło jak młotem, nogi pod nią drżały.

„Ależ proszę nareszcie powiedzieć co się stało!“ rzekła.

Doktór Sylt wykręcił fotel ku pannie Berg, przysunął go tuż do niej i rzekł rozkazująco:

„Niech panna siada!“

Panna Berg patrzyła na niego wylękniona i padła na krzesło dysząc, jakgdyby nie mogła tchu złapać w obcisłym staniku.

Hjarmer nie odwracał od niej wyblakłych nerwowych oczu.

„Czy dwór się spalił?“ spytał.

Panna Berg z trudnością zaczerpnęła powietrza, ordynarne kościste dłonie nerwowo przesuwały się po spódnicy.

„Pan Hilsöe nie żyje!“ wybuchnęła nareszcie.

„Kto?“ zawołała pani Hjarmer i chwyciła się za serce, a wszystka krew uciekła jej z twarzy. W pytaniu tem dźwięczała taka trwoga, że, zarówno Hjarmer jak doktór Sylt i Selma, zwrócili się ku niej.

„Stary Hilsöe?“, spytał Hjarmer i pochylił się nad przybyłą.

W tejże chwili Helwiga odczuła jak bliska była zdradzenia się w nadmiarze zdenerwowania. Krew uderzyła jej do głowy gorącą falą, nogi drżały pod nią.

„Doktór Sylt przeszedł po za jej krzesłem i usiadł na pufie przed panną Berg.

„No — niechno się panna uspokoi!“ rzekł twardo. „Przecież jesteś zawsze taka rozsądna, panno Berg. A więc stary Hilsöe umarł. Kiedy i jak?“

A ona znów zaczęła przesuwać ordynarne, kościste dłonie po obcisłym staniku, jakgdyby zbrakło jej powietrza.

„Pan Hilsöe — został — zamordowany!“ wybuchnęła w końcu z takiem gwałtownem wzburzeniem, że głos jej się załamał.

„Zamordowany?“ zawołał amtmand, pani Helwiga zaś i panna Selma drgnęły, z przerażeniem wpatrując się w przybyłą.

Doktór wstał śpieszni

„Gdzie leży?“ zapytał szybko i cicho, a małe bystre oczki jego wpiły się w wielkie wyłupiaste, drżące ptasie źrenice.

„W parku — przed stopniami werandy!“ odpowiedziała panna Berg z trudnością.

„Kto go znalazł?“ spytał Hjarmer. Całe jego zdenerwowanie znikło, pozostał z niego tylko urzędnik, sprawujący obowiązki.

Panna Berg uspokoiła się nieco. Dłonie jej nie macały już tak nerwowo dokoła, głos brzmiał sucho i ostro, ale nie skrzeczał tak pod wpływem wzburzenia, jak poprzednio.

„Ja go znalazłam, gdy, przyniósłszy mu rumianek, nie zastałam go w pokoju“.

„Jadę tam niezwłocznie!“ — rzekł doktór Sylt do Hjarmera. „Może jest w nim jeszcze iskierka życia.“

Amtmand skinął głową.

„Zatelefonuję do dyrektora aresztu, żeby tu przybył niezwłocznie z policjantem Petersenem. Możemy zaraz zrobić obdukcję zwłok, jeżeli Hilsöe nie żyje istotnie".

„Niech i tak będzie! — Noc jest przecież już i tak zakłócona".

Hjarmer skierował się do kancelarji, by zatelefonować; panna Selma, mniemając, że chce zaraz udać się do Cegielni, zatrzymała go, wpatrywała się weń wielkiemi, troskliwemi oczami, i rzekła stanowczo: „Pan musi najpierw coś zjeść, panie Hjarmer!"

„Nie mam teraz czasu!"

Amtmand chciał przejść mimo niej, ale teraz odezwała się pani Helwiga:

„Jednakże, mój drogi — pomyśl o swoich bólach głowy."

Hjarmer przystanął i schwycił się za głowę.

„A więc dobrze! — Ale szybko, panno Sindal!"

„O Boże, o Boże!" zaczęła znów jęczyć panna Berg. „Mógłby żyć do stu lat".

Doktór wpatrzył się w nią ostrem spojrzeniem.

„Kto go zamordował?" spytał.

Drgnęła.

„Jezu Chryste, a ja zkąd mam wiedzieć?" rzekła i spojrzała na niego przerażona.

„No, to dowidzenia!" Doktór Sylt pożegnał wszystkich skinieniem ręki.

Poczem wyszedł przez otwarte drzwi kancelarji a panna Selma podążyła przez jadalnię do kuchni, żeby rozmówić się ze Stine o kolacji.

8

Hjarmer, wszedłszy do kancelarji, zatelefonował:
„Areszt — proszę! Tutaj amtmand Hjarmer! — Czy dyrektor aresztu w domu? — To musi znów wstać. Zechce mu pan powiedzieć, żeby stawił się u mnie jak najśpieszniej z Petersenem. Musimy dokonać obdukcji zwłok w dworze Cegielni—stary Hilsöe został zamordowany! — Czy mnie pan zrozumiał?—Doskonale— dobranoc!"

Hjarmer odłożył słuchawkę i powrócił śpiesznie, jak człowiek bardzo zajęty i czynny.

Usiadł na pufie przed klucznicą Hilsöe'go i zaczął:

„No, a teraz niechno panna Berg powie mi jakieś bliższe szczegóły."

Pani Helwiga podniosła się.

„Mam odejść?" spytała.

„Nie, zostań najdroższa! — Jeśli cię to zbytnio nie zdenerwuje."

Pani Helwiga usiadła w milczeniu i wzięła do ręki robótkę, ale nie haftowała.

„Kiedy panna przyszła z rumiankiem?"

Panna Berg odzyskała już spokój. Siedziała, wyprostowana jak świeca, i dawała objaśnienia.

„Przynosiłam zawsze panu Hilsöemu rumianek, zanim się kładł do łóżka — to uspokaja mówił, i —“

„O której godzinie?“ spytał amtmand, wydobywając notatnik.

„Zazwyczaj punktualnie o jedenastej. Szklanka musiała stać przy łóżku, żeby rumianek był dobrze gorący, gdy go pił.“

„A więc Hilsöego nie było w sypialni?“

„Nie, potem poszłam do kancelarji; ale na moje pukanie nikt nie odpowiedział. Otworzyłam drzwi ale i tam go nie było. Papiery jednak leżały na biurku, zupełnie tak samo jak popołudniu, gdym tam była, żeby podpisać jako świadek.“

Amtmand nastawił uszu.

„Jako świadek? Czego“.

„Czegoś, co nazywają zaświadczeniem.“

„Tak, tak, ale jakie to były papiery? Kto był jeszcze obecny oprócz was, panno Berg, i Hilsöe'go?“

Pani Helwiga poruszyła się niespokojnie. Obawiała się, żeby nie wymieniono Wernera.

„Handlarz koni Sörup — przyszedł, żeby się z nim rozmówić o źrebaki, które kupił; a potem napisali jakiś papier o kilku sztukach bydła, które miał, po żniwach, nabyć dla pana Hilsöe'go“.

„Tak — i panna miała podpisać ten papier jako świadek?“

„Tak mi się zdaje“?

„A czy panna widziała, że handlarz koni Sörup zapłacił mu pieniądze za źrebaki?“

„Jezusie słodki, a no tak! Dostał z jakie tysiąc koron!“

„A skąd panna wie, że tysiąc?“

„Stałam przy nim jak je liczył. Były tam same banknoty stukoronowe; zapisał numery jak zawsze, kiedy dostawał wielkie banknoty.“

Hjarmer zapisał kilka notatek, zamyślił się przez chwilę, poczem pytał dalej:

„Gdzie schował pieniądze?“

Panna Berg przełknęła ślinę, wzruszona myślą o takiej pięknej sumie i otarła nos kościstą dłonią.

„Włożył je do wielkiego pugilaresu, który zawsze nosił przy sobie“.

„Czy oprócz panny, Hilsöe'go i Sörupa był jeszcze kto obecny?“

„Nie!“

„Czy był kto na folwarku, który wiedział, że Hilsöe otrzymał pieniądze?“

„Nie! — To wiem napewno. Bo pan Hilsöe nie przecież mówił z nikim oprócz mnie i rządcy. A rządca jest chwilowo w szpitalu.“

Hjarmer znów zapisał coś w notatniku, panna Berg pogładziła dłońmi obcisły stanik.

„O której godzinie wyszła panna z kancelarji?“ zaczął znów.

„Może w godzinę po kolacji“.

„A więc po ósmej?“

„Tak, było może tak około dziewiątej“,

„I później już panna pana Hilsöe'go nie widziała?“

„Nie — dopiero przed werandą. Drzwi do parku były otwarte — o on leżał tam przed schodami — nawznak — ręce miał rozkrzyżowane — i miał ranę w głowie.“

Hjarmer notując pytał.

„A zatem panna sądzi, że stało się to między pół do dziewiątej a pół do jedenastej?“

Panna Berg przez chwilę patrzyła przed siebie w zamyśleniu.

„Tak pewnie będzie — tak, pan Hilsöe zazwyczaj chodził na spacer wieczorem około dziesiątej, jak już przeczytał wieczorną gazetę“.

Amtmand pochwycił swemi mądremi oczami jej wylękłe spojrzenie.

„Mordeca był widocznie dobrze obznajmiony z trybem życia we dworze“, rzekł. „Według wszelkiego prawdopodobieństwa okaże się, że pugilares jest ukradziony“.

Dokoła wąskich warg panny Berg przebiegło drganie a skóra na kościach policzkowych wyprężyła się.

„Jezusie słodki, a jakże!“ rzekła ze łzami w suchym głosie. „Niema go“!

„A panna skąd to wie?“ zabrzmiało ostr .

„Bo jak tylko trochę oprzytomniałam, najpierw zaczęłam go szukać“.

„To panna badała zwłoki, panno Berg“?

„Badałam zwłoki?“ powtórzyła, cofając się na krześle a jej wyłupiaste oczy rzuciły mu szybkie spojrzenie. „A niechajże mnie Bóg od tego strzeże! — Potrząsnęłam nim tylko tak troszeczkę, żeby zobaczyć, czy jeszcze dyszy. I wtedy uczułam, że w kieszeni pugilaresu niema. Pomyślałam sobie zaraz, że ta masa pieniędzy zwabiła tego łajdaka.

„A więc kto to mógł być?“ spytał amtmand skwapliwie.

„Boże miłosierny — a ja skąd mam wiedzieć“?

Hjarmer usiadł znów na pufie tuż przed nią.

„Przykro mi istotnie, ze względu na pannę, panno Berg!“ rzekł, przyglądając się własnym białym, wypielęgnowanym dłoniom. „Tracisz przecież takie dobre, stałe miejsce“.

„Ach, Jezu słodki, tak!“ odparła żałośnie, kiwając prostą, jak świeca, kibicią.

„To wielka strata dla panny, nie?“

„Ach, Boże miłosierny, naturalnie! — I, gdyby się tylko wiedziało...“

Co?“ Amtmand podniósł na nią wyblakłe oczy.

Panna Berg wahała się przez chwilę, jakgdyby bała się mówić. Poczem powiedziała jednak urywanemi zdaniami:

„Pan Hilsöe był przecież zawsze taki niesłychanie dobry dla mnie i niekiedy wspominał nawet, że będzie o mnie pamiętał w testamencie“.

Nareszcie dotarli do najbardziej zajmującej sprawy.

„W testamencie, doprawdy?“

Nie chcąc jej zastraszyć, amtmand spuścił oczy na swoje białe dłonie i dodał obojętnym tonem:

„Tak, nic dziwnego! — A jakich on ma właściwie spadkobierców?“

„A no, niewiele my tam o tem wiemy!“ odparła z wahaniem.

„Ja tak mało znam tutejsze stosunki, ale ty, panno Berg, prowadziłaś mu dom przez tyle lat, musisz więc znać jego rodzinę“.

„Tak, naturalnie!“ Panna Berg patrzyła przed siebie bystremi ptasiemi oczyma, w których nie odbijało się najlżejsze wzruszenie. „Bo to widzi pan był tam taki — niby syn — kiedyś“.

„Syn?“

Amtmand podniósł na nią zdziwione spojrzenie, pani Helwiga zaś pochyliła się nad haftem. Serce jej biło gwałtownie. „Teraz nastąpi“ pomyślała.

„Tak, taki adoptowany syn, czy jak tam nazywają“, oświadczyła panna Berg. „Ale, o ile tak tu i owdzie się dowiedziałam, to się pogniewali.“

„Z jakiego powodu?“

„Tego nie wiem!“ rzekła i zacisnęła mocno usta na wielkich fałszywych zębach.

„Ten syn jest pewnie zagranicą?“

„Tak, ma być w Ameryce. Ale pan Hilsöe niechętnie o nim mówił; — i, zdaje mi się, że go wydziedziczył.

„Co panna mówi!“

Hjarmer położył białą dłoń na kościstych rękach panny Berg, które spoczywały złożone na jej kolanach i rzekł z przymilającą uprzejmością:

„Ależ w takim razie, panno Berg, ty jesteś właściwie jego najbliższą spadkobierczynią — ty, która go tak wiernie pielęgnowałaś.

„Ta-ak! Ach tak!“ Spojrzała mu szybko w oczy, nie dostrzegłszy wszakże w jego spojrzeniu ani cienia podstępu dodała:

„Tak, nieraz mówił, że będzie pamiętał o mnie w testamencie“.

I znów przebiegło po jej twarzy drganie. Zaczęła szlochać.

„Żeby tylko człowiek wiedział, gdzie on schował testament!“

„A więc nie leżał w szufladzie biurka?“ spytał Hjarmer z niewinną miną, patrząc na swoje dłonie.

„Nie — bo klucz tkwił jeszcze tak, jak wtedy, kiedy pan Hilsöe wyszedł z pokoju — ach Boże, tak — ja też zaraz zajrzałam, czy ten łajdak ukradł jeszcze co więcej oprócz pugilaresu.“

„Tak, a więc panna tak uczyniła! — I testamentu nie było w szufladzie?

„Nie — ale obligacje — czy jak się to tam nazywa — i reszta — wszystko leżało nietknięte na swojem miejscu“.

„A panna się zna na tych sprawach?“

„Tak, musiałam mu przecież zawsze dopomagać, chodzić z kluczami, — gdy dostawał ataku wątrobianego i leżał w łóżku.“

„Tak, tak!“

Amtmand wstał i zmienił ton.

„Otóż, widzisz, panno Berg — nie mówię tego, żeby wyrazić podejrzenie — to, co uczyniłaś, stało się

oczywiście w najlepszym zamiarze. Ale własności człowieka zamordownnego niewolno ruszyć dopóki nie zjawi się sąd i nie da swego zezwolenia".

Panna Berg drgnęła gwałtownie z przerażenia, a ordynarne jej dłonie przesuwały się po obcisłym staniku:

„Boże miłosierny — nie! — Przecież to było tylko—"

„Dobrze już — dobrze!" rzekł amtmand, kończąc rozmowę.

W tejże chwili zapukano do drzwi kancelarji, które były tylko przymknięte.

Hjarmer odwrócił się zdziwiony i podążył śpiesznie otworzyć

5

W otwartych drzwiach stanął Werner Hilsöe.

„Bardzo przepraszam!“ rzekł, składając ukłon. „Drzwi nie były zamknięte“.

Pani Helwiga zerwała się, chwytając się za serce a wielkie jej oczy z wyrazem lęku wpatrzyły się w wysoką barczystą postać.

Hjarmer przez chwilę spoglądał, zdumiony, na obcego przybysza. Poczem pochylił głowę do ukłonu i uprzejmym ruchem ręki zaprosił go do wejścia.

„Proszę! — z kim mam—?“

Werner Hilsöe przeciągłem, uporczywem spojrzeniem zmierzył wątłą, nerwową postać, która przed nim stała. A gdy wszedł do pokoju, Helwiga, która nie odwracała odeń oczu, spostrzegła cień drwiącego uśmiechu dokoła jego pełnych, zaciśniętych ust.

„Inżenier Werner Hilsöe!“ przedstawił się w końcu.

„Hilsöe?“ powtórzył amtmand i cofnął się o krok, panna Berg zaś odwróciła się i bystre, badawcze oczy utkwiła w obcą twarz.

Widząc, że Hjarmer nie rozumie, przybysz objaśnił:

„Jestem adoptowanym synem starego Hilsöe'go z Cegielni“.

„Bardzo mi przyjemnie poznać pana!" rzekł Hjarmer, zbliżając się do niego i zwrócił się do żony, która siedziała z pochyloną głową:

„Moja żona — pan Hilsöe". Poczem wskazał ręką klucznicę starego Hilsöe'go i dodał:

„To właśnie jest panna Berg z Cegielni!"

„Tak, my znamy się jeszcze z dawnych czasów!" rzekł Hilsöe i spojrzał na nią ze szczególnym uśmiechem.

„Proszę — czy nie zechce pan usiąść?"

Hjarmer wskazał fotel, stojący za panną Berg, sam zaś usiadł na pufie.

„Przypuszczam, panie Hilsöe, że pańskie przybycie jest w związku ze smutnym wypadkiem, o którym panna Berg właśnie..."

„Słyszałem na dworcu, że mój stryj został zamordowany. Gdy zatem przechodząc ujrzałem jeszcze światło w kancelarji amtmanda pozwoliłem sobie wstąpić, aby zawiadomić o morderstwie".

Pani Helwiga podniosła oczy od robótki.

„To pan zapewnie przyjechał nocnym pociągiem, panie Hilsöe?" spytała.

„Co łaskawa pani mówi?" Werner spojrzał na nią badawczo.

Hjarmer objaśnił:

„Moja żona mówi o pociągu, który o dziewiątej siedem wychodzi z miasta — o tym, który właśnie przed chwilą nadszedł".

Werner zrozumiał teraz czego się obawiała.

„Tak, tak!" potwierdził śpiesznie — „pociągiem nocnym".

Hjarmer pochylił się uprzejmie ku niemu:

„Przypuszczam, że pan przybywa z zagranicy".

„Tak — z zagranicy".

Pani Helwiga podniosła znów wzrok od haftu.

Opanowała już teraz całkowicie sytuację i wtrąciła lekkim tonem konwersacyjnym:

„Pan przybył niezawodnie żeby odwiedzić stryja — i na samym wstępie usłyszał pan wiadomość o jego zamordowaniu. Jakie to okropne“!

„Tak, nieprawda?“ Hjarmer pochylił się ku Hilsöemu i dodał uroczystym tonem:

„Zechce pan przyjąć wyrazy najszczerszego współczucia“.

Pani Hjarmer spojrzała ukradkiem ponad robótką na Wernera i znów dostrzegła cień drwiącego uśmiechu na jego ustach, gdy odpowiedział:

„Dziękuję! — między mną a panem Hilsöem serdecznych stosunków nie było“.

„Ach, tak...“ Hjarmer wpatrzył się dyskretnie w swoje białe dłonie i rozmowa urwała się.

Panna Berg skorzystała z tej przerwy, żeby wstać.

Hjarmer zwrócił się ku niej.

„Wyobrażam sobie jak pannie w tych warunkach pilno do domu. Tyle rzeczy trzeba obmyśleć i uporządkować.“

Podniósł się, aby ją do drzwi odprowadzić.

„Jak mówiłem, muszę prosić, żeby wszystko pozostało na miejscu nietknięte. Skoro tylko przybędą świadkowie urzędowi doktór Sylt i ja dokonamy obdukcji zwłok, tak, aby śledztwo mogło być rozpoczęte niezwłocznie.“

„Bardzo dziękuję.“ Panna Berg stała wyprostowana z dłońmi złożonemi na brzuchu. Następnie zwróciła się do pani Helwigi: „Dobranoc“ rzekła, skinęła Wernerowi Hilsöemu głową na pożegnanie, nie patrząc na niego, i skierowała się ku drzwiom kancelarji.

„A zatem, dowidzenia“ rzekł Hjarmer i podążył za nią. „Nie mam nikogo, któryby mógł pannie towarzyszyć. Ale noc jest przecież taka jasna“.

„Bardzo dziękuję! — to też wcale niepotrzebne“.

Gdy Hjarmer odwrócił się Werner, usiłował pochwycić spojrzenie pani Helwigi, ale ona nie podniosła oczu od haftu.

Amtmand, zamknąwszy drzwi za panną Berg, powrócił i usiadł na dawnem miejscu, a wówczas Hilsöe chrząknął i rzekł:

„Widzi pan, panie Hjarmer, przyjechałem tutaj, żeby ze starym Hilsöem pomówić w interesach. Teraz, kiedy nie żyje, nic mnie tu już nie zatrzymuje. Chciałbym tylko dowiedzieć się, kto ma po nim dziedziczyć“.

„Służę panu oczywiście wszelkiemi wyjaśnieniami, które mogą się panu przydać, obawiam się tylko, że wiem jeszcze mniej niż pan“.

Pan Hjarmer poruszył się na krześle, spoglądając nerwowo na swoje białe dłonie.

„Czy mogę pozwolić sobie zadać panu jedno pytanie: pan jest prawdopodobnie najbliższym krewnym zmarłego?“

„Jedynym!“

Werner popatrzył badawczo na bladą twarz Hjarmera, okoloną jasnym, starannie pielęgnowanym, zarostem i dodał tak spokojnie i obojętnie, jakgdyby mówił o pogodzie:

„Ale wydziedziczył mnie przed czterema laty. Interesuje mnie przeto kogo, zamiast mnie, ustanowił spadkobiercą“.

Amtmand odwrócił oczy od badawczego wzroku Wernera, który go denerwował, i, pocierając białe dłonie, rzekł:

„Tak, według tego co panna Berg powiedziała — a przecież ona, jak się zdaje, posiadała zaufanie zmarłego — niema nigdzie jego testamentu. O ile jaki testament istnieje, został naturalnie za czasów mego po-

przednika do aktów notarjalnych wpisany. Jeżeli zatem zechce pan jutro pofatygować się do biura, możemy cały protokuł przejrzeć".

Pani Helwiga podniosła oczy, w których malowało się zainteresowanie.

„Wszak miałeś go dzisiaj wieczór ze sobą, mój drogi".

„I to prawda".

Hjarmer spojrzał na stolik z przyborami do palenia.

„Wszak tam leży".

„Jak to dobrze!" rzekł Werner i wstał. „W takim razie położymy udręczeniu prędki koniec".

Podeszli razem do stolika i Hjarmer rozłożył gruby protokuł.

„A więc pan mówi, że, mniejwięcej, przed czterema laty?"

„Tak, zanim pan—i pańska żona —przybyli w te strony".

„Tak, zgadza się".

Amtmand przerzucał kartki.

„Nie znajduję nazwiska Hilsöego!" rzekł po chwili. „Może dalej".

„Wątpię!"

„Jednak tutaj".

Hjarmer pochylił się w zajęciem i śledził napisany tekst palcem, Werner zaś patrzył przez jego ramię.

„Niech pan spojrzy tutaj: Just Joachim Werner Hilsöe — Rozporządzenia testamentowe — proszę, niech pan sam czyta".

Tak, tak było tam rzeczywiście.

Hjarmer odwrócił szybko stronicę i czytał dalej:

...„Nazwaną Cegielnią—z całym gruntem, fabryką cegieł i wszelkiemi przynależnemi budowlami, zapisuję

swojemu adoptowanemu synowi, Haraldowi Wernerowi Hilsöemu".

„Czy to pan?" spytał Hjarmer.

Werner zajrzał do protokułu i skinął głową.

„To jest zatem testament pierwszy" rzekł, „ale gdzie jest następny, który ten obalił?"

Hjarmer wyprostował się i odparł z uśmiechem: „A no, jak pan widzi, panie Hilsöe, następnego niema".

„To dziwne!" Werner zmarszczył brwi i zamyśli się. — „Nieboszczyk przecież pedantycznie przestrzegał porządku w swoich papierach".

Helwiga podniosła oczy od haftu. Po raz pierwszy spotkały się ich spojrzenia, a jej wielkie szare oczy nie ukrywały radości, jaką odczuwała.

„Zobaczy pan, panie Hilsöe," rzekła, „że to była tylko groźba!"

Hjarmer zamknął protokuł. Wytarł chustką białe dłonie i zbliżył się do stołu.

„Sądzę, że moja żona ma słuszność" rzekł. „Gdyby zyskały moc obowiązującą wszystkie wydziedziczenia, jakiemi zgryźliwi, starzy ludzie pragną w gniewie karać swoich spadkobierców, wówczas stosunki spadkowe byłyby jeszcze rozpaczliwsze i bardziej zawikłane niż są w zwykłych warunkach. Nie przeczuwa pan wcale, jakie my, prawnicy, robimy w tym kierunku doświadczenia. Skoro gniew się uspokoi, następuje skrucha i żal i wydziedziczenie rzadko kiedy bywa potwierdzone na papierze, a jeszcze rzadziej przechodzi do kancelarji notarjusza, o ile niema zupełnie specjalnych powodów, które — które — "

„Może tu właśnie są takie powody!" rzekł Werner i spojrzał bystro na niego.

„Broń Boże!" Hjarmer spojrzał dyskretnie na swoje dłonie. „Nie znam zupełnie szczegółów danego

wypadku, ale jednak — jeżeli nie ma nic w protokule notarjalnym, a także i w biurku nieboszczyka — w takim razie uważam, że mam prawo powinszować panu, jako szczęśliwemu spadkobiercy wielkiego, największego w tutejszym okręgu, majątku".

6

Panna Selma weszła z jadalnia na widok Wernera wyrwał jej się okrzyk zdumienia.

Hjarmer zwrócił się do niej zdziwiony.

„Ach, państwo się znają?"

Panna Selma opanowała się i odwróciła szybko oczy od przybysza.

„Nie — zdawało mi się tylko" — daremnie szukała wyjaśnienia.

„Pan Hilsöe! — panna Sindal!" przedstawił amtmand i zwrócił się pytająco do młodej dziewczyny, której okrągłe lica oblały się żywym rumieńcem.

„Chciałam tylko powiedzieć, że Ellen nie śpi i płacze. Zdaje się, że gorączka powiększyła się, musiałam przyrzec, że zejdę i przyprowadzę jej ojca".

Pani Helwiga podniosła się śpiesznie.

„Ja pójdę!" rzekła.

Ale Hjarmer ją uprzedził.

„Ach nie, najdroższa! — nie widziałem jej przez całe popołudnie, a przecież teraz nie śpi, a ty zechciej być taka uprzejma i dotrzymać panu Hilsöemu tymczasem towarzystwa!"

Poczem zwrócił się do gościa i rzekł:

„Zechce pan wybaczyć, niebawem wrócę".

Werner Hilsöe pochylił głowę, nie patrząc na niego.

„Niechże mi pani powie panno Selmo..." mówił Hjarmer, idąc z młodą dziewczyną do jadalni.

Panią Helwigę ogarnął nagle lęk, bała się zostać sama z Wernerem, zawołała tedy: „Ach, panno Sindal, niech pani będzie taka dobra i sprzątnie ze stołu".

„To może załatwić i Stine, jak ją zawołasz!" rzekł amtmand. — „Chciałbym dowiedzieć się bliższych szczegółów o dziecku".

Poczem skinął na pannę Selmę, która stała bezradna na środku pokoju — zrozumiała odrazu lęk pani Helwigi.

„No, to chodźmy panno Selmo!" rzekł Hjarmer, I wyszli razem z pokoju.

7.

Gdy pani Helwiga pozostała sama z Wernerem, wytężyła wszystkie siły, by zachować równowagę. Jedno spojrzenie w zwierciadło nad kominiem przekonało ją, że ma twarz spokojną; nie patrząc tedy na niego, rzekła z chłodną uprzejmością, jakgdyby był obcym gościem, którego widzi po raz pierwszy u siebie:

„Proszę! — może pan zechce usiąść."

Werner nie odpowiedział. Stał po przeciwnej stronie stołu, rękę złożył na poręczy krzesła i nie odwracał wzroku od Helwigi.

Ona czuła jak pod tem uporczywem spojrzeniem krew napływa jej do twarzy i zagryzła górną wargę, aby wzruszenia nie zdradzić jej drżeniem. W końcu milczenie jego zdenerwowało ją tak dalece, że nie mogła już usiedzieć spokojnie, lecz pochyliła głowę nad stołem i zaczęła szukać śród nici w koszyczku.

Wreszcie Werner usiadł na krześle naprzeciwko niej i utkwił wzrok w jej smukłych dłoniach, które szukały bez przerwy.

„Dlaczego ręce pani drżą?" spytał.

Głos raczej niż słowa przyśpieszył bicie jej serca.

„Ja nie drżę!" rzekła, nie podnosząc oczu.

„Owszem! — A czy mam pani powiedzieć dlaczego?“

Mówił cicho i tkliwie, jakgdyby byli zupełnie sami we dwoje w domu, śród jasnej nocy letniej.

Helwiga schyliła głowę i milczała. Czuła, jak drgały jej nozdrza i nawpół przymknięte powieki.

Werner, zauważywszy wrażenie, jakie wywołały jego słowa, stał się śmielszy, pochylił się naprzód i położył rękę na jej dłoniach.

„Dlatego, że do pokoju pani zakradła się bajka!“ rzekł, a głos jego zabrzmiał głębokim, ciepłym dźwiękiem dawnych lat. „Odszukała panią tutaj w tej bezpiecznej siedzibie, gdzie się pani schroniła, taka pewna ciszy i spokoju. Szepce do pani śród jasnej nocy — a pani nie ma odwagi jej słuchać“.

Helwiga cofnęła ręce gorączkowym ruchem i rzuciła na niego wylękłe spojrzenie.

„Jaka bajka?“

„O biednym nieboraku, którego pani odtrąciła, bo nie mógł ci zapewnić miejsca w słońcu i który teraz, śród księżycowego blasku, powraca do ciebie, jako bogaty spadkobierca; — ale pani tymczasem oddała się na własność poważanemu człowiekomi o białych rękach!“

Wzmianka o mężu przywróciła Helwidze panowanie nad sobą i poczucie dumy.

„Czy pan nie uważa, panie Hilsöe,“ rzekła, biorąc do ręki kołnierzyk i zaczynając haftować, „że nie powinien pan poruszać tego tematu w domu mego męża?“

Werner nie odpowiedział; podniósł rękę i pieszczotliwie przesuwał dłoń po białych bzach w kryształowym puharze.

„Jak one pachną — te białe bzy!“ rzekł, wdychając głęboko ich woń. Poczem dodał cicho i tkliwie:

„Taka woń, to jak fala wspomnień!“

Nie, dłużej nie wytrzyma! Rzuciła robótkę na stół, wstała gwałtownym ruchem i wpatrzyła się w niego wielkiemi, szaremi oczyma, które pociemniały głęboko.

„Czego pan chce odemnie?" spytała, a pierś jej falowała namiętnie. „Czyżeśmy się nie pożegnali? Dlaczego pan nie wyjechał, tak jak pan zamierzał?"

Werner podniósł się. Postąpił kilka kroków i stanął przed nią.

„Dlatego, że panią kocham i wiecznie kochać będę!" rzekł cicho i szczerze, spoglądając na nią swym zwykłym, uporczywym wzrokiem, którym zawsze budził w niej niepokój.

Helwiga minęła go i przeszła przez pokój, ogarnęło ją takie silne wzruszenie, że daremnie usiłowała je ukryć.

„Gdyby mnie pan kochał", rzekła, „nie byłby pan powrócił".

Werner śledził ją wzrokiem i uśmiechnął się.

„Miałżebym nie oddać ostatniej posługi swemu stryjowi?"

Helwiga nie znosiła teraz żartów.

„Gdyby mnie pan kochał", powtórzyła poważnie, chodząc wielkimi, energicznymi krokami po dywanie, „nie byłby pan nigdy tu przyjeżdżał".

Werner zbliżył się do niej.

„A to dlaczego?" spytał twardo.

Przystanęła i zwróciła ku niemu twarz, nie patrząc na niego.

„Czy pan nie słyszał, że jestem szczęśliwa?"

„Owszem, słyszałem, ale chciałem też to szczęście *zobaczyć*, pani Hjarmer!" rzekł ostro i stanowczo.

I znów raczej głos i spojrzenie, niż słowa przyśpieszyły bicie jej serca.

Stała przez chwilę, szukając odpowiedzi. Poczem rzekła niepewnym głosem:

„Jakiem prawem wątpi pan o moich słowach?"

Z pod przymkniętych, drgających powiek widziała jak wpatruje się w nią tkliwym wzrokiem.

„Dlaczego ręce pani drżą?", spytał znów i daremnie usiłował je pochwycić. „Dlaczego drżą pani powieki, a oczy pani są takie wielkie i takie głębokie?"

Pani Helwiga chwyciła powietrze, jakgdyby jej tchu zabrakło. Dłonie zatopiła we włosy, jakgdyby jej nagle zaciążyły.

„Nie wiem!" odparła, rozglądając się dokoła w księżycowej poświacie. „Tutaj tak duszno i ciasno! a nadto te wszystkie dziwy, co nagle w tę cichą noc wtargnęły do mojego pokoju... Tutaj, gdzie zazwyczaj nic się nie dzieje — gdzie jeden dzień podobny jest do drugiego, jak kropla do kropli — tutaj nagle wszystko jest jak odmienione. Nawet meble wydają mi się obce— już ich prawie nie poznaję!"

Tym razem udało mu się pochwycić jej dłoń.

„To ta bajka", szepnął, „która zakradła się do pani pokoju. Podobnie jak podeszła do mnie tam, na gościńcu, śród cichej nocy, gdy usłyszałem dobrze znaną pieśń a potem ujrzałem przed sobą żywą postać pani!"

Pani Helwiga z pochyloną głową słuchała chciwie jego słów.

„Dlaczego pan nie odjechał tak jak pan chciał?" pytała znów cichym, żałosnym tonem.

„Bo mnie bajka śród cichej nocy pokonała. Gdy szedłem wolno na dworzec, stało się ze mną to, co z panią. Wszystko było naraz dziwnie fantastyczne. Drzewa i domy utraciły swoje kształty i przybrały inną postać, — ach, jakgdyby mnie rozumiały, ze mną cierpiały, przywoływały mnie z powrotem. Jakkolwiek szedłem na dworzec, miałem dziwną pewność, że nie dotrę do pociągu, a jednak czasu było dosyć. Czułem, Helwigo, że bajka, która mnie pierwszy raz do ciebie

przywiodła, zawróci mnie znów ku tobie. W cichąi jasną noc przemówiło to, co nazywają instynktem.“

„I wtedy powrócił pan do mnie?“ spytała pan Helwiga, przejęta nastrojem jego słów.

„Gdy przybyłem na dworzec i usłyszałem nazwisko mego stryja,—człowiek jakiś opowiadał naczelnikowi stacji o morderstwie — wiedziałem odrazu: oto moja bajka! pojąłem nagle, że skutkiem tego morderstwa wrócę. Musisz zameldować o tem amtmandowi, — to była moja pierwsza myśl i więcej jeszcze. Jednocześnie głos jakiś szeptał we mnie: teraz będziesz znów bogaty i szczęśliwy.“

Helwiga cofnęła dłoń; ale jego silny spokojny głos, porwał ją, mimo jej woli. Podniosła nań wielkie, głębokie oczy, w których płonął ciemny żar i zapytała bez tchu:

„A teraz — czego pan chce teraz?“

Pochwycił jej spojrzenie w swoje źrenice i uwięził je tak mocno, że nie zdołało mu się wymknąć.“

„Wiedzieć czy jesteś szczęśliwa, Helwigo Lönfeldt!“ rzekł i stanął tuż przy niej. — „Czy twoja dusza jest ze mną, czy z nim.“

Helwiga cofnęła się z bijącem sercem, ale spojrzenia od niego oderwać nie mogła.

„A jeżeli nie jestem szczęśliwa“, rzekła drżąca— „co wtedy?“

„Wtedy zabiorę cię ze sobą, Helwigo Lönfeldt!“

Jej wielkie szare oczy objęły jednem spojrzeniem wysoką barczystą postać, która przed nią stała—niskie czoło, ostro zarysowane brwi, stanowcze oczy i zaciśnięte pełne usta, jakgdyby chciała przeniknąć go do głębi.

Naraz zimny dreszcz wstrząsnął jej postacią.

„Od męża i dziecka?“ spytała.

„Od męża i dziecka!“

Przez chwilę stali naprzeciwko siebie oko w oko.

Poczem gwałtownym wysiłkiem oderwała od niego spojrzenie, chwyciłą się oburącz za głowę i rzekła na pół śmiejąc się, napoły płacząc:

„To się nigdy nie stanie, przenigdy!“

8

W tej samej chwili otwarły się drzwi od jadalni i wszedł Hjarmer a za nim Stine z kolacją na tacce.

Pani Helwiga podeszła ku niemu z wyciągniętemi ramionami, jakgdyby szukając u niego ochrony przed bajką, która zakradła się do jej pokoju i teraz usiłowała torować sobie drogę do jej serca.

Ale, gdy spojrzała na jego bladą, nerwową twarz, okoloną jasnym zarostem, w obliczu jej zaszła nagła zmiana; stanęła zimna i zawstydzona, a ręce jej zwisły wzdłuż postaci.

Hjarmer, który źle zrozumiał jej ruch, rzekł, z uspokajającym uśmiechem:

„Najdroższa — sądzę, że nie mamy powodu się niepokoić, Ellen gorączkuje trochę, ale daliśmy jej krople i, dopóki nie zaśnie, panna Sindal zostanie u niej“.

Poczem zasiadł do stołu, gdzie Stine zastawiła kolację.

„Pan wybaczy, panie Hilsöe“, rzekł, zawiązując serwetę pod brodą. „Ale, widzi pan, to nasze jedyne dziecko“.

Pani Helwiga przesunęła dłonią po czole, jakgdyby chciała zetrzeć wszystkie niedorzeczne myśli.

„Rodzina nasza j bardzo nieliczna!" rzekła z naciskiem, którego znaczenia Hilsöe nie mógł nie zrozumieć. „Ale właśnie dlatego tem ściślejsze łączą nas węzły".

„Tak — nieprawda?"

Hjarmer spojrzał na nią z miłością.

Teraz Helwiga z nagłą energją zbliżyła się do stołu i, zdjąwszy talerze i półmisek z tacki, postawiła je przed mężem.

„Jedz, mój drogi!" rzekła tkliwie „musisz być przecież straszliwie głodny".

„Ależ najdroższa!" Hjarmer spojrzał na nią z wyrzutem, „przecież brak nakrycia dla pana Hilsöego".

Pani Helwiga, unikając jego wzroku, rzekła zimno: „Nie sądziłam" —

„Dziękuję, łaskawa pani!" wtrącił Werner. „Jadłem już w restauracji na dworcu".

„To co innego!"

Hjarmer wziął chleb i zaczął smarować.

„Pan wybaczy, że będę jadł, nieprawda? -- czeka mnie przecież poważna sprawa; a byłem już raz w drodze dzisiejszej nocy. Ale może pan pozwoli cygaro?"

Wstał i skierował się do biurka.

„Nie, dziękuję, panie Hjarmer", odparł Werner i powstrzymał go. „Palę tylko *shag* i papierosy".

„Tem nie mogę, niestety, służyć"; Hjarmer zasiadł znów do jedzenia. „Ale, proszę, niech pan pali, jeżeli pan ma papierosy przy sobie".

„Dziękuję!" rzekł Hilsöe ale nie zabierał się do palenia.

Hjarmer jadł nerwowo, z pośpiechem, gdy Helwiga i Hilsöe siedzieli po obu stronach stołu. Nikt nie mówił, wreszcie Hjarmer odezwał się:

„Tak, teraz chodzi o to, żeby wpaść na trop!"

„Na jaki trop?“ Hilsöe podniósł na niego nieprzytomny wzrok.

„Mordercy“.

„Tak, tak“.

Pani Helwiga siedziała wpatrzona w Hjarmera, jakgdyby chciała zmusić myśli, żeby tylko nim były zajęte.

Poczem zwróciła nagle głowę ku Wernerowi.

„Skoro nieszczęście już raz się stało“ rzekła, wpatrując się w niego bacznie; „rada jestem, że zdarzyło się z okręgu mego męża“.

„A to dlaczego, łaskawa pani?“

„Dzięki temu będzie miał nareszcie dużą sprawę. Awans zaś, panie Hilsöe, to rzecz bardzo poważna dla takiej młodej rodziny na dorobku, jak my“.

Przez nerwową twarz Hjarmera z wyblakłemi, uczciwemi oczyma, przebiegł błysk radości.

„Tego chyba pan nie będzie mógł odczuć, panie Hilsöe. W pańskim fachu człowiek przyzwyczajony jest do zupełnie innej płacy, niż otrzymywana przez urzędników królewskich. I dla nas, jak zauważyła moja żona, otrzymanie większej sprawy jest prawie szczęściem. Albowiem taka sprawa toruje drogę do wyższych urzędów. A właśnie podałem prośbę o posadę, która została opróżniona.“

„A czy pan wie,“ wtrąciła pani Helwiga „dlaczego chcielibyśmy tę posadę właśnie otrzymać?“

„Skądżeż ja to mogę wiedzieć!“ Werner spojrzał na nią z ukosa niepewnym wzrokiem.

„Dlatego, że ten, który ją poprzednio zajmował, ztamtąd właśnie awansował na radcę krajowego.“

„Ależ, najdroższa!“—

Hjarmer potrząsnął głową, uśmiechając się z jej szczerości.

„I cóż z tego, łaskawa pani?“

„A to jest precedens panie Hilsöe!

„Ach tak, łaskawa pani chce zostać panią radczynią!“

Głębokie rozczarowanie, które dźwięczało w jego słowach, a które jego głos daremnie usiłował ukryć, sprawiło jej przyjemność.

„Tak, bo widzi pan, panie Hilsöe — byłam córką radcy krajowego!“ rzekła i posłała mu wymowne, niemal wesołe, spojrzenie.

W tejże chwili rozległ się u drzwi wejściowych dzwonek—dwa razy krótkim, a raz przeciągłym dźwiękiem.

„To doktór Sylt“ rzekł Hjarmer radośnie i odwrócił się ku drzwiom do kancelarji, zkąd dobiegały już ciężkie kroki doktora.

9

Doktór Sylt stał we drzwiach i ocierał pot z czoła: „No, więc znów jesteś, kochany doktorze.“

Hjarmer wyciągnął doń rękę.

„Wybacz, doktorze, że nie wstaję“.

„Drzwi były otwarte“ rzekł doktór Sylt i zbliżył się.

„Tak, oczekuję świadków urzędowych. A dom już i tak nie zazna dzisiejszej nocy spokoju.“

Doktór Sylt małemi, bystremi oczkami patrzył badawczo na nieznajomego.

Jednocześnie Hjarmer zapoznał panów.

„Czy mogę przedstawić — nasz przyjaciel domu — doktór Sylt! — pan inżenier Hilsöe!“

Werner wstał i złożył ukłon w milczeniu.

Doktór zaś zbliżył się do niego i podał mu rękę.

„Twarz pańska jest mi znana,“ rzekł. A gdy Werner niczem nie potwierdził słów jego, doktór dodał:

„Widziałem pana dzisiaj w tym samym przedziale kolejowym, w którym jechałem“.

Werner utkwił wzrok w okrągłej głowie doktora w twarzy, okolonej zaniedbanym zarostem.

„Nie przypominam sobie!“

„E nie, mylisz się, doktorze", rzekł Hjarmer, nalewając sobie drugą szklankę herbaty. „Pan Hilsöe przyjechał dopiero ostatnim pociągiem".

„Ale gdzietam!" upierał się doktór Sylt i potrząsnął głową. „Siedziałem nawet i łamałem sobie głowę, gdzie ja też twarz pańską kiedyś widziałem".

Pani Helwiga zwróciła się nerwowo ku nim.

„Ależ to wszystko jedno!" rzekła szybko. „Opowiedz lepiej, co o tem morderstwie, doktorze".

Sylt podciągnął spodnie i usiadł na pufie.

„Tak, to morderstwo", rzekł poważnie i wyciągnął nogi przed siebie. „Cios z boku w lewą skroń, zadany tępem narzędziem, pałką albo czemś podobnem. To było wszystko, ale wystarczyło. I stary dzik—"

Hjarmer przerwał mu szybko.

„Hm! — pan Hilsöe jest siostrzeńcem zmarłego!"

Doktór Sylt odwrócił głowę i wpatrzył się znów uważnie w wybitne rysy Wernera Hilsöego i jego szerokie ramiona.

„W takim razie leczyłem pana przed wielu laty. Wydało mi się odrazu, że twarz pańska jest mi znajoma".

„Być może". Hilsöe patrzył obojętnie przed siebie. — „Spędziłem raz wakacje uniwersyteckie we dworze".

Hjarmer, którego myśli — pomimo pozornego zajmowania się obecnymi — krążyły ustawicznie dokoła zadania, jakie tak nagle narzuciło mu morderstwo, otarł usta serwetą i spytał:

„Kiedy, według twego przypuszczenia, doktorze, morderstwo zostało popełnione"?

„Tak około dziesiątej".

Hjarmer spojrzał na żonę: „Czy nie było mniej więcej pół do dziesiątej, gdym stąd wyjechał?"

Tak! Anders przyszedł właśnie z gazetą wieczorną z miasta, gdy kazałeś mu zaprzęgać.“

Doktór obrócił się na pufie. „Morderca uderzył go z zasadzki — prawdopodobnie ukrył się w krzakach bzu tuż obok. Śmierć nastąpiła niezwłocznie“.

Pani Helwiga wzdrygnęla się.

„To okropne!“ rzekła.

Werner siedział rozparty w fotelu, milcząc i wpatrując się ukradkiem w panią Helwigę. Teraz pochylił się naprzód i rzekł:

„To wygląda na zemstę. Stary miał pewnie wrogów?“

Hjarmer odsunął talerz i rzekł powściągliwie: „Nie wiem! ja, na swojem stanowisku, nie mogę wyrażać zdania w tej sprawie“.

10

Panna Selma weszła z jadalni.

Hjarmer podniósł się i spojrzał na nią pytająco: W jej wielkich błękitnych oczach malował się niepokój.

W tej samej chwili spostrzegła doktora. „Ach doktór jest przecież!“ rzekła z widoczną ulgą i pośpieszyła ku niemu.

Doktór Sylt podniósł się z pufu i poszedł jej naprzeciw.

„Czy nie śpi?“ spytał.

Panna Selma odgarnęła popielaty pukiel z nad oczu.

„Nie!“ rzekła i spojrzała na niego z lękiem. „Przed chwilą dałam jej krople.“

Teraz wstała i pani Helwiga i zbliżyła się do nich.

„A gorączka?“ spytała.

Panna Selma zastanowiła się co odpowiedzieć, doktór zaś rzekł krótko, prawie szorstko:

„Czy dziecko ma chrypkę?“

„Nie wiem, doprawdy“ rzekła w końcu „ale z trudnością oddycha!“

„A zatem duszność!“

Doktór Sylt zapiął surdut i wyprostował się.
„Idę, panno Selmo!"
Gdy mijał Hjarmera ten spojrzał na niego bojaźliwie, wyblakłemi, nerwowemi oczami, tak, że doktór poklepał go po ramieniu i rzekł:
„Tylko spokojnie, przyjacielu! — pomyśl, że masz lekarza w domu."
U drzwi wejściowych odezwał się dzwonek.
Pani Helwiga spojrzała nerwowo na drzwi.
„Kto to może znów być?"
„Świadkowie urzędowi, najdroższa", śpiesznie odpowiedział Hjarmer, żeby ją uspokoić i skierował się ku drzwiom.
„Już idę!" rzekła panna Selma i przebiegła mimo niego przez kancelarję.
Hjarmer zwrócił się do doktora Sylta i pochwycił go za rękę.
„Ufamy ci w zupełności, doktorze."
„I słusznie."
„Niebezpieczeństwa chyba niema", rzekła pani Helwiga i spojrzała na niego badawczo.
Doktór Sylt, unikając jej wzroku, wzruszył ramionami.
„Dla nas biednych ludzi," rzekł poważnym głosem, „którzy roztrwoniliśmy instynkt, istnieje zawsze niebezpieczeństwo."
Amtmand, w obec tych zagadkowych słów, spojrzał na niego z niepokojem.
„Co przez to rozumiesz, doktorze?"
„Przecież to dosyć jasne, przyjacielu!" doktór odwrócił wzrok. „Istnieje niebezpieczeństwo dla ciebie, — dla twojej żony i dla twego dziecka — i dla nas wszystkich".
Pani Helwiga zirytowała się tą odpowiedzią.

„Przestań-że filozofować, doktorze!“ rzekła i odwróciła się od niego.

„Filozofować?“ doktór spojrzał na nią łagodnie, małemi, bystremi oczkami. „Bo niech się pani zastanowi, choćby nad tym starym Hilsöem! Dziś w południe jeszcze zgryźliwy, chory na żółć, jak zawsze, a teraz martwy i cichy, jak trusia! I pani pyta czy istnieje niebezpieczeństwo!“

Panna Selma powróciła.

„Dyrektor aresztu i policjant Petersen przyszli, czekają w kancelarji“.

Hjarmer odetchnął głęboko i zapiął surd

„A no, to trzeba się zabrać do roboty!“

„Nie możesz poczekać aż doktór wróci z góry?“ spytała pani Helwiga.

„Najdroższa“ — Hjarmer uśmiechnął się z wyrazem znużenia — „obowiązek przedewszystkiem. Przecież na mnie czekają“.

Zabierał się do odejścia, gdy Hilsöe, widząc jak powieki pani Helwigi drżą, zapytał:

„Może pan sobie życzy, panie Hjarmer, żebym był obecny?“

„Pan, panie Hilsöe?“ Hjarmer zastanowił się przez chwilę. „Nie, dziękuję! Wszak chodzi tylko o nieodzowną obdukcję zwłok“.

Nagle wpadło mu coś na myśl i zbliżył się do pani Helwigi.

„Najdroższa, jedno słówko“.

Chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą do kominka.

„Musimy go poprosić, żeby został u nas w gościnie!“

Pani Helwiga czula, że fala krwi oblewa jej lica

„Pana Hilsöego?“ rzekła, odwracając oczy.

„On na to czeka — inaczej byłby już odszedł!“

„Tak, powinien był odejść!“ rzekła stanowczym tonem.

„Rozumiem doskonale, że niechętnie pozostałby w tym obszernym domu sam z zamordowanym!“

Pani Helwiga, z bijącem sercem, szukała wymówki.

„Przecież może stanąć w zajeździe“.

„Nie można mu tego proponować teraz, kiedy jest najbogatszym człowiekiem w całym okręgu.“

Pani Helwiga nie odpowiedziała. Czuła jak powieki jej drgają i znużonym ruchem przesunęła dłoń po czole. Ale Hjarmer nie ustąpił.

„Musimy być dla niego uprzejmi“ rzekł nalegającym tonem. „Nie można nigdy wiedzieć na co się ktoś przyda, zwłaszcza teraz, kiedy staramy się o tę posadę; może on ma stosunki — co?“

Stosunki Wernera Hilsöego!

Pomimo zdenerwowania, Helwiga nie mogła powstrzymać się od uśmiechu.

„A więc ty go poproś,“ rzekła w końcu. „Ja tego nie uczynię.

„Najdroższa — czy to jest gościnność?“ spytał Hjarmer z wyrzutem. Poczem zbliżył się do Hilsöego i rzekł z wielką uprzejmością:

„Jestem przekonany, panie Hilsöe, że przykro panu będzie, w danych okolicznościach, nocować w Cegielni. Czy mogę zatem prosić — aby pan zechciał przyjąć nocleg u nas?

Werner złożył ukłon.

„Serdecznie dziękuję, panie Hjarmer“ rzekł urzędowym tonem, rzucając szybkie spojrzenie na panią Helwigę.

„Nie sądzę, żebym mógł przyjąć pańską propozycję,“ dodał z wahaniem.

Hjarmer, którego uwagi nie uszło spojrzenie na panią domu, pośpieszył osłabić wrażenie dziwnie niechętnego zachowania się żony.

„Będzie to dla mojej żony i dla mnie wielka przyjemność mieć pana w gościnie!“

Teraz Werner zwrócił się otwarcie do pani Helwigi i spytał głośno:

„A co mówi o tem pani domu?“

Pani Helwiga udała, że tego nie słyszy a Hjarmer uprzedził ją śpiesznie.

„Moja żona zgadza się ze mną w zupełności — mówiliśmy już o tem“.

Zwrócił się do panny Selmy, która stała w drzwiach jadalni i rozmawiała z doktorem o Ellen.

„Ach, panno Sindal! — pokój gościnny jest pewnie w porządku?“

Pokój gościnny...

Wzrok panny Selmy pobiegł od męża do żony. Przeczuwała zdenerwowanie pani Helwigi i rzekła szybko:

„Nie zdaje mi się żeby“ — Teraz Hjarmer rozgniewał się.

Co znaczy ten upór najpierw u jego żony a potem u panny Selmy?

„Dlaczego nie?“ spytał ostro.

Panna Selma znalazła naprędce wymówkę.

„Leży tam cała mokra bielizna. Jutro ma być prasowanie.“

Hilsöe zrozumiał. Cień bolesnego uśmiechu przemknął się w jego ciemnych oczach.

„Dziękuję panu bardzo za pańską uprzejmość!“ rzekł. „Ale obawiam się, że moje odwiedziny są nie w porę.“

Hjarmer był na dobre zły. Posłał pannie Selmie surowe spojrzenie.

„Ale cóż znowu!“ rzekł stanowczo. „Panno Sindal, zechce pani zarządzić, żeby pokój uporządkowano.“

Chcąc zapobiedz dalszym protestom, zbliżył się teraz do doktora Sylta i rzekł: „A więc oczekuję cię tam, doktorze, skoro tylko załatwisz się tutaj.“

„Tak, Hjarmerze, przyjdę jak tylko będę mógł.“

„Dobrze, a my tymczasem nałożymy pieczęcie.“

Doktór wyszedł z panną Selmą, a Hjarmer zbliżył się do żony.

„Do widzenia, najdroższa“, rzekł i schylił się, by pocałować ją w policzek, który mu podała skwapliwie.

„Bądź uprzejma dla niego!“ szepnął i dodał nagląco: „Nie zapominaj, że to najbogatszy człowiek w okręgu.“ Poczem zwrócił się do Hilsöego:

„Do widzenia! — i proszę niech pan będzie jak u siebie!“

Poczem wyszedł przez kancelarję i zamknął drzwi za sobą.

Pani Hjarmer stała ciągle jeszcze pochylona nad stołem i szukała w koszyczku od roboty; nie śmiała odwrócić się do Hilsöego, wiedząc, że drgające powieki i nerwowe drżenie wargi górnej zdradzą jej wewnętrzne wzburzenie.

Czuła na swoim karku uparty wzrok Wernera, który stał na środku pokoju, nie spuszczając z niej oka, i pomyślała przez chwilę, czy nie powinnaby pójść do dziecka na górę. Ale co pomyśli doktór, jeśli ona zostawi gościa samego? — a panna Selma, która już wie tyle... przypuści, że coś między nimi zaszło.

A może wymówić się bólem głowy i udać się na spoczynek?...

Nie — nie — niech Werner nie przypuszcza, że ona przed nim ucieka.

A nadto — przez cztery długie lata ani z nim mówiła, ani grała — tylko od czasu do czasu marzyła o nim i za nim tęskniła.

Ona temu nie winna; — to bajka ich znów złą-

czyła; — dlaczego nie mieliby nacieszyć się wzajemnem towarzystwem i spędzić krótkiej godziny, tonąc w starych wspólnych wspomnieniach? — a potem, jutro — żegnaj na zawsze!

Nadto Knud ma słuszność; najbogatszy człowiek w okręgu może rościć prawo do gościnności w domu amtmanda.

Teraz serce jej biło spokojniej. I zdawało jej się, że opanowała wyraz twarzy. Gdyby tylko mogła rzucić spojrzenie w zwierciadło nad kominkiem zanim się zwróci do Wernera... Wtem dobiegł ją odgłos kroków na dywanie.

„Boisz się, pani Helwigo?"

Niski stanowczy głos bardziej niż słowa pobudził jej dumę.

„Czy się boję?" spytała i odwróciła się ku niemu z podniesioną głową i bladym uśmiechem na ustach

W PÓŁNOCNEJ GODZINIE.

1.

Lampa zgasła a poświata księżycowa rozwłóczyła się teraz wielkiemi, szerokiemi kwadratami aż do stołu i do fortepianu.

Biały, drgający blask zapełnłał pokój, tak, że Werner i Helwiga, którzy siedzieli przy stole, mogli wyraźnie rozróżnić każdy rys i każdą zmianę nastroju w twarzach swoich. Ale subtelne blade cienie księżycowe zacierały, zmieniały wszystkie linje i nadawały im odrębny tajemniczy czar. Spojrzenie żarzyło się ciemniejszym płomieniem, niby za drżącą zasłoną; a głos, który w tem uroczystem świetle stał się przytłumiony, jak szept, dźwięczał szczerze i oszałamiająco, jakgdyby samo serce otwarło się i mówiło.

Gdy doktór Sylt i panna Selma weszli do pokoju, małe, bystre oczki doktora objęły szybko sytuację.

„Aha“, rzekł „siedzicie tu sobie w blasku księżyca i rozmawiacie ze sobą, jak dwoje zupełnie zwyczajnych ludzi.“

Hilsöc wyprostował się, spojrzał nań badawczo i spytał:

„A jako co mielibyśmy ze sobą rozmawiać?“

„No, naturalnie! stwierdzam tylko fakt“.

Doktór stanął przy fortepianie, wpatrzony w księ-

życową poświatę, która i na niego czar rzuciła.

„Zabrakło nafty w lampie!“ rzekła pani Helwiga objaśniając ją, przymknąwszy oczy, wyciągnęła się na fotelu.

Panna Selma obeszła fotel dokoła i podniosła ciężką lampę.

„Wyniosą ją i naleję nafty.“

Pani Helwiga wyciągnęła rękę i powstrzymała ją.

„Ach, nie — noc taka cudna!“ — poczem wyprostowała się i rzekła:

„Pan Hilsöe i ja znaleźliśmy wspólnych znajomych.“

„Tak, świat jest mały,“ rzekł Hilsöe.

Doktór usiadł na taburecie przed fortepianem i małemi, bystremi oczkami wpatrywał się w panią Helwigę.

„Tak, tak! a gdy się ma duże koło znajomych...“

Pani Helwiga zauważyła jego badawczy wzrok i podniosła się.

„Jakże się miewa pacjentka?“ spytała.

„Pomyślałem sobie, że pani będzie się niecierpliwiła i zechce jaknajprędzej czegoś się dowiedzieć, dlatego zeszliśmy możliwie szybko.“

Brzmiało to zupełnie szczerze i niewinnie. Pomimo to pani Helwiga czuła, że uszy jej zapłonęły.

„Ma trochę chrypki“ zaczął lekarz, spoglądając na nią z ukosa. „Ma też lekką duszność.“

Pani Helwiga nie zauważyła subtelnej zmiany w tonie.

„To pewnie wszystko z zębów?“ rzekła nawpół nieprzytomna i przesunęła dłonią po białem czole.

„Hm — zęby!“ Doktór spojrzał w bok i milczał przez chwilę, kołysząc na taburecie swój ciężki korpus.

„Tak, tak, zobaczymy, pani Hjarmer!“

„Co to jeszcze chciałem powiedzieć“ dodał wsta-

jąc, „jest tam mały nalot, który radbym zbadać bliżej. Powracając z obdukcji zwłok wstąpię do domu i wezmę narzędzia."

Pannę Selmę ogarnął nagle lęk.

„Narzędzia, panie doktorze?" Pani Helwiga również zwróciła się szybko ku niemu.

„Czy będzie operacja?"

„Ach, co znowu, zaraz operacja", rzekł doktór, drwiąc „my, magicy, mamy przecież tyle narzędzi. Same palce niezawsze wystarczą."

„A więc pan tu wróci, panie doktorze?" spytała panna Selma.

„Tak, naturalnie!" odparł doktór, patrząc na swoje ręce.

„Jeszcze dziś w nocy?" pytała dalej i odgarnęła popielaty pukiel z nad oczu.

Doktór Sylt spojrzał na nią i rzekł łagodnie, bez ogródek:

„Tak, a dlaczegóżby nie, panieneczko? Nie należy odkładać do dnia następnego tego, co można uczynić w jasną, cichą noc letnią."

Pani Helwiga uśmiechnęła się.

„To nie tak, doktorze."

„Wszak pani wie, że posiadam własny skarbiec przysłów. A ponieważ człowiek raz już jest ubrany i ma robotę przy tej obdukcji zwłok, więc..."

Zapiął surdut i skierował się ku drzwiom kancelarji.

„Do widzenia."

„Do widzenia, doktorze Sylt", rzekła pani Helwiga i dodała, gdy stanął przy drzwiach:

„Zostawimy drzwi otwarte, wszak i tak nikt z nas spać nie będzie".

Doktór Sylt spojrzał na nią małemi, bystremi oczkami i rzekł obojętnie:

„Łatwo się tego domyśleć".

Panna Selma zbliżyła się do niego śpiesznie:

„Przecież pan doktór długo tam nie zabawi?"

„A to dlaczego?"

„A jeżeli duszność u biednego maleństwa się powiększy?"

Doktór poklepał ją w policzek swoją kosmatą łapą niedźwiedzią.

„Usiądź, przy niej, panno Selmo, i trzymaj za rękę, to się uspokoi. Przyjdę, jak tylko będę mógł. Wiesz o tem dobrze".

Poczem wyszedł przez kancelarję.

2.

Po wyjściu doktora Sylta panna Selma stała przez chwilę na środku pokoju.

Spoglądała ukradkiem na panią Helwigę, która oparła się o stół, wpatrzona w księżycową poświatę, pan Hilsöe zaś siedział w fotelu, milczący i nieruchomy, jakgdyby czekał jedynie na to, żeby ona odeszła.

Gniewało ją, że siedzi w fotelu amtmanda, jakgdyby był już w tym pokoju u siebie. I naraz uprzytomniła sobie jasno, że wogóle jego przybycie jest nieszczęściem.

Nagle wpadła na pomysł.

„Ach prawda, panie Hilsöe“ rzekła „miałam panu powiedzieć, że pokój gościnny jest gotów. Jeżeli pan zechce pójść ze mną, to panu poświecę.“

Helwiga zrozumiała myśl młodej dziewczyny. Wyprostowała się i rzekła:

„Pokój jest bardzo mały; ale większego nie mamy i dlatego muszę prosić, żeby się pan tym zadowolił!“

„Nie jestem wymagający, pani Hjarmer!“ i Hilsöe wstał powoli. „Zresztą —

„Cóż to szkodzi, że pokój jest mały“ rzekła panna Selma, rada, że jej się podstęp udał, „jeżeli się

okno zostawi otwarte. W taką noc!"

„Właśnie, panno Selmo. Uważam, że w taką noc wogóle szkoda spać."

Pani Helwiga zaczęła chodzić po pokoju.

„Pan musi być przecież bardzo zmęczony, panie Hilsöe, po tej całodziennej podróży — i po tem okropnem przejściu!

„Ja się tak prędko nie męczę. A jeżeli łaskawa pani będzie czuwała, jak słyszałem, w takim razie proszę o pozwolenie dotrzymania pani towarzystwa, dopóki pan amtmand nie wróci".

„Jak pan zechce, panie Hilsöe", rzekła z wahaniem, „zresztą mój mąż powróci chyba niebawem."

Panna Selma zaledwie zdołała ukryć swe rozczarowanie i z utajoną troską patrzyła to na jedno, to na drugie.

„Tak, tak" rzekła w końcu, gdy oboje milczeli, „w takim razie idę na górę do dziecka! A, proszę, pani Hjarmer, niech pani zadzwoni jeżeli pani będzie czego potrzebowała".

„Dziękuję — czegożbym mogła potrzebować?

„Myślę tylko, gdyby Stine położyła się spać!

„Dziękuję, panno Sindal — dobrze".

2.

Gdy panna Sindal zamykała drzwi do kancelarji, pani Hjarmer podniosła się, odetchnęła głęboko, wyciągnęła przed kominek delikatne, kształtne ręce, pierś wyprężyła ku przodowi i przesunęła dłonie od smukłej kibici po długiej łukowatej linji silnych bioder.

Panna Sindal postawiła jeden puhar kryształowy na biurko, stojące ukośnie przy ścianie między wielkiem oknem na lewo i oszklonym wykuszem, wychodzącym na ogród.

„Pan Hjarmer położy się znów dzisiaj późno spać," rzekła „a potem jutro będzie miał, jak zwykle, ból głowy."

„Tak, tak."

Pani Hjarmer pochyliła się w zadumie nad bzami, wdychając pełną piersią ich woń.

Panna Sindal zbliżyła się do stołu.

„Czy nie byłoby dobrze, żeby Stine posmarowała parę kawałków chleba i postawiła w kancelarji, zanim pójdzie na górę?"

Pani Hjarmer ocknęła się z zadumy.

„O, ty aniele opiekuńczy!" rzekła i uśmiechnęła się.

„Anioł opiekuńczy, ja?"

„I dlatego, że moja babka była awanturnica — cyganka, że pochodziła z pośród koczowników—dlatego sądzi pan —"

Stanął tuż przy niej i szeptał jej do ucha gorącym tonem:

„Czy pamięta pani jeszcze młodą, promienną kobietę, której obnażoną szyję całowałem niegdyś przed zwierciadłem?“

Helwiga wolno skinęła głową, widziała tę scenę przed sobą, jak zjawę w księżycowej poświacie; i odczuła ponownie rozkoszne drżenie, jakie nią wówczas wstrząsało.

„To była prawdziwa Helwiga Lönfeldt“ szepnął.

„Była jeszcze dzieckiem“.

„Nie, była kobietą. Nie była damą myślącą o poważanem stanowisku i małżeństwie, o zabezpieczeniu życia i o spokoju. Była kobietą porywów, której wielkie, głębokie oczy z dumą zdradzały to, co uczciwie odczuwała.

Helwiga przypomniała sobie poprzednie słowa panny Sindal.

„A gdybym pana była wówczas spoliczkowała za to zuchwalstwo?“ spytała. Czuła na szyi jego gorące spojrzenie i zadrżała.

„Wówczas nie stałbym tutaj dzisiejszej nocy."

„A więc widzi pan sam, — powinnam była to uczynić."

„Ale pani tego nie uczyniła,“ szepnął znów nad jej uchem. „A czy mam pani powiedzieć dlaczego?“

Usta jego dotykały prawie jej skroni. Odczuwała bliskość jego barczystej, wysokiej postaci jak siłę, której musi się poddać, albo ustąpić. Rozplotła ręce i cofnęła się do okna po prawej stronie.

Ale on poszedł za nią i szepnął:

„Dlatego, że w owej chwili złożyła mi pani w darze całe swoje młode serce!“

„Skąd pan o tem wie?“

Głos jej nie był zimny i obojętny, jak tego chciała. Był drżący i dźwięczała w nim trwoga.

„Inaczej byłaby mnie pani przecież spoliczkowała!“ rzekł; a ona z dźwięku głosu jego odczuła, że uśmiech igra mu na ustach.

Pokonał ją. Teraz milczała.

„A potem“ znów podszedł tuż do niej; teraz wyzyskuje swoje zwycięstwo — pomyślała—„młoda, promienna kobieta, za którą szła radość, gdziekolwiek się ukazała i stanęła — która nasłuchiwała umówionego pukania w ścianę, aby się wykraść, gdy wszystko w domu było we śnie pogrążone — i wybiegała z towarzyszem, a on miał ją zaznajomić z całem tajemniczem życiem, istniejącem poza obrębem sumienia i spokoju — to była dumna, to była ta Helwiga Lönfeldt, która oddała serce swoje bez zastrzeżeń.“

Widziała to wszystko przed sobą w poświacie księżycowej, głęboki, ciepły dźwięk jego głosu tchnął we wszystko nowe życie. Pochyliła głowę i szepnęła cicho i drżąco:

„Jakże byliśmy wtedy szczęśliwi!“

„Tak, byliśmy szczęśliwi! — i byliśmy dumni — i pomimo tej całej swawoli — pomimo wszystkich złośliwych oszczerstw ludzi zawistnych: ani jednej plamy, ani jednej skazy na pani honorze kobiecym. — A teraz — kiedy pani powróciła do bezpiecznego spokoju i do sumienia i odzyskała w oczach świata honor i poważanie — czy się pani w głębi serca nie wstydzi?“

Tak, wstydziła się. Czuła jak krew oblewa

jej lica. Wstydziła się tak bardzo, że byłaby mogła płakać.

„Dlaczego nie wziąłeś mnie wtedy?“ szepnęła, a nogi pod nią drżeć zaczęły.

„I to ty o to pytasz, Helwigo? — czy zapomniałaś tę jedynę jasną noc — nie pamiętasz już woni bzu w altanie? — zapomniałaś, że cię pochwyciłem w ramiona i że......“

Dłużej znieść tego nie mogła.

„O, milcz!“ prosiła ze łzami w oczach „nie mów o tem teraz!“

Ale Werner Hilsöe już powstrzymać się nie mógł. Mówił o tem, co zadecydowało o jego życiu. Kilka kobiecych łez skruchy nie mogło go zniewolić do milczenia.

„Czy to moja wina, że spostrzeżono naszą nieobecność i że nas zawołano? Czy to moja wina, że prysła chwila, która nas na wieki złączyć miała?“

Schyliła głowę; — zdawało się, że padnie pod ciężarem łez, które wytrysnęły z jej udręczonego serca. Odwróciła głowę od niego i przykryła dłonią oczy, a postacią jej wstrząsało ciche łkanie.

„Ach, Helwigo — dlaczego chwila ta nie powróciła?“

Milczała ciągle i nie odjęła dłoni od oczu.

A wtedy objął jej kibić ramieniem i szepnął:

„Zwróć się ku mnie i patrz! — nie, zdejm dłoń z oczu! — widzisz, dziś taka noc jak wówczas! posłuchaj, w poświacie księżycowej krążą szepty o minionych marzeniach! roi się od tysiąca niewidzialnych promieni szczęścia, które powinniśmy byli schwytać! — ukochana, jak mogłaś wyrządzić mi taką krzywdę!“

Głowa jej opadła na jego ramię, łkanie ucichło.

„Czujesz woń bzu? widzisz jak tam, w księżycowym blasku, coś wiruje? — czy słyszysz? to jakby dźwięk fletów, które nas wołają, odrywają od spokoju i sumienia, co cię tak długo trzymały na uwięzi — i prowadzą do bajki, która łączy nas ponownie w cichą noc. Patrz, jak rusałki powiewają tam, wśród drzew, swemi jasnemi zasłonami. Spojrzyj tylko! — cały wielki wolny świat rozpościera się tam w blasku przed nami. Pójdź!“

Werner Hilsöe pociągnął za sobą panią Helwigę do ogrodu, w cichą księżycową noc.

4.

Wkrótce potem otwarły się drzwi wejściowe i słychać było głos Hjarmera z kancelarji:

„Możesz iść, panie dyrektorze, ale nie zapomnij zatelefonować do handlarza koni Sörupa! Petersen niech tu zostanie i czeka na dalsze rozkazy!“

Gdy amtmand wszedł z panną Berg do pokoju przystanął i rozejrzał się dokoła, zdziwiony.

„Nikogo tu niema? -- i lampa zgasła? — to przecież —“

Teraz spostrzegł, że drzwi od werandy są otwarte. Złożył na stoliku grubą tekę z dokumentami, którą trzymał pod pachą, wszedł we drzwi i zawołał w stronę wielkiego trawnika, skąpanego, wraz z drzewami kasztanowemi, w blasku księżycowym.

„Jest tam kto?“

Nikt nie odpowiedział.

„Jesteś tu najdroższa?“ zawołał ponownie.

„Hallo!“

Był to niski głos inżeniera.

„A to pan, panie Hilsöe? -- czy jest tam moja żona?“

„Siedzimy tu w altanie,“ odpowiedziała pani Helwiga. A niski głos Wernera Hilsöego dodał:

„Śród pięknej, ciepłej nocy!"

„A no, to siedźcie sobie", odparł Hjarmer uspokojony. „Bylebyś się tylko nie zaziębiła!"

„O, niema obawy!" zawołał Hilsöe w odpowiedzi. „To ja tymczasem pogadam z panną Berg."

Hjarmer zamknął oszklone drzwi, obawiał się bowiem, przeciągów, i wszedł do pokoju.

„Możemy więc spokojnie ze sobą pomówić, panno Berg! Proszę usiąść! pójdę tylko po lampę!"

Wyszedł do kancelarji, a klucznica, o długiej kanciastej postaci, zajęła miejsce w fotelu. Rozglądała się ciekawie w pokoju, mierzyła ostrem, ptasiem spojrzeniem materjał firanek, o ile pozwalało na to oddalelenie, i kościstymi palcami sprawdzała gatunek serwety na stole.

Hjarmer powrócił z lampą biurkową, którą zapalił w przyległym pokoju. Postawił ją na stole i zaniósł wysoką lampę z zielonym jedwabnym ciemnikiem na kominek.

Poczem wziął z małego stolika tekę z dokumentami.

„Tak!" rzekł, usiadł na pufie przed panną Berg, otworzył tekę, zamkniętą na kluczyk, i wyciągnął starą sztywną portmonetkę skórzaną.

„Widzi panna — a więc portmonetka była nienaruszona!" Otworzył ją i zaczął przeglądać przegródki.

„Tutaj jest trochę srebra — cztery — pięć koron — i trochę miedzi — a to jest stara marka stemplowa, jak się zdaje".

Panna Berg przyglądała się w skupieniu.

„Nie znam się na tem!" rzekła.

Poczem Hjarmer otworzył środkową przegródkę, która miała specjalne zamknięcie.

„A tutaj,“ ciągnął dalej zaciekawiony — „jest kawałek papieru zapisany numerami. — Panna mówi, że to są numery — “

„Tak — to są numery banknotów stukoronowych, które spisał w obecności handlarza koni, Sörupa, i mojej“.

„To jest bardzo ważna wskazówka,“ rzekł Hjarmer, wsuwając znów kartkę do przegródki, poczem zamknął starannie oba zamki i włożył portmonetkę do teki.

„Jeżeli widziałaś dobrze, panno Berg, w takim razie morderca nie może wydać ani jednego że skradzionych banknotów, bo go niezwłocznie schwytamy.“

„Jezusie słodki!“ westchnęła, wzruszona myślą o pięknej sumie, którą złoczyńca ukradł.

„Widzi panna!“ zaczął znów amtmand, chwytając się za głowę, która przypomniała się nagle silnym bólem. „Oprócz tej kartki z numerami mamy jeszcze jeden przedmiot. Petersen, badając miejsce zbrodni, znalazł niedopałek papierosa“.

Sięgnął do teki i wyjął pudełko od zapałek, w które schował resztkę papierosa.

„Oto jest“ rzekł i obejrzał go starannie.

„To papieros egipski — pewnie bardzo drogi. Papier i tytoń są zupełnie suche, jakgdyby papieros był tylko co rzucony!“

Panna Berg spojrzała na niedopałek wzrokiem takim, jakgdyby on to był morderczą bronią.

„Panie Święty!

Amtmand złożył znów niedopałek do pudełka i wsunął je w tekę, którą starannie zamknął.

„A teraz powiedz no mi, panno Berg, nie przypominasz sobie czy nieboszczyk palił kiedy papierosy?“

„Nie — nigdy. Pan Hilsöe palił tylko jedno cygaro po obiedzie i fajkę. Fajek miał kilka, na każdy dzień tygodnia inną".

„A nie zauważyła panna, czy Sörup palił jak przyszedł?"

„O Jezu, palił! Sörup przychodził zawsze z fajką, której nie wyjmował z ust, chyba że jadł i pił."

„I, o ile panna wie, nikt dzisiaj, wczoraj albo onegdaj nie przyszedł do pana Hilsöego schodami od werandy?"

„Jezu słodki, nie! Kto do niego przychodził, szedł zawsze głównemi schodami".

Amtmand wstał.

„Tak, panno Berg", rzekł, kładąc tekę na stolik, „w danej chwili żadnych innych pytań zadać pannie nie mogę — tylko jeszcze jedno — to, co pannie tu powiedziałem, wymaga naturalnie najściślejszej dyskrecji".

„Czego wymaga?" Panna Berg spojrzała na niego swoim ptasim wzrokiem, wylękła, nie rozumiejąc co Hjarmer mówi.

„Chodzi o to, żeby panna nie powiedziała nikomu co zostało znalezione — a o czem przed chwilą powiedziałem. Rozumie panna? Odpowiedzialność za to spadnie na pannę!"

Panna Berg, przerażona, cofnęła w tył swój kanciasty korpus.

„Święte nieba!—słówko jedno nie przejdzie przez moje usta".

„Dobrze, w takim razie skończyliśmy na dzisiaj. Później — może już podczas przesłuchania jutro — będzie panna musiała swoje zeznanie powtórzyć pod przysięgą!"

Panna Berg spojrzała na niego uroczyście i podniosła

kościstą dłoń, jakgdyby chcąc niezwłocznie przysięgę złożyć:

„Mogę zaprzysiądz każde pojedyńcze słowo z tego, co powiedziałam!“

„No, tem lepiej!“

Hjarmer podał jej rękę.

„Dobranoc, panno Berg!“

Klucznica stała jednak w miejscu, kręciła się zmieszana i szorstkiemi dłońmi gładziła stanik.

„Czy panna chce jeszcze co powiedzieć?“

„Tak, właśnie chciałam jeszcze“ — wybąkała z drżeniem zaciśniętych ust, „przecież człowiek jest taki nieświadomy, jak nowonarodzone dziecko!“

„Pod jakim względem?“

„Nic nie wie co z sobą zrobić — bo przecież śmierć pana Hilsöego to dla mnie taka niesłychana strata“.

„Bardzo mi panny żal“, amtmand zatarł niecierpliwie białe dłonie, „ale nic innego poradzić nie mogę, tylko, żeby się panna zwróciła do spadkobiercy i prosiła go, aby, przez pamięć dla zmarłego, dopomógł pannie!“

„Ale, bo kiedy proszę pana“, sine plamy na kościach policzkowych panny Berg powiększyły się, jasno-szare oczy w ciemnych obwódkach mrugały niespokojnie, „nie wiem dobrze jak z młodym Hilsöem mówić“.

„Zdawało mi się, że powiedział, iż pannę zna z dawnych czasów“.

Hjarmer białą dłonią pokrył ziewnięcie.

„Tak, ale widzi pan, to taka specjalna sprawa, bo, szczerze mówiąc — ale pan amtmand musi mi przyrzec, że to zostanie między nami — młody Hilsöe został swego czasu wygnany, bo sfałszował nazwisko starego na wekslu“.

„Co panna mówi!“ Hjarmer słuchał znów z zaciekawieniem. „A panna skąd wie o tem?“

„Powiedział mi to pan Hilsöe. Bo był taki wściekły jak dostał list z banku, że musiał na kogoś swoją żółć wylać. A do tego mnie zawsze używał — bo wiedział, że odemnie nie dostanie się między ludzi nic takiego, czego wiedzieć nie powinni.“

„A zatem przypuszczasz, panno Berg, że pan Hilsöe nie jest ci życzliwy,“ przerwał Hjarmer potok jej słów, który groził przedłużeniem się w nieskończoność.

„Nie, z pewnością nie!“

Panna Berg skinęła stanowczo głową i utarła długi nos kościstą ręką, zanim znów zaczęła:

„Bo widzi pan, było przecież wydziedziczenie — i tego właśnie w tej całej sprawie zupełnie pojąć nie mogę, bo przecież na własne oczy widziałam papier, który wówczas napisał, mogłabym na to złożyć przysięgę.“

„Testament, o którym panna mówiła i którego panna znaleźć nie mogła?“

„Tak! — bo to był ten testament, w którym on mnie, krótko mówiąc, za moją wierną służbę wynagrodził i całą resztę zapisał miastu i okręgowi.“

„Tak, tak!“ przerwał amtmand — „w urzędzie spadkowym będę miał później sposobność zająć się bliżej tą sprawą. Ale teraz mogę pannie już tyle powiedzieć“ — i amtmand skierował bystry wzrok na nią — „że jeżeli panna, znając tak dobrze warunki domowe — i hm! — mając klucze do jego szuflad — jeżeli panna nie mogła znaleźć tego papieru — w takim razie on już prawdopodobnie wcale nie istnieje. Stary Hilsöe namyślił się pewnie później i papier zniszczył.“

Panna Berg przełknęła ślinę, wązkie jej usta zaczęły drżeć jak do płaczu.

„Ach Boże — przecież to najsmutniejsze w tej całej sprawie!“

Amtmanda ogarnęło współczucie dla niej. Wszak była przez całe życie wierną sługą.

„Chętnie,“ rzekł z pewnem wahaniem — „to jest, jeżeli panna wyraźnie zechce — zwrócę uwagę panu Hilsöemu na to, czem byłaś dla jego stryja.“

Pannie Berg stanęły nagle łzy w oczach, które stały się przezroczyste jak szkło. Pochwyciła dłoń Hjarmera i, oddychając głośno przez długi kościsty nos, rzekła:

„Byłabym panu amtmandowi z całego serca wdzięczna!“

„Tak, tak, to się zrobi,“ rzekł Hjarmer pocieszającym tonem i cofnął dłoń.

„O dziękuję stokrotnie! — niech pana Pan Bóg błogosławi!“

„Dobrze, dobrze panno Berg.“

5.

Panna Selma weszła z jadalni.

„A, jest panna Sindal!“ rzekł Hjarmer. „W takim razie żegnam, panno Berg.“

Panna Berg otarła usta starannie złożoną chustką do nosa.

„Dobranoc panu amtmandowi i bardzo dziękuję — i śmiem prosić, żeby pan amtmand był łaskaw pokłonić się szanownej pani i panu Hilsöemu także, bardzo proszę!“

„Dziękuję! dziękuję!“

Hjarmer odprowadził ją do drzwi kancelarji.

„Dobranoc pannie!“ rzekła klucznica i zwróciła się we drzwiach do młodej dziewczyny, która skinęła jej głową w milczeniu.

Gdy wyszła szczęśliwie, Hjarmer odetchnął głęboko i chwycił się za głowę z bolesnym wyrazem na ustach.

„Czy z głową znów tak źle, panie Hjarmer?“ spytała młoda dziewczyna i spojrzała nań ze współczuciem wielkiemi, poczciwemi oczyma.

„Tak, nie mogę zaprzeczyć!“

„Ale bo też dzisiaj spadły niespodzianie takie straszne zdarzenia!—zdaje mi się, że przez cały czas mego poby-

tu u państwa w domu nie stało tyle rzeczy, co w ciągu tej jednej nocy".

Spojrzała w blask księżycowy i nagły niepokój ścisnął jej serce.

„Nie wiem dlaczego — ale wydaje mi się, że niejedno jeszcze nastąpi zanim dzień zaświta!"

Hjarmer uśmiechnął się do niej:

„No, no, panieneczko, proszę się nie denerwować, byłaś przecież zawsze najsilniejsza z nas wszystkich — wszak bez ciebie nie dalibyśmy sobie wcale rady."

„Gdzie jest pani Hjarmer i pan Hilsöe?" spytała, usiłując ukryć zaniepokojenie.

„Byli w ogrodzie, gdy rozmawiałem z panną Berg".

Panna Selma zwróciła się nagle do niego i rzekła zirytowana:

„Panie Hjarmer, czy pan nie może tego Hilsöego nakłonić, żeby się położył spać?"

„Ależ dlaczego?" Hjarmer wyblakłemi oczyma spojrzał na nią ze zdumieniem. „Przecież to przyjemnie, jeżeli mu dobrze u nas."

Panna Selma, zagniewana, skrzywiła nos.

„Najpierw człowiek się namęczył, żeby mu przygotować pokój i łóżko — a on potem spaceruje sobie przez całą noc po ogrodzie.

Hjarmer, życzliwym ruchem, położył dłoń na jej ramieniu.

„Długi, męczący dzień miałaś, panno Sindal — a teraz jeszcze dziecko chore!"

„Ach — mniejsza o mnie!" Panna Sindal cofnęła szybko ramię i zarumieniła się „ale obawiam się, że pani Hjarmer się zaziębi, bo pada silna rosa".

„Nie — rosa pada zaraz po zachodzie słońca. W takie jasne księżycowe noce jest zupełnie sucho".

Chwycił się za głowę pod wpływem nagłego ostrego bólu.

„Ach tak — tak!“ westchnął, znużonym głosem.

„Czy tak dokucza?“ spytała i spojrzała na niego zaniepokojona. „Może przynieść panu proszki?“

„Dziękuję, kochana panieneczko! — jeśli nie mogę się położyć, nic nie pomagają“.

„A więc niechże się pan położy, panie Hjarmer!“

„Co też pani mówi! — przecież czekam na doktora. — A nadto — mam głowę taką pełną tych wszystkich dziwnych spraw, że nie mógłbym zasnąć“.

„Panno Selmo — niech mi pani powie zupełnie uczciwie,“ dodał z niepokojem, „jak się pani zdaje, co doktór Sylt zamierza zrobić z Ellen?“

„Nie wiem!“

Zastanowiła się przez chwilę, a pulchne jej palce przesuwały się po aksamicie fotelu, poczem dodała ostrożnie nie patrząc na niego:

„Zdaje mi się, że chce coś zbadać w gardle“.

Hjarmer usiłował pochwycić jej spojrzenie.

„W gardle? — czy on nie? — nie mówił chyba o surowicy lub o czemś podobnem?“

„O tem nic nie powiedział, panie Hjarmer!“

6.

W tejże chwili otwarły się drzwi wejściowe i doktór wszedł przez kancelarję.

„Ach, jesteś doktorze!“ rzekł Hjarmer i zbliżył się doń szybko. „Mówiliśmy właśnie o tobie; uważamy, że jesteś bardzo tajemniczy, panie doktorze“.

Ton miał być wesoły, ale nie udało się Hjarmerowi ukryć niepokoju.

„Niech pan o mnie takich rzeczy nie mówi!“ odparł Sylt, położył duży miękki kapelusz na taburecie przed fortepianem i przesunął dłoń po włosach.

„Czy nie może nam pan powiedzieć co jest właściwie Ellen?“

Doktór Sylt spojrzał na niego z ukosa, poczem podciągnął spodnie i rzekł poważnie:

„Nie, przyjacielu, nie mogę. A gdybym mógł, takżebym może nie powiedział“.

Hjarmer spojrzał na niego badawczo, nie dopatrzył się wszakże niezwykłego wyrazu w okrągłej twarzy, okolonej zaniedbanym zarostem.

„To brzmi jak orzeczenie wyroczni delfickiej,“ rzekł niepewnym głosem.

„Pójdę i zawołam panią Hjarmer!“ — odezwała się panna Selma.

„I słusznie pani uczyni, panno Sindal."

Gdy panna Sindal wyszła przez oszklone drzwi, doktór Sylt wyjął z bocznej kieszeni kartkę i podał ją Hjarmerowi.

„Proszę! wystawiłem zaraz w domu akt zejścia."

„Dziękuję!" Hjarmer wziął kartkę i przeczytał ją z pośpiechem. „A więc nic bliższego o sprawie, nie wiemy, doktorze, tylko, że śmierć nastąpiła około dziesiątej!"

„Nie — więcej o tem wszystkiem powiedzieć nie możemy!"

Hjarmer złożył dokument i dołączył go do innych papierów w tece, poczem rzekł:

„Wziąłem tutaj ze sobą pannę Berg. O ile się zdaje była ona zmarłemu dosyć bliska."

Doktór skinął wymownie głową.

„Taka bliska, jaka w ogóle może być kobieta mężczyźnie. Ale to już dawna historja."

Hjarmer zamknął tekę i zbliżył się do Sylta.

„Opowiadała też różne rzeczy o młodym Hilsöem! Mówiłeś, zdaje się, doktorze, że go znasz?"

„Leczyłem go raz, jak był młodym chłopcem!"

Doktór Sylt usiadł na fotelu, Hjarmer zaś zajął miejsce na pufie naprzeciwko niego:

„Jaką on ma właściwie opinję?"

Doktór rzucił mu porozumiewawcze spojrzenie:

„Ach tak — myślisz o tej historji z wekslem?"

„Znasz tę sprawę, doktorze?"

„Boże mój, tak! ostatecznie, świat wie wszystko o wszystkiem. Nie żałowałem ani chwili tego starego dzika, bo dobrze się stało staremu sknerze! Była to w ogóle wtedy cała tragedja na Cegielni."

„Jakto?" spytał Hjarmer zaciekawiony.

„Tak, widzi pan — " doktór pochylił ciężki korpus naprzód i oparł włochate łapy niedźwiedzie

na kolanach — „młody Hilsöe jest nieślubnem dzieckiem“.

„Ach tak! może to syn starego?

„Nie — jego siostrzenicy. Była sierotą i prowadziła dom staremu. Zakochała się w sterniku — działo się to za dobrych czasów Hilsöego, kiedy miał własny warsztat okrętowy i wysyłał statki do Anglji.“

„I nie pozwolił jej wyjść za tego sternika?“

„Nie była to dosyć dobra partja dla panny Hilsöe, rozumie pan?—biedaczka gryzła się i dręczyła i umarła w połogu. Opowiadał mi to mój poprzednik na urzędzie. Stary dzik wziął wtedy chłopca do siebie i dał mu swoje nazwisko. Taka jest historja młodego Hilsöego.“

„A czy on ją zna?“

„Bezwątpienia!“

„Czy sądzisz, doktorze, że on cię pamięta?“

„Mnie? — jestem prawie pewien. Radbym tylko wiedzieć dlaczego chce wmówić we mnie, że r... przyjechaliśmy tym samym pociągiem.“

„Nieporozumienie, doktorze!“

7

Pani Hjarmer i Werner Hilsöe weszli z ogrodu a za nimi panna Sindal.

Hjarmer zbliżył się do Hilsöego i rzekł z uśmiechem:

„No — rozkoszuje się pan chyba do syta czerwcową nocą!“

Doktór Sylt wciągnął w górę ramiona i spojrzał z ukosa na panią Helwigę:

„Widziałem też pani wielkiego Pana?“

Helwiga przypomniała sobie poprzednią z nim rozmowę i spojrzała nań z uśmiechem w szarych oczach, które teraz były głębokie i promienne.

„Tak — widziałam; siedział w krzaku bzowym i grał na flecie!“

Hjarmer zbliżył się do niej:

„Powinna byłaś wziąć szal, najdroższa! — jak się siedzi spokojnie, zimno zakrada się do nas. Noc jest podstępna.“

Pani Helwiga minęła go, idąc długimi, energicznymi krokami do fortepianu.

„Ach — powietrze jest takie ciche i łagodne!“ rzekła, nie patrząc na męża.

Naraz rozeszła się woń tytoniu. Panna Selma powiodła wzrokiem dokoła. Tak, to inżenier. W chwili zamieszania, gdy panna Sindal przerwała im samotność w altanie, zapalił papierosa.

„Pan Hjarmer ma ból głowy!“ rzekła i wielkiemi, błękitnemi oczami spojrzała wyzywająco na inżeniera. „Powinienby pan przestać palić, panie Hilsöe!“

„Jedno cygaro — “ odezwał się Hjarmer uprzejmie, „nic nie zaszkodzi!“

„Tak, ale papierosy!“ rzekła i spojrzała bystro na Hilsöego, który wyjął papierosa z ust i nie wiedział co z nim począć.

Hjarmer obrócił się gorączkowo.

„Papierosy?“ powtórzył a mimowolne skojarzenie myśli, jak błyskawica, przebiegło mu przez głowę i stłumiło wszelki ból.

„Pan Hjarmer nie może znieść zapachu spalonego papieru!“ rzekła panna Selma, szukając oczami popielniczki.

Hjarmer zbliżył się do pana Hilsöego, zapinając nerwowo surdut.

„A — pan pali papierosy!“ rzekł, patrząc bacznie na papierosa w dłoni Hilsöego, który skierował się do kominka, by go rzucić.

Hjarmer uprzedził go z pośpiechem.

„Lepiej do popielniczki!“ rzekł uprzejmie. „Niech pan pozwoli, proszę!“

To mówiąc, podszedł do stolika; panna Selma podała mu stojącą na nim popielniczkę, którą wziął z jej ręki i podał z kolei Hilsöemu, ten zaś złożył w nią papierosa.

Ze wzrokiem, utkwionym w popielniczkę, powrócił Hjarmer do stolika. Zawahał się przez chwilę i upewnił się, że nikt nań nie patrzy. Poczem, otworzył tekę, wyjął kilka dokumentów i, pod ich osłoną, otwo-

rzył pudełko od zapałek, w którem schowany był niedopałek papierosa, znaleziony przez Petersena na miejscu zbrodni.

Gdy Hjarmer stał przy stoliku, plecami do pokoju odwrócony, panna Selma zajęta była sprzątaniem naczyń po kolacji. Ustawiwszy talerze i filiżanki na tacce, sięgnęła po kieliszki i whisky, ale doktór, który przyglądał się gospodarskiej ruchliwości pulchnych paluszków, wyciągnął rękę, powstrzymującym ruchem.

„Stój, panieneczko! Whisky uprowadzać niewolno. Pan Hilsöe i ja wychylimy jeszcze kieliszek, na cześć dawnej znajomości.“

„Dziękuję, panie doktorze!“ rzekł Hilsöe. „Wolę, innym razem!“

„Jak pan chce!“ Doktór Sylt pochwycił butelkę, nalał sobie kieliszek i wypił go z zadowoleniem.

Poczem odetchnął głęboko powietrzem nocnem i rzekł:

„Tajemnica nocy znika dopiero ze wschodem słońca! Nikt nigdy nie wie, co może go spotkać, gdy rusałki idą w tan, a stary wąż czyha na zdobycz w krzaku bzu“.

Zwrócił się do pani Helwigi, która, oparłszy podbródek na dłoni, stała przy fortepianie zapatrzona w księżycową poświatę.

„Nieprawda, pani Hjarmer?“ spytał z ukrytą wesołością.

Helwiga wyprostowała się, szybkim ruchem, podała pierś naprzód, podeszła do stołu i chwyciła za kieliszek.

„Nalej, doktorze!“ Jej wielkie szare oczy promieniały niezwykłym blaskiem, bystre źrenice doktora zaś wpatrywały tię w nią badawczo.

„Niech żyje instynkt!“ rzekła, podnosząc kieliszek. „Niech żyje wielki, wyzwalający grzech pierworodny!“

Głos pani Hjarmer miał odrębny drżący dźwięk, który sprawił, że panna Selma spojrzała na nią ze zdziwieniem i troską.

„Jak pani mądrze mówi dzisiejszej nocy, pani Hjarmer!". rzekł doktór swoim głębokim, ochrypłym głosem. Poczem dodał, pochylając ku niej głowę, jakgdyby mieli ze sobą tajemnice: „Wsłuchiwała się pani w dźwięki fletu w ogrodzie, śród księżycowej nocy?"

Cała promienna, spojrzała śmiało w małe, bystre oczki i odparła takim samym poufnym tonem:

„Łupina zaczyna opadać, doktorze, i czujemy nagle, że jesteśmy zupełnie pierwotnymi ludźmi!"

Doktór odwrócił spojrzenie, wypił swój kieliszek, wyprostował ciężki korpus i rzekł twardo, niemal surowo, stawiając kieliszek na stole:

„No — a teraz czas pójść na górę do pacjentki!"

I zwrócił się do pani Hjarmer z krótkiem zimnem pytaniem:

„Czy ma pani trochę waty salicylowej?"

„Zobaczę!"

Pani Hjarmer weszła do jadalni, a on udał się za nią.

Gdy Helwiga i doktór Sylt stali przy kredensie i szukali waty, panna Selma, pod wpływem nagłego porywu, pochyliła się przez stół do Wernera Hilsöego i szepnęła: „Niech pan idzie!"

Spojrzał na nią zdumiony.

„Niech pan odjedzie!" szepnęła i gorąca fala krwi oblała jej lica a wielkie błękitne oczy patrzyły surowo i groźnie. „Pan wnosi ze sobą nieszczęście".

„Nie rozumiem pani!" odparł zimno, przyciszonym również głosem.

Ale ona nie zwróciła uwagi na jego odpowiedź.

„Pan rzucił urok na panią Hjarmer!" ciągnęła dalej i musiała wytężyć całą wolę, żeby nie mówić gło-

śno. „Jest jak odmieniona od chwili, kiedy pan przybył! O, jak pan może wyrządzać taką krzywdę — przecież ona ma takiego dobrego męża! A dziecko!"

Hjarmer skończył swoje badanie. Pudełko ze znalezionym niedopałkiem papierosa i papieros pana Hilsöego spoczęły dobrze schowane w tece, a teka została zamknięta. Gdy pani Helwiga wyszła z doktorem Syltem i w pokoju zaległa cisza, odwrócił się nagle. Śród tej ciszy bowiem bystre ucho jego dosłyszało szept i ujrzał, ku swemu wielkiemu zdumieniu, że panna Selma, zarumieniona, z roziskrzonemi oczyma, stała przechylona przez stół i szeptała coś inżenierowi.

W tejże chwili pani Helwiga wracała z jadalni i zawołała we drzwiach:

„Panno Sindal! Doktór Sylt czeka na panią!"

„Już idę!" zawołała panna Selma w odpowiedzi, wzięła ciężką tackę ze stołu i, niosąc ją, wyszła.

Hjarmer zbliżył się do żony, walcząc z nerwowym niepokojem, który go ogarnął.

„Najdroższa, czy nie idziesz z nimi na górę?"

Pani Helwiga przeszła mimo niego do stołu.

„Nie przydam się na nic przy chorym!" odrzekła i chwyciła się za włosy, jakgdyby jej nagle nadmiernie zaciążyły. „Wszystko co chore i szpetne ściska mi serce!"

Wyciągnęła ramiona i odetchnęła głęboko:

„Ach, tęsknię za zdrowiem — wolnością — szczęściem!" wybuchnęła.

Myśli Hjarmera były takie zajęte śladem, na jaki wpadł przed chwilą, że nie zauważył dziwnie egzaltowanego tonu słów żony.

„Tak, tak, naturalnie!" rzekł bezwiednie.

Poczem zbliżył się do stołu, przy którym zasiadł Hilsöe.

„Jakże lampa źle pali się dzisiaj! Przecież tu zupełny mrok," rzekł nerwowo, pochylił się naprzód, wykręcił knot, jak się tylko dało najwięcej, a jednocześnie pchnął zlekka ciemnik, tak, że światło padło pełnym blaskiem na twarz Hilsöego o wybitnych, ostro wyrzeźbionych, rysach.

„To księżyc temu winien!“ rzekł Hilsöe. „Zaćmiewa swoim blaskiem światło lampy.“

„Tak, tak! — ma pan zupełną słuszność,“ Hjarmer mówił tak szybko i tak głośno, że nerwowy głos jego nabrał bardzo ostrego dźwięku.

Poczem usiadł w fotelu, mając wprost przed sobą silnie oświetloną twarz Hilsöego, i, złożywszy białe dłonie nerwowym ruchem zaczął rozmawiać:

„No, panie inżenierze — sądzę, że pan zamierza osiąść w naszej okolicy?“

„Nic jeszcze nie wiem, panie Hjarmer“ odparł Hilsöe z wahaniem, patrząc w ziemię — jakgdyby niepokoiły go wyblakłe, uczciwe oczy Hjarmera wprost na jego oblicze skierowane.

„Rozumiem! — niełatwo jest oczywiście oderwać się od licznych stosunków na szerokim świecie.“

Hjarmer milczał przez krótką chwilę, oglądając bacznie kształtne i troskliwie pielęgnowane paznokcie.

„A propos!“ zaczął znów. „Czy pan nie uważa, że tu, w okolicy, zmieniło się niejedno od czasu ostatniego pańskiego pobytu?“

„Nic jeszcze w okolicy nie widziałem!“

Hilsöe spojrzał ukradkiem na panią Helwigę, która chodziła po pokoju, skąpana w blasku księżycowym, założywszy ręce na karku, widocznie głęboko wzburzona. Ilekroć zawracała, rozegzaltowanem spojrzeniem szukała jego wzroku. Ponieważ jednak twarz jej pogrążona była w cieniu jemu zaś światło ostro padało w oczy, przeto nie mógł rozpoznać wyrazu jej twarzy.

„Tak — to prawda — przecież pan dopiero dzisiaj przyjechał!“ Hjarmer chwycił się za czoło podrażniony swojem fatalnem roztargnieniem. „Pociągiem przychodzącym o ósmej—czy też tym, który odchodzi z miasta o 9.17 i staje tutaj o 9.25? już sobie nie przypominam“.

Jasne oczy jego patrzyły bacznie na silnie oświetloną twarz z błękitnawym cieniem ogolonego zarostu.

„Przyjechałem pociągiem nocnym!" rzekł Hilsöe i odwrócił szybko spojrzenie od pani Helwigi. Odpowiedź przychodziła mu z trudnością, tak gorączkowo bowiem myśli jego zajęte były pytaniem, czy mu się też ostatecznie poszczęści.

„Prawda, prawda! i usłyszawszy przypadkiem o morderstwie, przyszedł pan zaraz tutaj!"

„Tak — żeby za meldować".

„Ale w takim razie nie mógł pan już nigdzie dostać kolacji?"

I znów jasne oczy Hjarmera wpatrzyły się w oblicze Hilsöego.

„Owszem, jadłem w restauracji na dworcu!"

„Prawda, prawda! teraz sobie przypominam!" Hjarmer chwycił się znów za głowę; to nieznośne roztargnienie.

„Najpierw pan zjadł a potem przyszedł tutaj!"

Poczem wstał szybko i uderzył się w czoło.

„Ale, prawda! — byłbym zapomniał — to roztargnienie! proszę mi wybaczyć, mam drobną sumę w kasie, która musi być wczesnym rankiem wysłana do urzędu... muszę zatem zaraz list napisać i zapieczętować! zechce mi pan zatem wybaczyć!"

„Proszę, niech się pan mną nie krępuje!"

Hilsöe musiał opanować głos, żeby nie zdradził jego radości z ponownego sam na sam z Helwigą.

9.

Gdy Hjarmer szedł szybkim, nerwowym krokiem ku drzwiom kancelarji Hilsöe wstał, powziąwszy nagłe postanowienie.

Zaledwie zamknęły się drzwi za tamtym podszedł na środek pokoju, gdzie Helwiga stanęła w poświacie księżycowej i patrzyła nań wielkiemi, promiennemi oczyma.

„Helwigo!“ szepnął wyciągając ramiona.

Stała przed nim wyprostowana ale widział, że drży na całem ciele, przechyliwszy w tył głowę.

„Ukochany!“ wybiegło, jak tchnienie, z jej ust.

„Drzwi stoją otworem!“ — szepnął.

„Wernerze!“

Ręce jej drżały w jego dłoniach, ale ich nie cofnęła.

„Teraz się stać musi!“ rzekł stanowczo i pociągnął ją za sobą. Ale ona nagłem szarpnięciem uwolniła swoje dłonie i twarz w nie ukryła.

„Nie mogę!...“ wyjąkała „nie mogę!“

Przysunął się do niej tak blisko, że czuła jego gorący oddech, i objął jej ręce, ale bez przemocy.

„Czy nie sprzeniewierzyłaś się mnie i sobie samej, wybierając jego?“ spytał; głos jego był spokojny ale rozkazujący i głęboki.

Nie odpowiedziała; ale widział, że walczy ze łzami, łono jej drżało gwałtownie.

„Czy nie zabiłaś naszego szczęścia — zarówno swego jak i mojego“ ciągnął dalej „dla spokojnego i zabezpieczonego bytu?“

A ona znów milczała; ale z drżenia jej ręki odczuł, że serce jej szepnęło „tak“

„Czy pragniesz to naprawić?“

Tym razem odpowiedziała:

„Wszak wiesz dobrze!“ i skinęła głową.

Odczytał myśl, ukrytą po za temi słowami, i odpowiedział na nią niezwłocznie.

„Czy sądzisz, że ja tu zostanę i zechcę kraść codziennie szczęście, które jest mojem słusznem prawem?“

Potrząsnęła głową. Czuła sama w tej chwili, że to niemożliwe.

„A ty?“ zapytał ponownie, zdejmując przemocą dłonie z jej oczu. Chciał widzieć odpowiedź jej serca. „Czy mogłabyś tu zostać w jego domu — stół i łoże dzielić z kimś, który ci był zawsze obcy — teraz, kiedy jesteś moja ciałem i duszą?“

Jej wielkie szare oczy patrzyły na niego bezsilnie, przykute jego stanowczem ciemnem spojrzeniem, co ją zniewalało mocą, przed którą musiała się ugiąć. Za całą odpowiedź potrząsnęła głową. A on pochwycił znów jej ręce i pociągnął ją za sobą do otwartych drzwi oszklonych, któremi światło wpadało ukośnie.

Suknia jej otarła się o taburet przed fortepianem, wielki miękki kapelusz doktora spadł i potoczył się w blasku księżyca przed jej stopy.

Hilsöe nogą usunął go na bok; ale Helwiga w tejże chwili spostrzegła co to jest i nagle powróciło jej poczucie rzeczywistości.

W tej chwili doktór stoi pochylony nad łóżkiem jej dziecka. Może chodzi w tej chwili o życie lub śmierć, chociaż mówił tak niejasno.

Myśl ta uderzyła w nią jak grom. Wyrwała ręce z dłoni Wernera i stanęła w poświacie księżycowej.

„Dziecko!" szepnęła.

Odczuł co się w niej dzieje. Wiedział, jeszcze zanim otworzyła usta, albowiem kapelusz doktora Sylta obudził w nim tę samą myśl.

Ogarnęło go gwałtowne wzruszenie. Próbował siłą pochwycić znów jej ręce, pochylił się nad jej twarzą i szepnął twardo, niemal brutalnie:

„Dziecko jest jego — nie twoje i moje, i u niego będzie miało dobrą opiekę."

Ale ona szybkim ruchem cofnęła ręce za siebie i odsunęła się od niego do fortepianu.

W tej samej chwili rozległy się kroki Hjarmera w kancelarji.

Skończyło się, — pomyślał Hilsöe, a głębokie rozczarowanie załzawiło jego oczy.

10.

Hjarmer, trzymając banknot w ręku, stanął w drzwiach kancelarji.

„Najdroższa, wyobraź sobie, jak się fatalnie złożyło!“ rzekł do pani Helwigi, która oparła się o fortepian, odwrócona do męża plecami; w nagłem zmieszaniu pochwyciła kapelusz doktora i zajęta była teraz pilnem otrzepywaniem go z kurzu.

„Oddałem wszystkie swoje banknoty stukoronowe, zmieniając dzisiaj rano inspektorowi banknot pięćsetkoronowy. A teraz nie wiem jak sobie poradzić. Muszę pierwszym pociągiem wysłać dwieście pięćdziesiąt koron i mam tylko jeden duży banknot—a to już ostatni termin. Co teraz poczniemy?“

„Nie wiem, doprawdy!“ odparła pani Helwiga, zwracając się nawpół ku niemu.

Hjarmer ciągnął dalej swoim nerwowym głosem tak głośno, że brzmiał niemal, jak krzyk:

„Jak ja to zrobię, żeby pieniądze zmienić do rana!“

I, jakby uderzony nagłą myślą, zwrócił się do Hilsöego, który przeglądał album.

„Jeżeli pan ma przy sobie tyle pieniędzy, żeby mi banknot zmienić, wyświadczy mi pan wielką przy-

sługę!" prosił. „Albo, może zechce pan pożyczyć mi do rana dwa banknoty stukoronowe! — Resztę mam w drobnych papierkach. Chciałbym kopertę zaraz zapieczętować!"

Hilsöe wyjął pugilares z kieszeni.

„Mogę panu pieniądze zmienić!" rzekł.

Hjarmer zbliżył się do niego śpiesznie.

„Na banknoty stukoronowe?" spytał z takiem rozgorączkowaniem, że głos mu się załamał; zakaszlał umyślnie, żeby się nie zdradzić.

„Tak!"

„Ależ to wspaniale!"

Hilsöe liczył banknoty, podając mu je do ręki:

„Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć! — Proszę!"

„Dziękuję — stokrotnie dziękuję!" Hjarmer objął banknoty mocnym uściskiem dłoni, w obawie, że tamten się namyśli i zechce mu je odebrać. Taki był tem przejęty, że omal nie zapomniał wręczyć Hilsöemu swego banknotu.

„Oto pięćset koron!" rzekł w końcu, odwrócił się i podążył śpiesznie do stolika, gdzie spoczywała teka z dokumentami, mówił zaś bez przerwy donośnym, ostrym głosem:

„Nie wiesz wcale panie — panie inżenierze Hilsöe, jaką wyświadczyłeś mi przysługę!"

Odszukał kluczyk i otworzył gorączkowo wielką tekę.

„Chciałbym teraz jeszcze tylko — tutaj musi — tutaj musi przecież—"

Odwrócony plecami do Hilsöego, otworzył portmonetkę i wyjął kartkę, udając, że szuka czegoś w tece.

„Tutaj musi przecież być — duża —“ Gorączkowo odczytał numer na wierzchnim banknocie; ręce jego drżały ze wzburzenia, tak, że z trudnością zdołały utrzymać kartkę, „duża koperta — musi tu być przecież —“ szukał oczyma i znalazł numer między tymi, które stary Hilsöe przed kilku godzinami wynotował swojem spiczastem pismem — „duża koperta!“ zabrzmiało niemal tryumfalnie.

Poczem portmonetka została wrzucona z powrotem do teki a teka śpiesznie zamknięta; tym razem amtmand zabrał ją ze sobą.

„Tak!“ rzekł. „Stokrotnie dziękuję! — Teraz zaraz —“

11.

Gdy Hjarmer otwierał drzwi do kancelarji, wszedł śpiesznie z jadalni doktór Sylt, a za nim panna Sindal.

Na odgłos szelestu amtmand odwrócił się. Z chwilą, gdy ujrzał twarz doktora — miał białą plamę dokoła nosa, a usta mocno zaciśnięte — Hjarmer uświadomił sobie, że z Ellen jest źle.

„Doktorze!" rzekł z zapartym oddechem i wyciągnął doń rękę.

Doktór rzucił mu szybkie spojrzenie i niezwłocznie wzrok odwrócił. Poczem rzekł krótko i twardo:

„Gorączka się podniosła a duszność jest coraz większa. Zrobiłem zastrzyk!"

Hjarmer pobladł. Wpatrzył się w małe bystre oczki i spytał z niepokojem:

„Morfiny?"

„Nie!" odparł lekarz i wzruszył ramionami.

„Powiedz doktorze!" nalegał amtmand.

Doktór Sylt utkwił w nim przenikliwy wzrok i odparł:

„Surowicy, przyjacielu!"

„Dyfteryt?" spytał Hjarmer cicho i bez tchu prawie.

„Obawiam się!"

Pani Helwiga, która stała przy fortepianie, zwróciła się do doktora Sylta i śledziła rozmowę z osobliwym, nawpół nieprzytomnym wyrazem wielkich, rozmarzonych oczu.

Gdy padło złowróżbne słowo, pobladła. Stała jeszcze przez chwilę, jakgdyby chcąc zebrać siły, poczem rzuciła się na doktora Sylta i pochwyciła go za ramię:

„Dyfteryt?" — zabrzmiało, jak okrzyk.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem; a gdy nie odpowiadał, dodała głosem, drżacym z trwogi:

„A więc grozi niebezpieczeństwo?"

Zawahał się przez chwilę, poczem zastanowił się nad tem ile może jej powiedzieć.

„Niebezpieczeństwo grozi zawsze, pani Hjarmer," odparł wymijająco swoim poważnym melancholijnym głosem — „zawsze grozi nam, marnym ludziom!"

Stała przez chwilę i wpatrywała się w niego a jej oczy rozszerzały się coraz bardziej. Poczem górna warga wykrzywiła się kurczowo. Pani Helwiga chwyciła się za skronie i zawołała:

„To ja — To moja wina!"

Werner nagłym, gwałtownym ruchem zwrócił się ku niej, jakgdyby chcąc ją pochwycić i podeprzeć. Lecz powstrzymał się i zacisnął pięści, w poczuciu swej bezsilności. Hjarmer zaś, zdumiony i wystraszony, zbliżył się do niej z wyciągniętemi rękami.

„Ależ, najdroższa!"

„Chcę widzieć moje dziecko!" zawołała, odepchnęła lekarza i pobiegła ku drzwiom jadalni, minąwszy pannę Selmę, która, z wielkiemi łzami w poczciwych oczach, wyciągnęła rękę, by ją powstrzymać.

„Ellen!" zawołała w najwyższej trwodze.

Wtem poskoczył ku niej doktór Sylt i udało mu się pochwycić jej ręce z tyłu, zanim zdążyła wejść do jadalni.

„Nie teraz!“ rzekł rozkazująco i powstrzymał ją przemocą.

„Puść mnie pan!“ Zwróciła głowę ku niemu z gniewnem spojrzeniem i całą mocą usiłowała się wyrwać. „Chcę widzieć moje dziecko!“

Ale doktór Sylt był silniejszy. Jego włochate małpie łapy trzymały ją mocno.

„Pani zostanie tutaj!“ rzekł krótko i surowo. „Dziecko musi mieć spokój“.

Panna Selma nie mogła powstrzymać się dłużej. Rzuciła się na niego i, z błyskawicą gniewu w wielkich oczach, rzekła:

„Pan, który tyle mówi o instynktach, pan chce powstrzymać matkę od pójścia do dziecka?“

„Pani tego nie rozumie!“

Pani Helwiga odrzuciła głowę wtył a twarz jej wykrzywiła się rozpaczliwym wyrazem.

„Ellen umiera!“ zawołała w histerycznem uniesieniu. „I to moja wina! — Chcę widzieć moje dziecko!“

Łono jej falowało gwałtownie, delikatne nozdza drżały kurczowo — wybuch namiętnego płaczu torował sobie drogę.

Zbliżył się Hjarmer. Błagalnie wyciągnął do niej rękę:

„Najdroższa — usłuchaj doktora!“

Doktór Sylt zaś rzekł spokojnym, rozkazującym tonem, nie spuszczając z niej wzroku:

„Jeśli pójdziesz do niej w tym lunatycznym stanie, w jakim znajdujesz się obecnie, pani Helwigo, będzie to niebezpieczne zarówno dla ciebie, jak i dla dziecka. Zrozumiałaś mnie?“

Teraz płacz dławił ją, tkwił w krtani, zamienił się w łkanie i polały się łzy, które złamały jej opór. Spuściła głowę; ręce jej opadły, a doktór Sylt zaprowadził ją bezsilną do fotelu. Z miłością, pocieszająco rzekł do niej, jak się mówi do zmartwionego dziecka:

„Tak, moja droga pani Hjarmer, niech pani teraz usiądzie! — Chwilowo niebezpieczeństwa niema. Ale chodzi o to, żeby w porę być na stanowisku. Dlatego zrobiłem zastrzyk".

Skoro spostrzegł, że atak minął zupełnie, że łzy spływały wolno po jej twarzy a pierś już nie falowała, wyprostował się i rzekł:

„Teraz muszę iść do piekarza Jörgensena. Przysłali po mnie, gdy wstępowałem do domu. Jak się tam załatwię, wrócę; wówczas okaże się, czy —"

„Czy co?" spytał Hjarmer szeptem, gdy lekarz mimowoli umilkł.

„Czy obawiałam się bez powodu. Narazie nic innego uczynić nie mogę. Do widzenia!"

12.

Po odejściu doktora Sylta nikt z obecnych nie przemówił słowa.

Pani Helwiga siedziała w fotelu, płacząc cicho, panna Selma zaś stała pochylona nad nią i gładziła tkliwie pulchną dłonią jej jedwabiste, bronzowe włosy.

Hjarmer stał przy fortepianie i wpatrywał się w żonę, nie wiedział jednak co powiedzieć.

Werner Hilsöe pierwszy przerwał milczenie.

Siedział, wsunąwszy dłonie między kolana, i patrzył przed siebie osłupiałym wzrokiem, jak człowiek, któremu nagle coś się strzaskało.

Poczem wstał zwolna, zapiął surdut i spytał:

„Panie Hjarmer, niech mi pan zechce powiedzieć, proszę, kiedy odchodzi pierwszy pociąg?“

Hjarmer wyprostował się i spytał nerwowo.

„Pan chce wyjechać?“

„Tak, chcę wyjechać!“ odparł cicho i bezdźwięcznie.

Hjarmer opanował się. Czuł, że potrzebna mu będzie cała siła duchowa, czuł, że w tej chwili nie wolno mu już myśleć o żonie i dziecku.

„Czy pan obawia się zarażenia?“ spytał i zbliżył się do Hilsöego.

„Nie!“ brzmiała sucha odpowiedź.

„Szybko zmienił pan zamiar, panie inżenierze!"

Umyślnie nadał głosowi swemu ton ironiczny.

„Powiedziałem panu odrazu, że nie wiem, czy będę mógł zostać. Teraz wiem, że nie mogę."

Hjarmer nie pozwolił zbyć się tak łatwo. „Czy niedyskrecją będzie spytać o powód tego nagłego postanowienia?"

„Powód"? Werner Hilsöe spojrzał na niego chłodnym wzrokiem. „Czyż choroba pańskiego dziecka nie jest powodem dostatecznym? Dzisiejszej nocy, człowiek obcy, jest przecież tutaj tylko ciężarem!" dodał, nie usiłując nawet ukryć goryczy, która w nim wezbrała.

Panna Selma podniosła oczy i rzekła stanowczo: „Pan Hilsöe ma pod tym względem słuszność!"

„Kiedy odchodzi pierwszy ranny nie mogę panu powiedzieć," odezwał się Hjarmer, „ale zapewniam pana, że pańska obecność — w pokoju gościnnym — bynajmniej nie..."

„Pierwszy pociąg odchodzi o piątej dziesięć, panie Hilsöe!" przerwała panna Selma!

„Dziękuję!"

Hilsöe spojrzał ukradkiem na panią Helwigę, która, odwróciwszy głowę, siedziała nieruchoma w fotelu.

Hjarmer spojrzał na zegarek.

„Ma pan jeszcze dużo czasu!" rzekł.

„Pójdę tymczasem do Cegielni; — muszę tam uporządkować różne konieczne sprawy! — Bo chyba już tu nie powrócę!"

Hjarmer spytał nerwowo:

„Wyjeżdża pan zatem znów zagranicę?"

„Tak — żegnam pana!"

Hjarmer udał, że nie słyszy.

„Ale, ale! panie Hilsöe!“ zaczął znów i stanął mu na drodze. „Panna Berg powłedziała mi w jakiem smutnem została położeniu i prosiła mnie, żebym zwrócił panu na to uwagę i przemówił za nią.“

„Dostanie co zechce,“ odparł Werner, głosem znużonym i niesłychanie obojętnym.

Poczem, wyciągnął rękę.

„Żegnam pana, panie Hjarmer!“

Ale Hjarmer udał, że nie widzi wyciągniętej ręki i nie ruszył się z miejsca.

„Mam poważne powody, panie Hilsöe,“ rzekł swoim nerwowym, ostrym głosem, „żeby pana prosić o przedłużenie pobytu tutaj“. Gdy zaś Werner spojrzał na niego ze zdumieniem, amtmand dodał z pośpiechem: „Przynajmniej dopóki nie odbędzie się pogrzeb i posiedzenie spadkowe!“

„Żałuję, że nie mogę wyświadczyć panu tej przysługi!“ odparł Werner z zimną uprzejmością. — „Ale zostawię panu pełnomocnictwo“.

„A więc pan nie chce zostać, panie Hilsöe?“

„Nie mogę! — Żegnam!“

Tym razem przecisnął się mimo Hjarmera, ale ten podążył za nim.

„I pan chce pierwszym rannym pociągiem wyjechać zagranicę?“ spytał.

Hilsöe stracił cierpliwość. Skręcił w bok i odpowiedział:

„Już przecież powiedziałem to panu!“

Poczem stanął przed fotelem, na którym pani Helwiga spoczywała z zamkniętemi oczami.

„Żegnam panią, pani Hjarmer!“ odezwał się cicho, niemal pokornie, a spojrzenie jego obejmowało jej białe czoło, okolone puklami jedwabistych włosów, jej smukłe dłonie, całą jej ukochaną postać.

Pani Helwiga nie otworzyła oczu. Zasłoniła twarz dłońmi i pochyliła głowę, jak do ukłonu.

Panna Selma zbliżyła się i podała mu rękę.

„Żegnam pana!“ rzekła życzliwie, patrząc ze współczuciem na jego zasmucone ciemne oczy.

Hilsöe skierował się ku drzwiom werandy. Ale, w chwili, gdy je otwierał i odwrócił się, by jeszcze jednem spojrzeniem pożegnać tę, którą ukochał, Hjarmer, który szedł za nim, położył rękę na jego ramieniu i jednocześnie postawił niepostrzeżenie, dla bezpieczeństwa, nogę przed drzwi.

„Jesteś pan aresztowany!“ rzekł głośno i mocno.

Werner Hilsöe odwrócił się zdumiony, pod naciskiem jego ręki. Spojrzał w jasne, uczciwe oczy, jakgdyby chcąc się upewnić, czy Hjarmer nagle nie wpadł w obłęd.

Amtmand zaś odpowiedział na jego pytające spojrzenie. „Jesteś pan aresztowany!“ jako podejrzany o popełnienie morderstwa, dokonanego na pańskim wuju!“

Helwiga zerwała się z fotelu i wpatrzyła się w obu osłupiałym wzrokiem, panna Selma zaś chwyciła się oburącz za głowę i krzyknę

Werner puścił klamkę.

„Czy pan zwarjował?“ spytał i spojrzał Hjarmerowi prosto w twarz.

Hjarmer narazie zmieszał się i, mimowoli, spuścił oczy. Poczem przebiegł błyskawicznie myślą całą sprawę i był znów pewien swego.

„Mam przeciw panu takie pewne poszlaki“, rzekł uprzejmie ale stanowczo, „że dopuściłbym się ciężkiego przekroczenia służbowego, gdybym panu pozwolił odjechać.“

Poszlaki, że ja jestem mordercą?“ spytał Hilsöe, wesołym niemal tonem.

Tym razem wszakże Hjarmer oczu nie spuścił.

„Poszlaki takie pewne, panie Hilsöe,“ rzekł z głęboką powagą, „że one same wystarczyłyby do pognębienia pana“.

Werner Hilsöe przeszedł przez pokój; Hjarmer szedł za nim.

„Pan ma dowody, że ja, Werner Hilsöe, zamordowałem swego wuja w jego własnym ogrodzie?“

„Tak!“

Hjarmer stanął w pobliżu stolika przy drzwiach do kancelarji, pani Helwiga zaś, która odzyskała już równowagę, utkwiła wzrok w Hilsöem i rzekła:

„To niepodobna! — To nieprawda!“

„Najdroższa, wybacz, że to przykre zajście rozegrywa się w twojej obecności. Ale nie było innej drogi... Proszę cię, idź z panną Sindal do jej pokoju.“

Pani Hjarmer nie odpowiedziała i nie ruszyła się z miejsca, Hilsöe zaś zbliżył się do Hjarmera.

„Pan jest bardzo odważny, panie Hjarmer!“

„Jak pan to rozumie?“ spytał amtmand, cofając się do drzwi.

„Czy pan się nie obawia, że mniemany morderca mógłby pogruchotać pańskie wątłe kości?“

Hjarmer szybkim ruchem ręki chwycił za framugę drzwi.

„Policjant Petersen czeka w przedpokoju!“ rzekł spokojnie. „Wystarczy jedno naciśnięcie tego dzwonka — jeden krzyk — jedno słowo!“

Hilsöe uśmiechnął się szyderczo

„Niech się pan nie obawia! — Ale taki niesłychany żart, jak pański, wymaga też niesłychanej odpowiedzi. — Chciałbym widzieć dowody!“

Nie — mógłby je pan zniszczyć, ale ja je panu

wymienię. — Niedopałek tego samego drogiego gatunku papierosów, które pan pali, znaleziony został na miejscu zbrodni."

„Rzuciłem go tam prawdopodobnie!" — rzekł Hilsöe poprostu.

Hjarmer spojrzał nań zdumiony i spytał:

„A więc przyznajesz, panie Hilsöe, żeś tam był?"

„Jakie pan ma jeszcze inne dowody?"

„Zmienił mi pan większy banknot na stukoronowe. Wszystkie numery tych banknotów są zapisane na kartce, znalezionej w portmonetce zmarłego. Może pan te banknoty otrzymał od kogoś trzeciego albo znalazł na gościńcu?"

„Otrzymałem je od niego samego!"

Hjarmer, wobec tych słów ponownie spojrzał na niego zdumiony.

„Czy to zeznanie inżenierze Hilsöe?" spytał, po chwili milczenia.

„Niech pan te słowa uważa za co pan chce! Ma pan jeszcze więcej dowodów?"

„Jest jeszcze coś, co w danych okolicznościach może być jedynym pańskim ratunkiem."

„A mianowicie?"

„Pańskie *alibi*. Jeżeli pan przybył tu dopiero nocnym pociągiem, jak pan twierdzi, w takim razie jest pan wolny, albowiem morderstwo zostało popełnione przynajmniej o godzinę wcześniej."

Werner spojrzał na niego i uśmiechnął się drwiąco:

„W takim razie wszystko w porządku, panie Hjarmer!"

Panna Selma zbliżyła się do pani Helwigi, która stała między stołem a pufem.

„To się źle skończy," pomyślała, a serce jej zazakołatało na myśl, coby się stało, gdyby amtmand się

dowiedział, że Hilsöe odwiedził potajemnie panią Helwigę.

„Ale doktór Sylt widział pana w pociągu, przychodzącym tutaj o ósmej, panie Hilsöe!“

„Mógł się przecież omylić.“

„A restaurację na dworcu, gdzie pan jakoby jadł kolację, zamykają na póltorej godziny przed nadejściem nocnego pociągu.“

„Wszak mogłem spotkać restauratora i zapłacić mu więcej.“

„To się wszystko okaże. Ale proszę mi powiedzieć, jeżeli pan przybył dopiero pociągiem nocnym, w jaki sposób mógł pan otrzymać banknoty od samego pana Hilsöego, który na godzinę przedtem już nie żył?“

Werner zagryzł wargi. Teraz dopiero zrozumiał jasno, jak dalece niebezpieczne jest jego położenie.

„Ma pan słuszność, panie Hjarmer! Sytuacja jest poważna!“

„A więc, pan przyjechał pociągiem nocnym, — czy też tym o ósmej?“

Hjarmer patrzył na niego poważnym wzrokiem; Werner uznał teraz, że na nic się już nie przyda upierać się przy czemś, czemu tak dowodnie można zaprzeczyć.

„Pociągiem o ósmej“ odparł bez namysłu.

Panna Selma zauważyła, że ręce pani Helwigi drżą. Widziała, że drga jej górna warga, a pierś jej faluje gwałtownie.

Hjarmer zbliżył się do Hilsöego, który stał na środku pokoju i głęboko zadumany, patrzył przed siebie osłupiałym wzrokiem.

„Żal mi pana, panie Hilsöe!“ rzekł tak życzliwie jak tylko zdołał. „Mogę panu tylko tyle powiedzieć,

że w moich oczach okolicznością łagodzącą jest krzywda, jaką zmarły wyrządził panu i pańskiej matce".

Werner zachwiał się i cofnął, jakgdyby otrzymał cios.

„Znam pańską przeszłość", dodał śpiesznie. „Pochodzenie pańskie — całe nieszczęśliwe dzieciństwo! Działał pan w nagłym napadzie gniewu, który w części pozbawił pana poczytalności. Ale pugilares, który pan zabrał zmarłemu, — to najciemniejszy punkt sprawy."

Werner spojrzał na niego groźnie swemi ciemnemi oczyma.

„Pan uważa, że ten, który nazwisko wuja swego sfałszował jest też zdolny zamordować go i ukraść jego pugilares. Więcej zaufania nie można takiemu człowiekowi okazać — nieprawda?" Z dziwnym uśmiechem spojrzał na panią Hjarmer. „Czy pani słyszała — i on również jest tego zdania!"

Ale ona odpowiedziała spojrzeniem na spojrzenie i odparła:

„Ja temu nie wierzę!"

„Czy pan przyznaje się do morderstwa?"

„Czy ja wyglądam jak morderca?"

Teraz gniew zaczął ogarniać amtmanda.

„Panie Hilsöe," zaczął, „pociąg pański stanął tutaj o godzinie dziewiątej dziesięć. Do Cegielni trzeba iść przynajmniej dwadzieścia pięć minut. Przyznaje pan zatem, że pan tam był i otrzymał pieniądze od wuja, jakkolwiek, według pańskiego własnego twierdzenia, został pan wydziedziczony i stary wzbronił panu wstępu do swego domu. Z obdukcji zwłok wynika, że stary Hilsöe został, mniej więcej, o godzinie dziesiątej zamordowany. Pytam pana zatem: Czy mo-

żesz dowieść, panie Hilsöe, żeś o tej porze był gdzieindziej? Chodzi o twoje *alibi.*“

Werner zastanowił się przez chwilę, poczem odparł szczerze, z prostotą:

„Ja nie zamordowałem starego Hilsöego.“

„To nie jest odpowiedź na moje pytanie!“ Hjarmer mówił głośno i mocno. „Czy może pan dowieść, że pan o tym czasie był gdzieindziej?“

Pani Helwiga drżała na całem ciele. Twarz miała śmiertelnie bladą.

„Tak,“ rzekła, „może dowieść!“

Hjarmer odwrócił się zdumiony i ujrzał jej wielkie oczy, utkwione rozmarzonem spojrzeniem w postać Wernera.

„Najdroższa?—“

Ale panna Selma wsunęła się przed panią Helwigę.

„A jeżeli nie będzie mógł dowieść, — co wtedy?“ spytała, zwróciwszy błękitne oczy na amtmanda.

„Wówczas pan Hilsöe będzie mógł przyznać się lub zaprzeczyć — wyrok w obu wypadkach brzmieć będzie jednakowo. Poszlaki wystarczą, żeby winę udowodnić.“

Werner Hilsöe drgnął. Spoglądał kolejno na obecnych, Hjarmer zaś dodał:

„A więc, proszę mi odpowiedzieć, jeżeli pan może: Gdzie pan był o godzinie dziesiątej?“

Werner wytężył cały wysiłek woli; teraz wiedział co go czeka; ale wiedział też, że wzgląd na nią nakazuje mu milczenie.

„Kto może zdawać sprawę z tego,“ rzekł wymijająco, „gdzie bywał i chodził w ciągu nocy letniej?— Przypuśćmy, że spędziłbym ją potajemnie u żony dróżnika kolejowego! — Czy miałbym potem prawo,

dla uratowania siebie samego, ujawnić mężowi jej winę?"

Przypomniał sobie nagle słowa Helwigi o zaufaniu i, szukając ukradkiem jej spojrzenia, dodał:

„Nie! — nawet ten, kto sfałszował nazwisko swego wuja, — nawet ten mógłby dla kobiety, którą kocha, pójść do więzienia, gdyby chodziło o jej szczęście!"

Helwiga spojrzała na niego. Po jej boleśnie wykrzywionej twarzy przebiegł uśmiech. Musiała powstrzymać się całą mocą, żeby nie paść mu w objęcia i nie zawołać: „Tu nie chodzi o moje szczęście, przecież jestem twoja!"

Skupiała ducha, w obec tego, co stać się musiało i przez chwilę zapomniała o mężu i chorobie dziecka.

„Mogę zaświadczyć" rzekła cicho a głos jej był, jak odmieniony, — „mogę zaświadczyć gdzie był. — Mogę dowieść, że —"

Hjarmer z otwartemi ustami patrzył na nią w osłupieniu:

„Ty! Najdroższa — co przez to rozumiesz?"

Zbudziło się w nim straszne przeczucie.

„Ty możesz dowieść — Helwigo?"

Panna Selma śledziła bacznie każde słowo, każdą zmianę twarzy. Teraz widziała, jak nieufność zaczyna się zakradać do jego duszy. Widziała śmiertelną trwogę w wyblakłych, uczciwych oczach i w tej samej chwili, kiedy mniemała, że wszystko stracone, stanął przed nią, w nagłem natchnieniu ratunek — jedyny możliwy.

Odsunęła na bok panią Hjarmer.

„Teraz ja będę mówiła, pani Hjarmer!" rzekła z pośpiechem, zanim wymknęło się Helwidze ostatnie, rozstrzygające słowo. Poczem zwróciła się do Hjarmera i rzekła z pochyloną głową:

„To prawda, pani Hjarmer może zaświadczyć; bo niespodzianie zastała nas razem — pana Hilsöego i mnie!"

Hjarmer zatoczył się w tył.

„Co pani mówi? — Niespodzianie — panią i — "

Teraz, kiedy już powiedziała, pojąć zaledwie mogła jak się na to zdobyła. Ale teraz niewolno się zachwiać i trzeba ponosić skutki.

„Tutaj, w domu!" mówiła, czując, jak pod wzrokiem Hjarmera fala krwi nabiega jej do skroni. A gdy Werner spojrzał na nią swemi ciemnemi oczami — teraz, kiedy nareszcie zrozumiał jej zamiar, — odczuła przez chwilę taki palący wstyd, jakgdyby oddała mu się istotnie i przyznawała się teraz do tego głośno.

Hjarmer nie mógł się opanować. Schwycił ją za ramię i zapytał z zapartym oddechem:

„On był u pani? — Tutaj? — W pani pokoju? — Przyszedł do pani potajemnie w nocy?"

„Z pociągu o ósmej — tak!"

„Gdy pani miała czuwać przy naszem dziecku?"

Panna Selma zaczynała odczuwać, że długo już nie wytrzyma. Przerachowała się z własnem siłami.

Hjarmer schwytał się za głowę. Bolała go tak strasznie — a to wszystko takie niesłychane, nie do uwierzenia!

„Ty, panno Sindal?" Głos jego drżał gwałtownie. „Ty, którą obdarzałem takiem bezgranicznem zaufaniem!"

Pochyliła głowę, gorące łzy spadały jej na dłonie.

„Ty, ty... tak wyprowadziłaś nas w pole? Ty, która byłaś uważana jak córka tutaj w domu? Teraz rozumiem zmieszanie pani, gdym ci przedstawił pana Hilsöego. Przebywałaś śród nas z ustawicznem kłamstwem na ustach — ty, która—"

Och! co za męka! Jak każde jego słowo gromem uderzało w jej serce! I nagle ogarnęła ją świadomość

— dotychczas nie wiedziała jak bardzo go kocha—tego! męża innej!

„Ja nie kłamałam!“ szepnęła i przycisnęła dłoń do serca.

„A dziecko, które zostało pani — powierzone! W tym samym pokoju! Przy biednem chorem dziecku — pani — i twój—“

Wzruszenie dławiło go. Schwycił się za głowę; a gdy opanował się nieco, zapytał zimnym, twardym głosem:

„Jak długo trwał ten potajemny stosunek?“

Selma milczała. Nie wiedziała co odpowiedzieć.

Zrozumiawszy fałszywie jej milczenie, Hjarmer zastanowił się przez chwilę, poczem rzekł tym samym tonem:

„Jak pani chce! Nie mam prawa wdzierać się w pani zaufanie. Ale zrozumiesz, panno Sindal, że po tem co zaszło, dłużej w domu naszym przebywać nie możesz — żegnam!“

Panna Selma przez chwilę śledziła go wzrokiem, jakgdyby spodziewając się, że zawróci i cofnie swoje słowa. Poczem zbuntowała się w niej duma. Młoda dziewczyna wyprostowała się i skierowała ku drzwiom jadalni.

Pani Helwiga powstrzymała ją oburącz. Była taka oszołomiona okazaną przez Selmę bohaterską odwagą i poświęceniem, że nie zdawała sobie należycie sprawy z jej pobudek. Czuła wszakże instynktownie, że dopuściłaby się profanacji, gdyby zniweczyła jej poryw szlachetny, zdradzając istotny stan rzeczy. Ukorzyła się bez namysłu przed koniecznością, która wymusiła taką wielką ofiarę. Ale nie mogła znieść myśli, że Selmę utraci — teraz właśnie, kiedy stała się jej podwójnie droga.

„Selmo“, szepnęła, „ty nie odjedziesz!“

Młoda dziewczyna zlękła się, że jej ofiara może się stać bezowocna.

Schwyciła dłonie Helwigi i szepnęła dobitnie:

„Jestem przecież wolna i nie potrzebuję nikomu zdawać sprawy ze swego postępowania!“

Pani Hjarmer objęła namiętnie jej głowę i ucałowała jej usta i oczy.

Gdy Selma zamknęła drzwi za sobą, Hjarmer zwrócił się do Wernera i rzekł lodowatym tonem:

„Nieprawdziwy, przez pana podany, czas przybycia wynikał tedy z dyskrecji — *alibi* pańskie zostało stwierdzone, jest pan wolny!“

Poczem złożył krótki, etykietalny ukłon i dodał, nie patrząc na Wernera:

„Niniejszem przepraszam pana!“

Hilsöe namyślał się przez chwilę. Patrzył to na nią, to na niego. Poczem i on ukorzył się przed koniecznością, która takim ciężarem spadła na młodą dziewczynę i której złożyła taką wspaniałomyślną ofiarę.

„Bywaj zdrowa, pani Hjarmer!“ rzekł cicho, niemal pokornie. Nic więcej.

Pani Helwiga postąpiła za nim kilka kroków, a serce jej kołatało w ostatniej wątpliwości.

Poczem drzwi werandy zamknęły się za Wernerem; Hjarmer padł, śmiertelnie znużony, na krzesło obok stolika z przyborami do palenia.

Gdy doktór Sylt w chwilę później stanął w drzwiach kancelarji, a żadne z nich nie słyszało jego przyjścia, jedna i ta sama myśl owładnęła obojgiem.

Pani Helwiga rzuciła się ku niemu:

„O, na Boga w niebie!—Doktorze, ratuj dziecko!“

Hjarmer zaś, który był jeszcze taki znużony, że nie mógł się podnieść, spojrzał bezradny na doktora i rzekł błagalnie:

„Ellen umrzeć nie może!“

PRZED ŚWITEM.

1

Pani Helwiga chodziła po pokoju między stolikiem a fortepianem, a za każdym skrętem zwracała głowę ku oknom, jakgdyby spodziewała się, że ktoś wejdzie z ogrodu.

Hjarmer siedział jeszcze na krześle przy stoliku. Od czasu do czasu chwytał się za głowę, pod wpływem silnego bólu. W końcu rzekł zirytowany:

„Najdroższa, czy nie możesz usiąść? — Chodzisz tak bez przestanku!“

Pani Helwiga usiadła, milcząc, na poręczy fotela i wpatrywała się, bezradna, w poświatę księżycową; krzywe świetlane kwadraty sięgały już tylko do drzwi jadalni.

Hjarmer oddychał ciężko.

„Takiej nocy nie przeżyłem jeszcze nigdy!“ westchnął. „Wszystko zapada się dokoła — nie?“

Odpowiedzi nie było a on ciągnął dalej do siebie:

„Selma była ostatnia, o której przypuściłbym coś podobnego! — Chodziła z temi swemi szczeremi oczami i z tym serdecznym głosem i oszukiwała nas od rana do wieczora — czy nie, najdroższa!“

„Oszukiwała!“ zabrzmiało gniewnie. „Czy ona ma obowiązek zdawać nam sprawę ze swoich uczuć?“

„Ależ, najdroższa!" Hjarmer oburzony, wyprostował się na krześle. „Ty to nazywasz uczuciem, jeżeli wykształcona, młoda dziewczyna ma potajemny stosunek — kochanka?"

Podniósł się i spojrzał na żonę.

„Nie pojmuję gdzieś ty miała oczy!"

„Ja?" Pani Helwiga zwróciła się do niego.

„Tak, ty — najdroższa! — Powinnaś była przecież coś zauważyć, skoro ją miałaś przez cały dzień w koło siebie!"

„Co powinnam była zauważyć?"

„Coś ukrytego — płochego"

„Płochego?" zabrzmiało twardo.

„Łączył was taki poufny stosunek! — Coś w jej mowie, gdy byłyście same, myślę—coś swobodnego — nieprzyzwoitego, co pozwoliłoby się domyślać."

Pani Helwiga wstała i spojrzała na niego zdziwionym, niechętnym wzrokiem:

„Mniemasz zatem, że, gdyby ogarneła ją miłość..."

Hjarmer rzucił na nią gniewne spojrzenie.

„Ty to nazywasz miłością?" rzekł rozdraźniony. „Młoda dziewczyna, która ma potajemnie kochanka?— Doprawdy, określenie za dobre na to!"

Założył ręce w tył i zaczął chodzić po pokoju.

„I w dodatku jeszcze bękarta.—Człowieka z gminu! — Takiego, co fałszuje weksle!"

Tego pani Hjarmer dłużej znieść nie mogła. „Milcz-że nareszcie!" krzyknęła i odrzuciła w tył głowę.

„Tak, najdroższa!" Hjarmer stanął i spojrzał na nią surowo wyblakłemi nerwowemi oczyma. „Kto ma młodą dziewczynę w domu, bierze na siebie odpowiedzialność.

Odwrócił wzrok i dodał:

„Nie pojmuję tylko, gdzie ona go poznała."

Pani Helwiga podniosła górną wargę w drwiącym uśmiechu:

„Zdawało mi się, że i ty sam przyjąłeś go bardzo uprzejmie!“

Hjarmer odparł skwapliwie:

„Mnie, osobiście, był odrazu bardzo niesympatyczny — jego nieprzyjemne, szorstkie obejście odstręczyło mnie od niego! Mogę cię zapewnić, że musiałem sobie zadać gwałt, żeby być dla niego uprzejmym. Ale jest przecież najbogatszym człowiekiem w całym okręgu! — A czego człowiek nie robi dla swojej przyszłości i dla swojej rodziny! — Gdybym był przeczuł, że uwiódł niewinną młodą dziewczynę — że jest człowiekiem nawskroś złym, wówczas...“

Umilkł w nagłem zamyśleniu:

„Może to niedobrze, że go puściłem! — Sprawa jest przecież jeszcze zupełnie niewyjaśniona. — W jaki sposób dostał pieniądze od nieboszczyka, skoro stary nie chciał go już nigdy widzieć?“

„Tak, nie prawda? — To był wielki zawód!“ rzekła pani Helwiga z gorzką ironją.

Hjarmer był tak bardzo sobą zajęty, że nie zauważył drwiącego tonu.

„Już człowiek myśli, że ma sprawcę w ręku, — jeszcze w ciągu tej samej nocy! — I nagle wymyka się! — Papieros—banknoty—obie poszlaki są bez znaczenia“.

„I awans, ty nieboraku!“

A on znów nie dosłyszał drwin.

„Tak, awans!“ Chwycił się nerwowo za głowę; poczem znalazł pociechę w miłości dla dziecka.

„Ach, mniejsza o to wszystko, byleby tylko Ellen...“

„Tak, tak!“ Pani Hjarmer wstała i spojrzała na drzwi jadalni.

„Jak to długo trwa!“ Poczem dodała nawpół do siebie:

„Gdybym tylko wiedziała!...“

„Co, najdroższa?“

„Ach, nic!“

Zbliżyła się do niego i położyła mu rękę na ramieniu.

„Nie prawda,“ rzekła, patrząc na męża wielkiemi, poważnemi oczyma, „mógłbyś się obyć bez wszystkiego, tylko nie bez niej!“

Dokoła ust jego przebiegło drganie a do oczu napłynęły łzy:

„Tak, byleby tylko Ellen —“

„Wy, we dwoje, moglibyście być ze sobą szczęśliwi!“ rzekła z bolesnym uśmiechem. „Ty i ona!“

„Ach, najdroższa!“

Hjarmer odwrócił głowę i otarł łzy.

2.

Z jadalni dobiegł odgłos krótkich, ciężkich kroków doktora.

Gwałtownym ruchem otworzył drzwi. Małe bystre oczki, patrzyły rozpromienione na Helwigę i Hjarmera, którzy rzucili się ku niemu:

„Chrypka się zmniejsza — duszność minęła. To nie dyfteryt!"

Hjarmer zacisnął dłonie, łzy spłynęły po jego bladych policzkach:

„Niech pana Bóg błogosławi! — Niech pana Bóg błogosławi!"

Pani Helwiga zaledwie śmiała wierzyć.

„Uratowana, doktorze?" spytała cała drżąca.

„Niebezpieczeństwa już niema!" odparł. „To tylko złośliwy katar krtani!"

„Dzięki niechaj będą Bogu!"

Złożyła dłonie a jej wielkie, szare oczy promieniały.

„A więc wszystko może się jeszcze dobrze złożyć!" dodała do siebie.

Doktór Sylt szedł za biegiem własnych myśli.

„Jest jeszcze chora, rozumie się. Ale przy takiej pielęgniarce, jak panna Sindal, pokona chorobę, w ciągu tygodnia!“

Na twarz Hjarmera powrócił wyraz cierpienia.

„Panna Sindal —“ rzekł.

„Tak — gdzie jest?“ Doktór Sylt skierował na niego bystre, małe oczy. „Nie była przy Ellen!“

Hjarmer opanował się. Zacierając białe dłonie, rzekł krótko:

„Panna Sindal pakuje swoje rzeczy!“

„Co to ma znaczyć?“ zabrzmiało szorstko. „Czy wyjeżdża?“

Hjarmer zrozumiał, że niepodobna ukryć tego, co zaszło. Dlatego też, krótko i węzłowato, odparł twardym głosem:

„Przekonaliśmy się, że utrzymuje nieobyczajny stosunek!“

„Panna Sindal?“ Doktór z otwartemi ustami patrzył na niego osłupiałym wzrokiem.

„O, to nieprawda!“ rzekła pani Helwiga, drżąc z oburzenia.

„Nazwij to, jak chcesz! Ma kochanka, który odwiedza ją potajemnie w nocy!“

Doktór Sylt uderzył w tłuste, włochate dłonie i pochylił się ku Hjarmerowi.

„I pan to nazywa nieobyczajnym stosunkiem?“ spytał z gniewem.

Hjarmer spójrzał na doktora z ukosa.

„Tutaj“, rzekł, „w naszym domu! — Nocną porą!“

„No, i co? — Noc nie należy chyba do pana!“

„Podczas pielęgnowania Ellen!“

„Może pan przypuszcza, że to dziecku zaszkodziło?“

Małe, bystre oczy patrzyły drwiąco na bladą, cierpieniem napiętnowaną, twarz.

„Co pan chce przez to powiedzieć?“ spytał Hjarmer niepewnym głosem.

„Chcę powiedzieć, że nie może pan dziecku swemu zapewnić lepszej pielęgniarki niż panna Sindal!“

„Tak! nie prawda?“ rzekła pani Helwiga, ciepłym tonem.

„I ja tak zawsze myślałem!“ rzekł Hjarmer i westchnął.

Teraz doktór Sylt uniósł się. Odrzucił w tył okrągłą głowę, tak, że zatrzęsła się gęsta czupryna, i utkwił w Hjarmerze małe bystre oczy.

„I gdyby nawet co noc, przez cały rok, utrzymywała nieobyczajny stosunek, jak pan to nazywa, to jednak panna Sindal jest tutaj w domu jedynym człowiekiem, który ma jeszcze zdrowe, nie znieprawione, instynkty! — Ja ręczę za to, ja, który was wszystkich znam naskroś! — Dobranoc!“

Doktór Sylt skierował się do fortepianu i wziął kapelusz.

„Ależ, kochany doktorze!“ — prosił Hjarmer i, z wyciągniętą dłonią, podążył za nim.

Sylt zwrócił się do niego z gniewem.

„I pan wypędza takie stworzenie!“ rzekł, podpierając się pod boki. — „Nie wiesz sam, co robisz, Hjarmerze!“

Dokoła ust Hjarmera przebiegło drganie, odwrócił oczy i szepnął z głębokiem wzruszeniem:

„Gdybyś wiedział, doktorze, jak mnie to boli!“

Doktór popatrzył nań przez chwilę. Poczem rzekł tonem łagodniejszym:

„To też jedynie może cię usprawiedliwić, Hjarmerze! — Gdybyś nie cenił jej tak wysoko, — wówczas nie oburzałbyś się tak bardzo w poczuciu swej moralności!“

„Tak — otóż to właśnie!“ wtrąciła pani Helwiga mocnym, gorącym tonem.

„Ale sam nie zdajesz sobie z tego sprawy!" ciągnął doktór dalej, nie zwracając uwagi na jej słowa.— „Nie znasz w ogóle swoich własnych uczuć, Hjarmerze! — Bo, nie masz już żadnych instynktów naturalnych, mówię ci. Te, z którymi przyszedłeś na świat, zostały w rozwoju zduszone, najpierw przez książki i przymus szkolny a potem przez to „co wypada," przez porządek, i prawo i zwyczaje i przez niewiedzieć jakie jeszcze pomysły djabelskie!"

Umilkł na chwilę, żeby zaczerpnąć powietrza. Poczem uderzył w tłuste, włochate dłonie i ciągnął dalej:

„I to takim osobnikom, jak pan, powierzają sądzenie żywiołowego życia ludzi o naturalnych porywach! Nie, prosimy o samopomoc! — Samopomoc na najszerszą skalę; a wtedy zobaczy pan jak natura i zdrowy rozsadek uporządkuje wszystko."

9

Odezwało się pukanie.

Służąca weszła z jadalni.

„Co się stało, Stine?“ spytała pani Hjarmer, podnosząc głowę od kwiatów.

„Jest ktoś w kuchni, który chciałby z panią Hjarmer pomówić“.

„O tej porze—któż to taki?“

„Ach, ten, którego ludzie tu dokoła nazywają „koczownikiem“.

Panna Sindal, z zaciekawieniem, zwróciła się ku niej.

„Ten co na wiosnę przekopał nasz ogród?“

„Tak!“

Stine przywiązała mocniej fartuch, który zamierzał zesunąć się po jej wystającym brzuchu.

„Nazywa się zresztą Kacper Żołnierz“.

Pani Hjarmer podeszła do niej.

„Czy jest pijany, Stine?“

Dziewczyna zastanowiła się przez chwilę.

„Nie, niebardzo“.

„Przecież pani nie wpuści go tutaj?“ spytała panna Sindal.

Stine wyprostowała się i pogładziła fartuch.

tek papierów. Siwe, zakurzone włosy spadały pozlepianymi kosmykami na, poorane niezliczonemi zmarszczkami, czoło a małe piwne oczy patrzyły martwym wzrokiem w wykrzywionej twarzy, o mięsistym podbródku.

„Zdejmcie drewniaki," rzekł doktór Sylt, „i wejdźcie do pokoju."

Kacper-żołnierz zdjął obuwie. Poczem postąpił parę kroków w pokoju i daremnie usiłował wyprostować się do ukłonu.

„Czego chcecie tutaj — o tej porze?" spytał Hjarmer.

„Zameldować się do pana amtmanda!" odpowiedział z trudnością, a wszystkie zmarszczki na jego twarzy zaczęły się ruszać.

„Nie mogliście zaczekać z tem do rana?" spytał Hjarmer gniewnie.

Kacper nie odpowiedział. Oparł się na kiju, żeby nie stracić równowagi, głowa zaś opadła mu na piersi.

„Cóżeś tam znów zbroił, koczowniku?" spytał doktór Sylt, klepiąc go zachęcająco po ramieniu. „Gadajcie, człowieku!"

„Zabiłem starego Hilsöego i zabrałem mu pugilares", odparł Kacper, nie podnosząc oczu.

„Wy zab..."

Doktór mimowoli cofnął się kilka kroków. Pani Helwiga wszakże, która nie odwracała oczu od obwisłej, wykrzywionej skurczem twarzy, pochyliła się naprzód i spytała:

„Kto wam dał spirytusu!"

Teraz dopiero Kacper podniósł wzrok. Martwe oczy jego skierowały się na nią bezradnem, pokornem spojrzeniem chorego śmiertelnie psa.

„To nie był spirytus! — Bo Stine dała mi tylko trzy małe kieliszki wódki".

Nareszcie zdołał się opanować; zwrócił się do Hjarmera i podał mu papiery, które trzymał w lewej ręce.

„Co to jest?"

„Pugilares!"

„Przecież to wcale nie pugilares!" rzekł Hjarmer, biorąc z wahaniem papiery.

„Nie — pugilares cisnąłem! Ale tu jest to, co w nim było".

„Dlaczego zabiliście starego Hilsöe'go?" spytał Hjarmer i schwytał się za obolałą głowę.

Kacper zawahał się przez chwilę. Nagle poruszyły się wszystkie mięśnie w jego twarzy:

„Z powodu dawnej miłości!"

„Co to ma znaczyć?" spytał Hjarmer, spoglądając ze zdumieniem na wynędzniałe, przez pijaństwo spustoszone, oblicze.

„Niezbadana wola losu chciała, żeby on jednak w końcu zginął przez swoje haniebne czyny."

„Cóż on takiego zrobił?"

W martwych oczach zabłysnął płomień. Kacper wyprostował się, podniósł lewą rękę, niby do uroczystej przysięgi i rozległ się ochrypły głos:

„Teraz otworzę swoje serce i wyznam w jaki sposób los niezbadany uczynił ze mnie pijaka."

„Dziękujemy!" przerwał Hjarmer niecierpliwie. „Ale to morderstwo — dlaczego zabiliście starego?"

„Dlatego, że mi zabrał Krystynę Hansen, gdy służyłem we dworze!"

„Pannę Berg?" spytał doktór Sylt.

„Nie! — Ona nie nazywa się wcale panna Berg tylko Krystyna Hansen. To była moja narzeczona i mieliśmy się pobrać na święty Michał. Ale spodobała się jemu. A przecież on był dziedzic a ja już

siedziałem raz za pobicie. Więc sprzeniewierzyła mi się dla pieniędzy i dla pańskiego dworu uległa tym wszystkim pokusom!“

Kacper odetchnął głęboko. Teraz kiedy nareszcie rozwiązał mu się język, niepodobna już było go powstrzymać. Musiał powiedzieć wszystko, do ostatniego szczegółu. To całkowite wyznanie — zarówno złego jak i dobrego — przynosiło mu ulgę. Zdawało się, jakby otwierał się dawny, zastarzały wrzód—takie wyciskanie całej niedoli z serca, bólem było jednocześnie i ukojeniem. A gdy stał z głową naprzód pochyloną, nie widząc nic dokoła, przysłuchiwał się własnemu opowiadaniu, jak słowom człowieka obcego.

„I potem zacząłem pić. A potem poszedłem do wojska, do Indji zachodnich, bo bałem się, że go zamorduję, gdy będę ich razem widywał. Piłem tam tak, że odesłano mnie, z powodu choroby, do domu. A jakem go tylko zobaczył, to znów ogarnął mnie strach, że go zatłukę. Więc uciekłem z koczownikami i sam zostałem koczownikiem i dobrze mi się wiodło na szerokim świecie, gdy wędrowaliśmy z miasta do miasta. Ale w końcu wódz umarł. Zapił się na na śmierć i rozpuścili naszą gromadę i zostałem znów odesłany z Hamburga do domu.“

„Biedak!“ Pani Helwiga wzrokiem, pełnym współczucia, patrzyła na nieustanną grę spustoszonej twarzy.

„Nieszczęśliwy człowieku!“ rzekł doktór Sylt, „jednak zabiłeś go w końcu?“

„Tak... Taka była niezbadana wola losu!“

„Jakże się to stało?“ spytał amtmand, którego myśli krążyły ustawicznie dokoła zupełnego wyjaśnienia morderstwa.

Wyznam to teraz szczerze i otwarcie" brzmiała uroczysta odpowiedź. „Bo, widzi pan, nachodzi to zawsze na człowieka podczas pełni księżyca."

„Co?"

„Indstik — ingsting — i muszę pić! — A przecież dostałem tylko trzy małe kieliszki — i dlatego leżałem pod płotem ogrodowym na Cegielni, w blasku księżyca i rozmyślałem nad tem, zkądby tu dostać pieniędzy. Naraz widzę, że drogą przez pole, idzie jakiś mężczyzna i wchodzi, tuż mimo mnie, przez furtkę do ogrodu. To ktoś z dworu, myślę sobie. Ale chwilkę później słyszę głos starego za płotem. A był wściekły — a tamten, co przyszedł, był tak samo wściekły; i ten obcy mówił, że stary Hilsöe zmarnował jego życie. Inni jeszcze mogliby to samo powiedzieć, myślę sobie... A potem słyszałem, że mówili o pieniądzach — i o wielkich sumach, Podniosłem się więc i spojrzałem przez krzaki. I zobaczyłem, że stary wyjął pugilares i dał obcemu kilka dużych banknotów, ale przytem obrzucił go stekiem wymysłów. Potem rozeszli się obaj, rozjuszeni, jak dzikie zwierzęta. I potem widziałem, jak obcy wyszedł przez furtkę i wracał przez pole tą samą drogą, którą przyszedł."

„A wy wstaliście i pobiegliście do starego, do ogrodu?" spytał Hjarmer niecierpliwie.

Kacper, oddychając ciężko, jęknął.

„I wtedy niezbadana wola losu zrządziła, że zły mnie opętał" ciągnął dalej uroczyście i tajemniczo. „Popatrzno na tamtego, myślałem, ten jest mądry, żąda od starego pieniędzy, bo mu zmarnował życie. A stary nie odważy się odmówić. Powinieneś zrobić to samo, myślałem, bo i twoje życie też zmarnował. Tak, niech teraz odpokutuje, pieniędzmi albo życiem. I uczułem się nagle taki mocny—od lat nie byłem taki

pewny na nogach. Wstałem, wsunąłem się przez furtkę a potem szedłem chyłkiem alejami ogrodowemi. Znam przecież park z dawnych czasów. A wiedziałem, że pan Hilsöe ma słabe nogi i nie dojdzie przedemną na stopnie werandy. Ukryłem się w krzakach bzowych. Boże, jakże pachniały te piękne, białe kwiaty, gdym tak stał i czekał! — A potem — gdy nadszedł — wysunąłem się z krzaków i poprosiłem go o kilka groszy na wódkę."

„Ach, ty nieboraku!" Doktór Sylt potrząsnął głową. „Czy to wszystko?"

„Cożeście mu powiedzieli?" spytał Hjarmer.

„Już sam nie wiem. Ale odpowiedział z taką złością, z jaką mówił zawsze — kazał mi się wynosić z ogrodu, bo psa poszczuje na mnie. A przecież wiedziałem, że pies zdechł na wiosnę."

„Skądże wiedzieliście?"

„Przychodziłem niekiedy do kuchni."

„Do panny Berg?" spytał Sylt zaciekawiony.

„Nie do niej samej! — Nikt przecież nie mógł nic o tem wiedzieć! — Ale kucharka dawała mi czasem trochę strawy — dostawałem też stare buty pana Hilsöego — bo Krystyna wiedziała, że my, koczownicy, łazimy dużo po świecie a buty pana Hilsöego pasowały w sam raz na mnie; — a w święta dawali nieraz trochę grosza."

„I cóż zaszło następnie?"

„A no, miałem broń w pogotowiu..."

„Broń?" spytał Hjarmer zdumiony.

„Mówi o swoim kiju!" objaśniła pani Helwiga.

„Miałeś zatem swoją pałkę w pogotowiu!" rzekł doktór.

„Tak — i palnąłem go przez czoło, tak, że zgubił kapelusz i runął — martwy — ani zipnął!"

Nikt się nie odezwał. Postać Kacpra zapadła się, patrzył w dal osłupiałym wzrokiem, jakgdyby leżał przed nim stary Hilsöe z dziurą w głowie.

„I co dalej?“ spytał Hjarmer.

„Zły widać tkwił ciągle we mnie — bo myślałem tylko o tem com mieć musiał.“

„Cóż to było?“

„Wódka! — Więc ukradłem pugilares, który przedtem widziałem w jego ręku. Duży był i ciężki; a gdym powrócił do płotu, wyjąłem wszystko co w nim było, ale pugilares cisnąłem, żeby mnie nie zdradził.“

„I co dalej?“

„Poleciałem z tym całym majątkiem do Jespera.“

„Któż to taki?“

„Ach, to ten co ma szynk — pan wie pewnie! — Ale nie chciał mi nic sprzedać. — „Tyś te pieniądze ukradł!“ powiedział, zobaczywszy duży banknot. Więc uciekłem, żeby mnie nie zatrzymali, i poleciałem w las i położyłem się na stoku, w blasku księżyca. Byłem taki zmęczony a ręce tak mi strasznie drżały, że zaledwie mogłem utrzymać papiery.“

„Dlaczegóżeście tak drżeli?“

„Bom dostał tylko trzy kieliszki. Ale, gdym tak leżał i rozmyślał, przyszło mi do głowy przejrzeć papiery i policzyć banknoty, i wtem...“

Głos załamał się, pod wpływem nagłego wzruszenia.

„...wtem znalazłem duży arkusz, złożony w czworo.“

Hjarmer zaczął przeglądać papiery, które trzymał w ręku.

„Czy ten?“ spytał.

„Tak. I przeczytałem go w białem świetle księżyca“ -- wzruszony głos Kacpra przycichł „i zobaczyłem, że to testament.“

„Testament!“ Amtmand gorączkowo rozłożył papier.

„Testament?“ spytała pani Helwiga w najwyższem zdumieniu.

„Który kogoś wydziedzicza.“

Pani Helwiga przycisnęła dłoń do serca — uczuła dotkliwe ukłócie.

„Ubogi, jak przedtem!“ zawołała półgłosem.

„A pieniądze są zarówno dla miasta jak i dla djecezji. A w końcu jest tam nazwisko Krystyny Hansen!“

Kacper odetchnął ciężko. Poczem ciągnął dalej z wzrastającem wzruszeniem, a słowa jego stawały się coraz bardziej niezrozumiałe:

„Ma dostawać trzy tysiące koron rocznie do końca życia!“

Drżącą dłonią otarł nos i oczy.

„I co potem?“ spytał Hjarmer.

„Potem pomyślałem,“ mówił łkając, „że grzechem byłoby, gdyby miała to wszystko zrobić nadarmo.“

„Co takiego?“

„A no, sprzeniewierzyła się swej miłości dla pieniędzy i stanowiska, a teraz miała być pozbawiona zapłaty i pozostać na stare lata uboga, jak mysz kościelna. Bo jakby nie było testamentu, nikt nie dałby jej jednego grosza. Więc pomyślałem sobie, że niezbadany instik losu nakazał, żebym starego zabił, żeby ona, jako wdowa, miała należyty byt. I ostatecznie, ma to do zawdzięczenia temu, którego kochała za młodych lat, chociaż oszukała go tak haniebnie.“

„I dlatego, zgłosiliście się, Kacprze?“

„Tak, żeby ona mogła dostać to, co jej się prawnie należy.“

„Ale wy?“ spytał Hjarmer i spojrzał nań poważnym wzrokiem. „Czy pomyśleliście o tem, co was czeka?“

Kacper podniósł głowę, oddychał głęboko, lękliwie, a wszystkie mięśnie w jego twarzy drgały niby w milczącym płaczu. Poczem z głębi serca wyrwały mu się słowa silne, ciężkie, a jakby przynoszące wybawienie:

„Skończy się pewnie nareszcie to nędzne życie!“

„Czy możecie jutro, podczas badania, potwierdzić to, coście tutaj powiedzieli?“

„Każde pojedyncze słowo!“

Hjarmer położył dłoń na jego ramieniu.

„W takim razie, jesteście teraz zaaresztowani, Kacprze!“

„W imię Boże — to już pewnie tak będzie!“

„Pójdźcie ze mną!“ rzekł Hjarmer i skierował się ku drzwiom kancelarji.

Kacper postąpił kilka kroków. Poczem przystanął i spojrzał na pozostałych, jakgdyby szukał u nich pomocy.

„Co to jeszcze chciałem powiedzieć — “ zaczął i przesunął lewą dłoń po surducie.

Hjarmer odwrócił się.

„Cóż macie jeszcze na sercu?“

„Czy mógłbym dostać z jeden—albo ze dwa kieliszki?“ zabrzmiał cichy, kwilący niemal głos.

„Dlaczego“?

Zagasłemi, piwnemi oczami patrzył błagalnie kolejno na obecnych i tym samym kwilącym tonem rzekł:

„Słyszałem zawsze, że, gdy z własnej woli przestępcy opowiedzą wszystko szczerze, to dostają wódkę i piwo i całą ucztę za tę dobrą wolę.“

Doktór położył mu dłoń na ramieniu i usiłował swojemi małemi, bystremi oczkami przytrzymać jego zagasłe spojrzenie.

„Grzechem byłoby pozbawić cię tego, Kacprze!“ rzekł. „Bo, gdyś siedział na stoku i rozważał, myślałeś pewnie, że, jeśli zgłosisz się sam, dostaniesz w nagrodę wódkę.“

Kacper podniósł oczy na doktora i skinął dobrodusznie głową.

„To prawda, panie doktorze! Tego ci, nie odmówią, pomyślałem, jeśli wyznasz wszystko zgodnie z prawdą.“

„Dostaniesz tyle kieliszków, ile tylko zechcesz! — Ja ręczę za to, Kacprze!“

„Ależ, kochany doktorze!“

Hjarmer spojrzał na niego z przerażeniem.

„Czy pan nie widzi,“ rzekł doktór zirytowany, podciągając spodnie w górę, „że ten człowiek musi być oddany pod moją opiekę? — To nie zbrodniarz, tylko chory — chory, bo przez całe życie musiał zwalczać zdrowe, naturalne instynkty, które moralność publiczna potępia. Ale natura ujarzmić się nie da. To, co nie może zdobyć prawa bytu, co jest stale pognębiane, ukrywa się głębiej, dochodzi do rozkładu i zatruwa cały ustrój — przychodzi pijaństwo, obłęd, monomanja! — I pewnego pięknego dnia wrzód pęka. Wystarczy jedno nakłócie — sposobności niebrak. Wierzaj mi, Hjarmerze, gdyby Kacper był dostał dzisiaj wieczór tyle kieliszków ile mu było trzeba, — stary Hilsöe nie zostałby zamordowany. I dlatego miejsce Kacpra jest w szpitalu!“

Doktór Sylt wyprostował się i spojrzał na drzwi kancelarji.

„Policjant czeka — nie prawda?“ spytał.

„Siedzi w przedpokoju!“ odparł Hjarmer.

„Dobrze! — W takim razie możemy zaopiekować się nim wspólnie!“

Położył dłoń na ramieniu Kacpra.

„Pójdź ze mną, Kacprze! — Dostaniesz tyle wódki, na ile zasługujesz!“

Zagasłe, piwne oczy zajaśniały płomieniem nagłej, chciwej radości.

Usiłował daremnie wyprostować grzbiet do żołnierskiego ukłonu; nadzieja otrzymania wódki wprawiała w drżenie całą jego postać.

Doktór pchał go przed sobą przez kancelarję ku wyjściu.

4.

Hjarmer chwycił się za czoło, w zmęczonych, nerwowych oczach jego zajaśniał uśmiech.

„O, najdroższa!" rzekł. „Jakie to wszystko dziwne! To, jak bajka! Tak niedawno jeszcze wszystko dokoła było takie ponure, a teraz wszystko jest jasne i uśmiechnięte!"

Pani Helwiga, głęboko zadumana, stała przy fortepianie.

„A panna Sindal?" spytała.

„Ach, nie przypominaj mi jej!" Po jego znużonej twarzy przemknął się wyraz bólu. „Będę się starał o niej zapomnieć!

Wielkie szare oczy Helwigi spoczęły badawczo na jego źrenicach. Hjarmer przesunął dłoń po czole i rzekł:

„Chcę myśleć tylko o tem, że Ellen jest uratowana i że morderca się znalazł. Czy to nie jak zrządzenie Opatrzności? Najpierw ta trwoga — i dziecko zostaje uratowane! Potem zawód po nadziei! I, mimo to, morderca przychodzi, śród blasku księżyca, i sam oddaje się w moje ręce! Czy to nie jakby przeznaczona nam była ciężka próba?"

Pani Helwiga wyprostowała się i podeszła do niego. Teraz nareszcie powzięła postanowienie.

„Próba, której sprostać trzeba!“ rzekła.

Hjarmer nie zwrócił uwagi na uroczysty ton jej głosu.

„Tak!“ rzekł, „i myśmy jej sprostali! I teraz już wszystko ułożyło się znów dobrze.“

„Nie, próba zacznie się dopiero teraz!“

Tym razem zauważył, że głos jej drży.

„Co przez to rozumiesz?“ spytał i spojrzał jej w oczy, które osobliwie głębokim blaskiem jaśniały w białej twarzy.

„Najcięższe przejście jeszcze nas czeka!“

„Nie rozumiem ciebie!“ rzekł, zaniepokojony uroczystym tonem jej głosu.

„Czy ta noc dzisiejsza nie przyniosła ci żadnej nauki?“

„Co chcesz przez to powiedzieć?“

I znów rzucił na nią spojrzenie zdumione i zatrwożone; takiej nie widział jej jeszcze nigdy.

„Chciałabym, żeby dzisiejsza noc dała ci chociaż połowę tego doświadczenia co mnie!“

Po obliczu jej przebiegł jakby odblask radości, a wielkie szare oczy napełniły się łzami.

Hjarmer wpatrywał się w nią w osłupieniu.

„Najdroższa — dlaczego jesteś taka wzruszona?“

Oczy jej promieniały po przez łzy a górna warga wykrzywiła się bolesnym uśmiechem.

„O — jestem taka niewypowiedzianie szczęśliwa w tej chwili, jakkolwiek stanę się przyczyną ciężkiego zmartwienia dla ciebie!“

„Helwigo!“ prosił wylękły i wyciągnął rękę ku niej, jakby do obrony.

Zbliżyła się do niego i ujęła jego rękę w swoje dłonie.

„Ach, mój przyjacielu!“ mówiła namiętnie. „Gdybyś mógł czuć mojem sercem, gdybyś mógł patrzeć mojemi oczami, które są teraz otwarte — wówczas radowałbyś się wraz ze mną, że nareszcie, nareszcie znalazłam odwagę.“

„Do czego?“ spytał bez tchu.

„Do tego, żeby być uczciwym, naturalnym człowiekiem! Och, zapanuj nad sobą! Zapomnij przez chwilę o swojem stanowisku, o urzędzie swoim, o pieniądzach, o poważaniu ogólnem, o stosunkach towarzyskich, o wszystkiem!“

Hjarmer wycofał rękę z jej dłoni.

„Nie odwracaj się!“ prosiła w uniesieniu. „Tu chodzi o sprawy takie doniosłe dla ciebie, dla mnie i dla nas wszystkich!“

„Nie rozumiem cię! Dlaczego mam zapomnieć?“

Pochwyciła znów jego rękę i zatrzymała ją mocnym uściskiem w swych dłoniach.

„Przeżyj jedną chwilę sam ze swojem sercem! Bądź przez chwilę tym dobrym, sprawiedliwym człowiekiem, jakim jesteś w duszy!“

Hjarmer patrzył na nią, zdjęty trwogą, dręczony przeczuciem.

„Helwigo — co to wszystko znaczy?“

Jej wielkie, rozpromienione oczy objęły wątłą jego postać z taką mocą, że nie zdołał jej pokonać.

„Przyrzeknij, że będziesz próbował!...“

„Tak, tak!“ wyjąkał. „Gdybym już wiedział!“

„I powiedz mi teraz, czy istniała kiedy między nami żywiołowa, gorąca miłość? Ta, — która jest jakby przeznaczeniem? — Nie, nie odpowiadaj mi jeszcze! — Zastanów się i pomyśl sercem! — Czy ja byłam kiedykolwiek życiu twojemu taka niezbędna, że zapomniałbyś dla mnie o stanowisku, opinji i honorze?“

Hjarmer wycofał dłoń i unikał spojrzenia żony; ale nie odpowiedział.

Helwiga pochwyciła go za ramię.

„Wiesz dobrze!“ rzekła silnie, niemal groźnie. „Tak nie było!“

Hjarmer nie mógł ujść mocy, promieniejącej z jej spojrzenia; nie pozwalała mu zastanowić się nad pytaniem, jakie Helwiga zadała. Ale wiedział, czuł w głębi serca, że ona ma słuszność.

Pochylił głowę w milczeniu, a ona puściła jego rękę i zapytała spokojnie, jakgdyby sprawa była zupełnie prosta i naturalna:

„Dlaczegóż więc mielibyśmy prowadzić dalej wspólne życie?“

„Ależ najdroższa!“ Hjarmer drgnął, jakgdyby otrzymał policzek.

Pani Helwiga mówiła dalej tym samym spokojnym, naturalnym tonem:

„Nie chcesz chyba przywłaszczać sobie prawa i własności, należących do innego?“

„Do innego?“ zabrzmiało drżące zapytanie.

„Jest człowiek, który mnie kocha, człowiek, który dla mnie zapomniał o wszystkiem — o stanowisku, opinji i honorze! Człowiek, który chciał pójść do więzienia, byle uratować moje szczęście!“

Hjarmer patrzył na nią w osłupieniu, jakgdyby nagle stała mu się zupełnie obca. Głos był inny, głębszy, cieplejszy. Takiego promiennego wyrazu nie widział jeszcze nigdy w tych wielkich oczach. Nawet postawa jej była odmieniona — dumniejsza, energiczniejsza.

„A ty? — Naj... a ty co?“ wyjąkał zmieszany. Nie patrzyła na niego. Odpowiedziała, jakgdyby mówiła do kogoś trzeciego, niewidzialnego a obecnego.

„Kobieta kocha tego, który daje najwięcej — tego, który daje wszystko! My może same tego nie wiemy, bo nie mamy instynktów naturalnych. Ale pewnego dnia, gdy już jest zapóźno, gdy w zaślepieniu szłyśmy wspólną drogą z innym, wówczas, w jasną, cichą noc letnią, spada na nas świadomość — i wabi na światło dzienne to wszystko, co spoczywało w ciemnej głębi naszej duszy, a o czem nie wiedziałyśmy same.

Hjarmer zaczynał pojmować. Schylił głowę, a nerwowe oczy bolały go, nabrzmiałe łzami, które groziły wybuchem.

Ale ona nie zauważyła tego. Mówiła dalej, bo tak musiała — teraz, kiedy wyłom nareszcie został zrobiony.

„Tak się też stało! I ta świadomość opanowała mnie pomimo mojej woli. I stoi teraz przedemną i pyta, czy odważę się postąpić wbrew niej. Teraz, kiedy chodzi o szczęście moje—i jego, które znajduje głośne echo w mojem sercu — teraz muszę ci powiedzieć wszystko, Dopóki Ellen była jeszcze w niebezpieczeństwie, nie miałam odwagi. Obawiałam się—sama nie wiem czego. Teraz już niema wyboru!"

Zwróciła się do niego i skierowała nań uroczyste spojrzenie swoich wielkich oczu:

„Gdyśmy się pobrali, Knudzie, serce moje należało do innego! ale nie liczyłam się z tem—potęgę tego uczucia poznałam dopiero później; przeczuwałam ją niekiedy, siedząc samotnie o zmroku; ale dzisiejszej nocy ja tę potęgę widziałam. Teraz wiem, że jej się już nie wymknę, bo mnie pokonała."

„Kogóż kochałaś?" spytał, patrząc na nią osłupiałym wzrokiem.

„Wernera Hilsöego!"

„Hilsöego — ty?"

„Będziesz wiedział wszystko—wszystko to, co oddawna winnam była ci powiedzieć, gdybym była usłuchała słusznego porywu. Przypadek jedynie zrządził, że nie zaślubiłam jego, zanim ciebie poznałam!"

Hjarmer, w zupełnem zgnębieniu, usiadł i ukrył twarz w dłoniach.

„Tego zawiele! — O Boże — o Boże!"

Helwiga położyła mu dłoń na ramieniu.

„Myśl o tem, coś mi przyrzekł" prosiła. „Myśl sercem — tyś mnie przecież nigdy nie kochał — wiesz o tem teraz."

Hjarmer odsłonił twarz i rzekł z goryczą i bólem:

„I to ty tak mówisz — matka mojego dziecka — po czteroletniem małżeństwie!"

„Och, myśl sercem!" Pochyliła się w gwałtownem wzruszeniu nad nim i schwyciła go namiętnie za ramię. „Nie myśl o małżeństwie i stanowisku i o tem wszystkiem, co jest sprawą stosunków społecznych! Albo może mniemasz, że to wszystko istotnie zdolne zaważyć więcej niż twoje i moje szczęście?

„*Moje* szczęście?" spytał z goryczą, niemal z uśmiechem.

„Tak — bo skoro weźmiemy rozwód, będziesz przecież wolny! — Wówczas zdołasz też błąd naprawić i żyć życiem—nie takiem, jakiego wymaga twoje stanowisko, ale takiem, jakie ci nakazuje twoje serce".

„A dziecko?" odezwało się ciche pytanie. „Ellen?"

Pani Helwiga przesunęła dłonie po skroniach, jakgdyby chcąc zebrać wszystkie siły. Poczem spojrzała na męża z bolesnym uśmiechem.

„Czyż nie jesteś dla niej wszystkiem? Czyż ona nie zawsze wolała ciebie?"

„Mnie i pannę Sindal!" rzekł, niby myśląc głośno. „Tak — i Selmę Sindal!"

Zawahała się przez chwilę, patrząc na jego znużoną, bladą twarz:

„Czy nie myślisz w tej chwili o niej?"

Nie odpowiedział.

„Przypominasz sobie, jak boleśnie cię dotknęło— pamiętasz głębokie rozczarowanie, jakiego doznałeś przed chwilą?"

W głowie jego zaświtała myśl — blask śród ciemności.

„Hilsöe i ty?" spytał, wstając i usiłując objąć wszystko, co zaszło w ciągu tej nocy. „W takim razie to wcale nie ona! — On zatem odwiedził ciebie podczas mojej nieobecności!"

Pod wpływem nagłej radości fala krwi nabiegła mu do twarzy.

„Teraz rozumiem! — Chcąc ciebie osłonić wzięła winę na siebie. — Bogu dzięki! Więc przecież jest niewinna!"

5.

Do drzwi od werandy zapukano.

Pani Helwiga drgnęła w radosnem przeczuciu.

„Proszę!“ zawołała.

Oszklone drzwi otworzyły się i wszedł Werner Hilsöe.

„Proszę mi wybaczyć, pani Hjarmer!“ rzekł i spojrzał na nią z osobliwym blaskiem w ciemnych oczach. „Bajka sprowadza mnie jeszcze raz tutaj w tę dziwną noc!“

„Wiedziałam, że tak się stanie“, rzekła chwytając się za serce.

Hjarmer wyprostował się, zbliżył się do przybysza i spytał z zakłopotaniem:

„Czem mogę służyć?“

Werner zwrócił się do niego i, nie patrząc nań, rzekł zimnym, urzędowym tonem:

„Idąc drogą przez pole do Cegielni, znalazłem pod płotem ogrodowym ten pugilares. Był pusty; ale uważam sobie za obowiązek wręczyć go amtmandowi, albowiem była to własność mego wuja.“

Hjarmer wziął pugilares i obejrzał go obojętnie.

„Morderca zgłosił się sam,“ rzekł, „jestto biedny, obłąkany człowiek z tutejszej okolicy.“

Nagle zajaśniała w jego spojrzeniu złośliwa radość.

„I mogę jednocześnie oznajmić panu, że między papierami w pugilaresie, znalazł się też testament, o którym mówiła panna Berg."

„I cóż w nim jest?"

„Niech pan sam przeczyta!"

Hjarmer wyszukał dokumentu z pomiędzy papierów na stoliku i podał go Hilsöemu.

Werner rozłożył testament i czytał a fala krwi nabiegła mu do głowy. Potem złożył papier i rzekł, zwrócony do pani Helwigi:

„Bajka była krótka, pani Hjarmer! — Legenda o bogatym dziedzicu już się skończyła!"

Posłała mu promienne spojrzenie wielkich szarych oczu:

„Ale zaczyna się bajka nowa, Wernerze Hilsöe!"

„Co to znaczy?" — Podniósł na nią oczy.

„Pani Hjarmer?...—" wybiegło z jego ust trwożliwie.

„Kobieta, która pragnęła tylko zabezpieczenia spokojnego bytu i żądała szacunku wszystkich ludzi—"

„Co, ta—"

Jego ciemne oczy spoczywały na niej z niepokojem; nie mógł wierzyć.

„O! ta kobieta jest odmieniona!" zawołała, uśmiechając się przez łzy. — „Bajka zakradła się do niej w noc letnią i otworzyła jej oczy!"

„Czy pani to mówi na serjo?" spytał cicho, cały drżący.

„A ona stała się człowiekiem natury!" rzekła Helwiga, wyciągając doń dłonie.

„Helwigo Lönfeldt!" zabrzmiało, jak łkanie.

Pochwycił jej dłonie i przycisnął je tak gwałtownie, że twarz jej skurczyła się mimowoli; ale nie zwróciła uwagi na ból.

„Gdy morderca powiedział o testamencie", rzekła, „skoro usłyszałam, że jesteś jednak ubogi—jak owego wieczora, kiedy powinieneś był wziąć mnie na własność, jak bierze mężczyzna w objęcia kobietę, która należy do niego — odczułam, że nastąpiło we mnie przeobrażenie. Wszelkie wątpliwości znikły, radość i tęsknota powstały w mej duszy, bo wiedziałam już teraz, że jednak się spełni — "

„Co?" spytał Werner z zatamowananym oddechem.

„Że mam walczyć za miłość i szczęście — ręka w rękę z tobą!"

Werner pochylił się i ucałował jej ukochane dłonie.

Poczem przypomniał sobie, kto jest obecny, Zwrócił się do Hjarmera i usiłował w twarzy jego odczytać co się w jego duszy dzieje.

„Ale twój — ale pan amtmand?" spytał z wahaniem.

Pani Helwiga próbowała pochwycić spojrzenie Hjarmera, który stał blady, znużony ze schyloną głową i osłupiałym wzrokiem patrzył przed siebie.

„Knud zna teraz moje serce," rzekła w końcu „i twoje prawa!"

6.

Drzwi do jadalni otworzyły się i weszła po cichu panna Sindal w kapeluszu i okryciu.

Zbliżała się powoli, w jej wielkich, błękitnych oczach błyszczały jeszcze łzy.

Na widok Wernera Hilsöego przystanęła zdumiona. Gdy spostrzegła, że trzyma rękę pani Helwigi w swojej dłoni, spłonęła gorącym rumieńcem, usta jej wykrzywiły się boleśnie i spojrzała na Hjarmera, który szybkim ruchem odwróćił głowę.

A wtedy serce poniosło ją. Rzuciła się ku pani Helwidze i spytała, wzruszona do głębi:

„Och, pani Hjarmer — co pani uczyniła?"

Ale pani Hjarmer spojrzała na nią rozpromienionym wzrokiem: „To, co było słuszne, i co uczynić musiałam!"

Panna Sindal nie zastanawiała się już nad własnemi słowami. Otwarcie, szczerze rzekła z żalem w głosie:

„Jak pani mogła wyrządzić mu taką krzywdę?"

A wtedy Hjarmer odwrócił się zwolna. Skierował na nią blade znużone oczy i, wzruszony, spytał:

„Panno Sindal — dlaczego pani wzięła na siebie taką wielką winę?"

I znów gorący rumieniec oblał jej lica, a drobne palce szarpały rękawiczki, które trzymała w dłoni.

Hjarmer stanął obok niej.

„Czy dla osłonięcia winy Helwigi?“ spytał.

Spuściła oczy, zagryzła wargi, ale nie odpowiedziała.

„Czy też dlatego, żeby mnie oszczędzić?“ zabrzmiało ciche, drżące pytanie.

Wielkie, błękitne oczy zajrzały na jedno mgnienie do jego źrenic. Poczem schyliła głowę, nic nie mówiąc.

Stał przez chwilę patrzył na nią.

W końcu zdołał przemówić:

„I pani tak wiele dać mogła! — A ja tak szybko uwierzyłam w winę pani! Proszę mi wybaczyć!“ prosił cicho.

Pani Helwiga ujęła jasną głowę Selmy w swoje dłonie.

„Ty droga, kochana przyjaciółko,“ rzekła ze łzami w głosie. „Byłaś dla Ellen lepszą matką aniżeli ja kiedykolwiek mogłabym być! Gdy ja teraz odejdę, ty zostaniesz przy niej!“

Selma wahała się przez chwilę, jakgdyby nie wiedząc, dokąd się zwrócić.

Naraz ogarnęło ją głębokie wzruszenie.

„Och, pani Hjarmer“ rzekła z płaczem, składając głowę na jej ramieniu.

7.

Doktór Sylt stanął w otwartych drzwiach oszklonych, wskazując ku północnemu wschodowi, gdzie już szarzał świt.

„Spójrzcie tam!“ rzekł z uniesieniem, swoim głębokim, przysłoniętym zlekka, głosem. „Teraz świta poranek! — Rusałki udają się na spoczynek. Wąż ukrywa łeb śród białych bzów a Pan ucieka trwożliwie w gąszcz swoich lasów.“

Poczem odwrócił się od ogrodu i wszedł do pokoju.

„A my, biedni ludzie, zaczynamy nowy dzień; i nikt nie wie, co nam przyniesie!“

Pani Helwiga podniosła oczy i rzekła mocnym, radosnym głosem:

„Mylisz się, doktorze — *teraz* wiemy!“

Stanął na środku pokoju i objął wszystkich szybkiem spojrzeniem małych, bystrych oczu, w których migotała wesołość.

Poczem klasnął w tłuste, włochate dłonie i zawołał:

„Przecież ja się tego domyślałem! — Wszak ja o tem wiedziałem!“

„Niechaj was Bóg wszystkich razem błogosławi, kochane dzieci!“ dodał i z otwartemi ramionami szedł ku nim.

Po drodze zatrzymał się, szukając uroczystego wyrazu dla swojej radości.

„Czy niema trochę whisky?“ spytał, oglądając się dokoła.

Panna Selma, uśmiechając się przez łzy, wskazała stół:

„Tam stoi twój zły instynkt, doktorze Sylt!“

Doktór z zadowoleniem zatarł ręce, zbliżył się do stołu i nalał pełne kieliszki.

„Tak,“ rzekł, podnosząc swój kieliszek, „czyż nie mówiłem tego zawsze! — Niech żyją instynkty — zarówno dobre jak złe!“

KONIEC

5000 : 3600 = 1,3
140